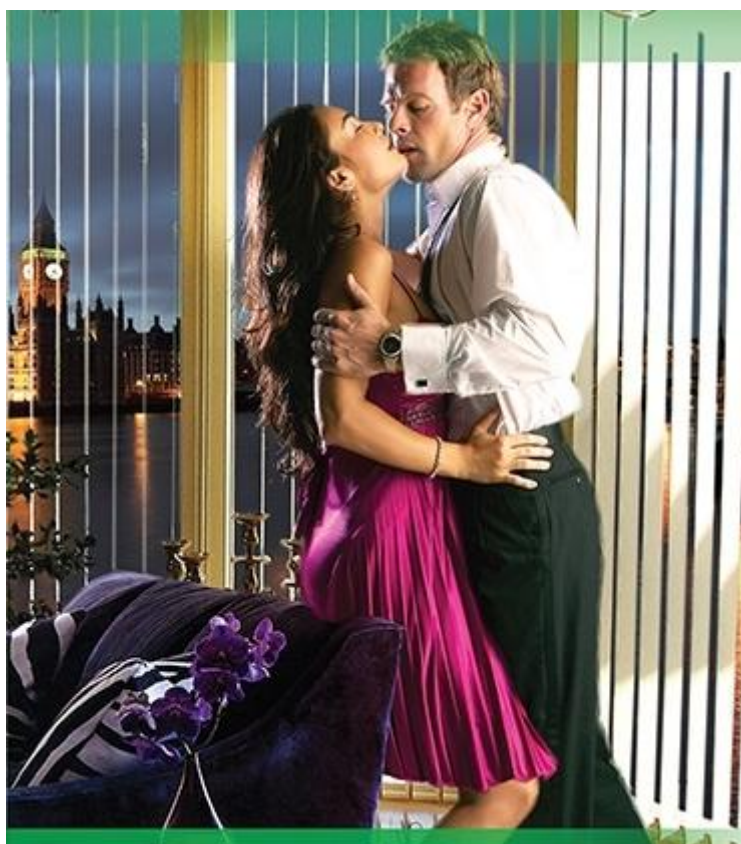




Carole Mortimer



Niepokorna artystka

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Mac przystanąła gwałtownie w połowie schodów wiodących w dół z drugiego piętra dawnego magazynu, który przekształciła na dom mieszkalny. Przestraszył ją widok człowieka stojącego w ciemnej, cienistej alei poniżej.

Gdy wyszedł z cienia, zmarszczyła brwi. Z miejsca, w którym stała, barczysty mężczyzna w ciemnym wełnianym płaszczu do kostek wyglądał na olbrzyma. Przydługie czarne włosy, zaczesane do tyłu, kontrastowały z jasnymi, niebieskimi czy też szarymi oczami. W innej sytuacji Mac chętnie przeniosłaby na płótno twarde, męskie oblicze z wydatnymi kośćmi policzkowymi, długim prostym nosem, pięknie wyrzeźbionymi ustami i mocną linią żuchwy. Wydatniejsza dolna warga świadczyła o zmysłowości.

Lecz obecnie fizyczna atrakcyjność przybysza nie miała dla niej żadnego znaczenia. Jego rysopis mógłby się przydać jedynie policji, gdyby się okazało, że odwiedził ją w nieuczciwych zamiarach.

Powstrzymała drzenie, gdy owionął ją lodowaty wiatr. W początkach grudnia zimno przenikało do szpiku kości.

- Czym mogę panu służyć? - zapytała, poprawiając sweter.

Musiała użyć obu rąk, żeby wyciągnąć na wierzch długie kruczoczarne włosy. Uczyniła to tak szybko jak to możliwe, niemal pewna, że będzie zmuszona zastosować chwyt ju-jitsu, które opanowała podczas studiów.

Nieznajomy wzruszył szerokimi ramionami.

- Czy mogłaby mi pani powiedzieć, czy zastałem pannę Mary McGuire?

Znał jej nazwisko!

Żaden z przyjaciół nie używał jej imienia. Ale ten obcy oczywiście do nich nie należał.

Zerknęła na jasno oświetloną pracownię za plecami, potem znów na przybysza.

- Kto chciałby to wiedzieć?

- Rozumiem pani niepokój. Nie wątpię, że panią wystraszyłem. Bardzo przepraszam, ale pragnę zapewnić, że nie mam złych zamiarów. Pragnę tylko pomówić z panną McGuire.

- Ale czy panna McGuire życzy sobie rozmawiać z panem?

- Mam nadzieję, że tak - odparł z niewesołym uśmiechem. - Ale niepotrzebnie tracimy czas. Możemy tak przegadać całą noc.

- Wątpię. - Mac pokręciła głową. Doszła do wniosku, że jednak nie będzie potrzebowała umiejętności samoobrony. - Patelsowie zamykają sklep równo za dziesięć minut.

- Kto to taki? - spytał intruz, unosząc brwi.

- Właściciele sklepiku na rogu, dwie przecznice dalej. Zamierzam tam zdążyć przed zamknięciem. Proszę ustąpić mi z drogi.

Zeszła dwa schodki niżej, tak że mieli głowy na tej samej wysokości.

Stwierdziła, że jego oczy są jednak niebieskie. Intensywnie błękitne.

Patrząc w nie, wstrzymała oddech. Równocześnie czuła subtelny, korzenny zapach wody po goleniu czy też kolońskiej. Mimo że nieznajomy emanował siłą, Mac oceniła, że mogłaby z nim wygrać. W ju-jitsu nie decydują rozmiary, lecz technika, a tę świetnie opanowała.

Obcy obserwował ją spod w półprzymkniętych powiek.

- Skoro wychodzi pani z domu pani McGuire, to znaczy, że jest pani jej koleżanką.

- Jest pan pewien?

Jonas pożałował swojej decyzji złożenia wizyty Mary McGuire. Z pewnością postąpiłby bardziej stosownie i nie naraził jej znajomej na stres, gdyby wcześniej zadzwonił i umówił się na jakiś termin, dogodny dla obu stron. Przyszedłby w ciągu dnia, najlepiej w takiej porze, gdy nikt inny jej nie odwiedza.

Szczupła drobinka z czarnymi włosami miała szare oczy w kształcie migdałów. Według oceny Jonasa za bardzo wzięła sobie do serca opowieści o konających z głodu artystach. Nosila za duży roboczy kombinezon i biały podkoszulek. Olbrzymi kardigan mogłaby dwukrotnie owinać wokół szczuplutkiej sylwetki. Miała drobne, chude ręce i niemal przezroczystą skórę. Znoszone niebieskie tenisówki nie chroniły stóp przed grunniową wilgocią i zimnem.

Jonas spędził ostatni tydzień na prowadzeniu interesów w Australii. Załatwił wszystko po swojej myśli, lecz po powrocie z gorącego klimatu dotkliwiej niż zwykle odczuwał angielskie chłody, mimo że narzucił na garnitur ciepły kaszmirowy płaszcz.

Tej kruchej istotce zimno musiało jeszcze bardziej dokuczać, zwłaszcza że dla ochrony przed zimnem nosiła tylko sweter.

- Jeszcze raz przepraszam, że panią wystraszyłem - powiedział, ustępując jej z drogi, by mogła zejść na chodnik.

Czubek jej głowy sięgał mu poniżej podbródka. Mimo mikrej postury uniosła dumnie głowę i popatrzyła na niego drwiąco.

- Wcale mnie pan nie wystraszył - odparła, po czym owinęła ciaśniej kardigan wokół ciała i pospieszyła w swoją stronę.

Jonas nadal obserwował ją spod opuszczonych powiek, gdy przystanęła pod lampą na rogu, by jeszcze raz zerknąć na niego przez ramię. Miała bladą owalną twarz. Kruczoczarne włosy do pasa lśniły niebieskawo w świetle lampy, zanim znikła za rogiem.

Smutno pokręcił głową, po czym wszedł po żelaznych schodach wiodących do pracowni Mary McGuire. Miał nadzieję, że potraktuje go uprzejmiej niż jej koleżanka o wyglądzie ubogiej sierotki. Choć, prawdę mówiąc, specjalnie na to nie liczył.

Po dokonaniu zakupów Mac pogawędziła kilka minut z Patelsami. Lubiła tych sympatycznych ludzi. Otworzyli minimarket w dogodnym punkcie przed dwoma laty. Inda oczekiwała narodzin pierwszego dziecka za dwa miesiące.

Mac zwolniła kroku, gdy ujrzała na najniższym stopniu schodów nieproszonego gościa. Gdy podeszła z torbą zakupów, błękitne oczy rozbłysły.

- Chyba nie zastał pan panny McGuire? - zagadnęła, przystając przed nim.

Minęło piętnaście minut od chwili, gdy Jonas dotarł na szczyt metalowych schodów i zadzwonił do drzwi. Ponieważ odpowiedziała mu cisza, zapukał. Z tym samym skutkiem. Zapalone światło w pracowni powiedziało mu, że właścicielka jest obecna albo też wyszła na krótko przed chwilą, co nasunęło mu myśl, że to nikt inny tylko sama Mary McGuire przed paroma minutami spieszyła po zakupy.

Nie bardzo mógł w to uwierzyć. Krucha dziewczynina wyglądała na zagłodzoną. Workowate ciuchy bardziej pasowałyby do bezdomnej osoby niż do młodej, lecz uznanej artystki. Od trzech lat odnosiła spektakularne sukcesy. Jej obrazy cenili zarówno nabyw-

cy, jak i eksperci. Krytycy wychwalali pod niebiosa jej subtelną kolorystykę i niepowtarzalny styl.

Niezależnie od artystycznych dokonań zdolna malarka od sześciu miesięcy pozostawała dla Jonasa przysłowiową solą w oku.

Wciąż nie mieściło mu się w głowie, że to ona. Nie pasowała do jego wyobrażeń. Wstał powoli i obrzucił ją krytycznym spojrzeniem.

- Czy nie byłoby prościej od razu poinformować mnie, że to pani jest panną McGuire?

Panienka wzruszyła szczupłymi ramionami.

- Być może, ale mniej zabawnie.

Zaciśnięte usta Jonasa wyraźnie mówiły, że nie cierpi, gdy ktoś z niego kpi.

- Teraz, gdy ustaliliśmy pani tożsamość, może moglibyśmy wejść na górę i chwilę porozmawiać? - zaproponował lodowatym tonem.

- Nie - ucięła krótko, patrząc mu śmiało w oczy.

- Dlaczego?

- Ponieważ nadal nie wiem, z kim mam do czynienia - wyjaśniła cierpliwie.

- Z człowiekiem, którego od pół roku wodzi pani za nos.

Mac zmierzyła go wzrokiem spod zmarszczonych brwi tylko po to, by ponownie stwierdzić, że nigdy wcześniej go nie widziała. Mężczyzny o wzroście ponad metr osiemdziesiąt i groźnej, lecz przystojnej twarzy, żadna kobieta nie mogłaby zapomnieć.

Stanowczo pokręciła głową.

- Przykro mi, ale nie kojarzę, o czym pan mówi.

Obcy wykrzywił zmysłowe usta w ironicznym grymasie.

- Może nazwa Buchanan Construction nasunie jakieś skojarzenia?

Owszem, raczej przerażające - przemknęło jej przez głowę, gdy patrzyła na twarde, męskie rysy. Na twarz bezwzględnego człowieka.

- Rozumiem, że pan Buchanan postanowił przysłać jednego ze swych fagasów, ponieważ łagodna perswazja nie przyniosła rezultatu?

Przybysz zrobił wielkie oczy.

- Uznała mnie pani za kogoś w rodzaju goryla przysłanego w celu nastraszenia pani?

- Dlaczego nie, skoro odwiedził mnie już jego prawnik, osobista asystentka i główny budowniczy?

- Ponieważ nie zatrudniam ochroniarzy - odparł lodowatym tonem, choć pulsowanie zaciśniętej szczęki świadczyło o wielkim wzburzeniu.

Postanowił tego wieczoru osobiście złożyć wizytę upartej malarce, żeby przemówić jej do rozsądku. Nawet mu przez myśl nie przemknęło, że przyjdzie mu wysłuchiwać zniewag od chuderlaka metr pięćdziesiąt w łańcach jak ze śmietnika!

Tym razem panna McGuire otworzyła szeroko oczy.

- Pan jest panem Buchananem? - wykrztusiła z bezgranicznym zdumieniem.

Nareszcie nieco zbił z tropu tę zbyt pewną siebie istotę.

- Zdziwiona?

Delikatnie powiedziane. Mac określiłaby swoją reakcję mianem szoku.

Znała nazwę Buchanan Construction. Trudno ją przeoczyć, gdy widniała na rozlicznych miejscach budowy w całym Londynie, a tym bardziej po wizycie ich radcy prawnego, który usiłował ją namówić do odsprzedania firmie dawnego magazynu przystosowanego do celów mieszkalnych.

O tak, pamiętała ją doskonale. Tyle że wyobrażała sobie jej właściciela jako pana po pięćdziesiątce, który lubi zapalić cygaro i wypić brandy po siedmiodaniowym obiedzie.

Tymczasem człowiek, który przed nią stał, wyglądał mniej więcej na trzydzieści pięć lat. Zdrowa opalenizna świadczyła o braku nałogów, a wysportowana sylwetka nie wskazywała na skłonności do obżarstwa.

Mac zerknęła na niego z ukosa.

- Ma pan prawo jazdy albo cokolwiek innego, co mogłoby potwierdzić pańską tożsamość?

Jonas popatrzył na nią spode łba. Podróżował po całym świecie w interesach. Jak dotąd nikt go nie legitymował. Zniecierpliwiony, sięgnął po portfel do kieszeni płaszcza.

- Czy karta kredytowa wystarczy?

- Nie.

Jonas zastygł bez ruchu z ręką w kieszeni.

- Dlaczego?

- Potrzebuję dokumentu ze zdjęciem. Każdy może pokazać kartę kredytową na nazwisko Jonasa Buchanana.

- Podejrzewa pani, że ją sfalszowałem? - dopytywał z niedowierzaniem.

- Niekoniecznie. Równie dobrze mógł ją pan ukraść. Ale prawo jazdy ze zdjęciem by mnie przekonało - nie dawała za wygraną.

Jonas zacisnął zęby.

- O ile założymy, że go nie sfalszowałem ani nie ukradłem.

- Rzeczywiście, o tym nie pomyślałam.

Nie, zdecydowanie nie powinienem przychodzić tu pod wpływem impulsu, pomyślał Jonas, coraz bardziej sfrustrowany. W końcu wyciągnął paszport, którego nie zdążył wyjąć z kieszeni, odkąd wczoraj powrócił z Sydney. Udane negocjacje w Australii przekonały go, że po miesiącach bezowocnych starań bezpośrednia rozmowa z właścicielką starego magazynu przyniesie oczekiwany efekt.

- Proszę bardzo - warknął, wręczając jej dokument.

Mac odebrała go ostrożnie, żeby nawet przelotnie nie dotknąć jego palców. Otworzyła paszport na stronie ze zdjęciem. Ona na swoim zdjęciu w paszporcie wyglądała na szesnaście lat i jak z listu gończego. Brakowało tylko numeru więziennego. Za to fotografia intruza doskonale oddawała jego męską urodę.

Szybko przeczytała dane pod spodem: Jonas Edward Buchanan, obywatel brytyjski. Z daty urodzenia wynikało, że ostatnio skończył trzydzieści pięć lat. Przez chwilę rozważała, jaką strategię przybrać. Mogłaby prowadzić zabawę w ciuciubabkę, póki nie wyczerpie jego cierpliwości, albo...

- Co mogę dla pana zrobić, panie Buchanan? - spytała uprzejmie.

- Musimy porozmawiać, panno McGuire - odburknął, nie kryjąc zniecierpliwienia.

- Nie widzę takiej potrzeby. - Minęła go, wkraczając na schody swojego domu.

Naprawdę nie widziała powodów, żeby wystawać na zimnie, kiedy już stwierdziła, że jej

nie obrabuje. - Za minutę zgaszę światło na klatce schodowej. Najlepiej, żeby zdążył pan do tego czasu wyjść na oświetloną ulicę - doradziła.

Nie odwracając głowy, wyciągnęła klucze z kieszeni kombinezonu, by otworzyć drzwi.

Jonas jeszcze przez sekundę patrzył na nią z narastającą złością, po czym pokonując schody po dwa stopnie, stanął tuż za jej plecami.

- Musimy porozmawiać - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Proszę mi przysłać list - doradziła.

Otworzyła drzwi, weszła do środka, odwróciła się twarzą do niego i śmiało spojrzała mu w oczy.

- Napisałem już sześć. Nie raczyła pani odpowiedzieć na żaden.

- Zawsze istnieje szansa, że odpowiem na siódmy.

- Jakoś w to wątpię - odparł, wstawiając stopę pomiędzy futrynę i drzwi, żeby nie zatrzasnęła mu ich przed nosem.

Otworzyła je ponownie. Na blade policzki wystąpił rumieniec, szare oczy błyszczały.

- Proszę zabrać nogę albo zadzwonię po policję, żeby usunęła pana siłą.

Jonas wyraźnie widział, że jego obecność nie napawa jej lękiem, a tylko drażni.

- Proszę tylko o dwie minuty, do jasnej cholery!

- Jestem zajęta.

Mac nie kłamała. W sobotę miała ważną wystawę w galerii. Musiała do tego czasu skończyć jeszcze jeden obraz. Zresztą żadne słowa nie zdołałyby jej przekonać do sprzedaży magazynu, który z takim pietyzmem przekształciła na dom mieszkalny.

Dziadek zostawił go jej po śmierci przed pięcioma laty. Tak jak wiele innych składów towarowych, wyszedł z użycia, gdy Londyn przeszedł na inne, wygodniejsze środki transportu niż rzeczny. Trzykondygnacyjny budynek doskonale nadawał się na miejsce zamieszkania i pracownię malarską. Z zewnątrz nadal wyglądał tak samo, lecz parter przeznaczyla na garaż i pomieszczenia gospodarcze. Na pierwszym piętrze mieszkała, a drugie przekształciła w studio.

Niestety teren, na którym stał magazyn, ostatnio przyciągnął deweloperów takich jak Jonas Buchanan. Stopniowo wykupywali nieruchomości wzdłuż rzeki, by zbudować na nich luksusowe apartamentowce. Bezpośredni widok na rzekę stanowił najmocniejszy atut i wabik dla klientów.

Pan Buchanan miał pecha, że dom Mac stał właśnie w tak atrakcyjnym otoczeniu. Westchnęła ciężko.

- Już dałam odpowiedź pańskiemu prawnikowi, asystentce i budowniczemu - przypomniała z naciskiem. - Nie zamierzam sprzedać nieruchomości ani teraz, ani w przyszłości. Czy to jasne?

Twarz Jonasa Buchanana zdradzała najwyższe rozdrażnienie.

- Chyba zdaje sobie pani sprawę, że zimą ten teren stanie się hałaśliwym placem budowy?

- Przecież go pan ogrodził - odparła, wzruszając ramionami.

- Ogrodzenia nie stłumią hałasu ciężarówek przywożących materiały. Robotnicy będą stukać młotkami, coraz wyżej, w miarę jak domy będą rosły. Wkrótce przyjadą wielkie dźwigi. Jak sobie pani wyobraża dalszą pracę w takim rozgardiaszu?

Mac zmrużyła oczy.

- Tak samo jak przez ostatnie miesiące, kiedy burzył pan stare budowle dookoła.

- Kilkakrotnie proponowałem, że przeniosę panią w inne miejsce...

- Żadne inne mi nie odpowiada - wycedziła przez zaciśnięte zęby. - To mój dom. Pozostanie nim również wtedy, gdy zbuduje pan i sprzeda swoje luksusowe apartamenty.

I będzie szpecił widok lokatorom, którzy zapłacą za nie miliony funtów, dokończył Jonas Buchanan w myślach.

- Z mojego doświadczenia wynika, że każdy ma swoją cenę, Mary.

- Mac.

- Słucham?

- Wszyscy znajomi nazywają mnie Mac, nie Mary - wyjaśniła. - Być może ludzi, z którymi pan ma do czynienia, można kupić - dodała z pogardą. - Ale moja rodzina i znajomi mają swój honor. Ja też.

Jonas pojął, jakie zadanie nałożył wcześniej na barki podwładnych. Nigdy nie spotkał równie upartej, zadziornej i nierozsądnej osoby. Kolejny raz zacisnął zęby.

- Wie pani, gdzie mnie szukać, kiedy zmieni pani zdanie.

- Nigdy do tego nie dojdzie. A teraz proszę mi wybaczyć. Naprawdę jestem zajęta - dodała, unosząc hebanowe brwi.

A Jonas to niby nie był? Realizował milionowe projekty na całym świecie. Zawsze cenił własny czas. Nie zamierzał więcej go tracić na tę upartą kobietę. Zbyt wiele czasu i pieniędzy zainwestował, żeby rozpocząć budowę przed nowym rokiem, by teraz pozwolić zrujnować swoje plany temu upartemu indywidualiowi. Przez następnych kilka minut patrzył na nią spode łba po tym, jak cichutko zamknęła za sobą drzwi i zgasiła światło.

Widocznie uznała, że za mało jej zaproponował. Musiał poszukać jakichś bardziej przekonujących argumentów, by skłonić ją do przeprowadzki.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

- Uśmiechnij się, Mac - zachęcał Jeremy Lyndhurst, pięćdziesięciokilkuletni współwłaściciel prestiżowej galerii Lyndwood, gdy pierwsi goście zaczęli napływać na wieczorny wernisaż. - Jakoś przeżyjesz kilka godzin uprzejmego zachowania w przyzwoitym stroju. Potem znów będziesz się mogła zachowywać jak buntowniczką i włożyć swoje łachy.

Mac zachichotała. Zdawała sobie sprawę, jakie męki cierpi nienagannie ubrany Jeremy, patrząc na jej wymazane farbami kombinezony. W ciągu ostatnich kilku tygodni właśnie w takim stroju przynosiła mu kolejne świeże obrazy, dziś udostępnione do oglądania wyłącznie na indywidualne zaproszenia.

Magnus Laywood - partner Jeremy'ego, nie tylko w interesach - wysoki blondyn po czterdziestce, stał w drzwiach, witając coraz liczniejszych gości. Większość z nich stanowili krytycy i kolekcjonerzy oraz kilku bogatych wielbicieli sztuki.

Wystawiono dwadzieścia obrazów Mac. Jeremy i Magnus wyeksponowali je na jasnokremowych ścianach. Do każdego indywidualnie dobrali oświetlenie podkreślające walory dzieła.

Mac po raz pierwszy zgodziła się na urządzenie tego typu wystawy indywidualnej. Gdy wreszcie nadszedł ten wieczór, z nerwów drżały jej kolana.

Jeremy wziął lampkę szampana od przechodzącego kelnera i wręczył malarce.

- Wypij to. Pozieleniałaś na twarzy - dodał ze śmiechem.

- Nigdy nie miałam tak strasznej tremy - przyznała Mac, upijając łyk pianistego trunku.

- Och, mieć znowu dwadzieścia siedem lat! - westchnął Jeremy.

Mac upiła kolejny łyk.

- A jeśli im się nie spodobają? - jęknęła.

- Nie zapraszałem idiotów. Zobaczysz, że odniesiesz sukces - uspokajał Jeremy. -

Wiem, że to niełatwe, ale spróbuj potraktować tę imprezę jak dobrą zabawę.

Cały kłopot w tym, że Mac niechętnie wystawiała swoje prace. Najtrudniej było jej sprostać społecznym konwenansom, ale musiała przez to przejść, żeby je sprzedać i zarobić na życie.

- Spróbuję. O mój Boże! - wykrzyknęła na widok człowieka przy drzwiach, pogrążonego w rozmowie z Magnusem.

Rozpoznała bowiem Jonasa Buchanana.

Dorównywał wzrostem Magnusowi, lecz w przeciwieństwie do sympatycznego blondyna wyglądał niemal groźnie z tymi ciemnymi włosami i przenikliwymi zimnymi oczami.

Serce Mac przyspieszyło rytm na jego widok. Ubrany jak większość panów w wieczorowy garnitur od doskonałego krawca i śnieżnobiałą koszulę z muszką, był niewątpliwie najatrakcyjniejszym z gości.

- Co cię zaniepokoiło? - zainteresował się Jeremy, nim podążył za jej spojrzeniem.
- Kto to taki? - dodał, zerkając z aprobatą na przybysza.

Długoletni związek z Magnusem nie uczynił go odpornym na urodę innych mężczyzn.

Mac oderwała wzrok od Jonasa i przeniosła go z powrotem na współwłaściciela Lyndwood Gallery.

- Powinieneś to wiedzieć. Przecież sam go zaprosiłeś.

- Nie sądzę. - Jeremy jeszcze raz rzucił okiem na przybysza, usiłując go sobie przypomnieć. - Kto to jest?

Mac nieprędko wydobyła głos ze ściśniętego gardła.

- Jonas Buchanan.

- Ten Jonas Buchanan? - dopytywał się z niedowierzaniem.

Najwyraźniej znane nazwisko zrobiło na nim silne wrażenie.

Z tego co Mac wiedziała, nie istniał żaden inny Jonas Buchanan. Jeremy pokiwał głową z satysfakcją, jakby uzyskał rozwiązanie zagadki.

- Teraz rozumiem. Przyszedł z Amy Walters.

Mac ponownie zerknęła w jego kierunku. Rzeczywiście Jonas ujmował pod łokieć wysoką rudowłosą piękność. Gawędzili po cichu, podchodząc do grupki gości. Jonas

przewyższał pozostałych panów co najmniej o kilka centymetrów. Mac gwałtownie odwróciła głowę.

- Amy jest krytykiem sztuki. Pisze recenzje dla „The Individual” - wyjaśnił Jeremy na widok jej niepewnej miny.

Zupełnie niepotrzebnie. Wiedziała, co Amy robi.

Zdziwiło ją tylko, że przyprowadziła ze sobą osobę, za którą Mac nie przepadała. Postawiła ją w niezręcznej sytuacji. Przewidywała, że niełatwo jej będzie zachowywać się uprzejmie wobec Amy, gdy zostaną sobie przedstawione, widząc u jej boku aroganckiego, butnego przedsiębiorcę.

Pojęła, skąd czerpał tak wielką pewność siebie przed dwoma dniami. Zaproszenia rozesłano kilka tygodni wcześniej, żeby zapewnić wystawie odpowiednią publiczność. Prawdopodobnie już wtedy wiedział, że spotkają się wkrótce w Lyndwood Gallery.

Cholera! - zaklęła, na szczęście jedynie w myślach.

Jeżeli wyobrażał sobie, że ją sterroryzuje, przychodząc na jej wernisaż...

- Miło cię znowu widzieć, Mac - przerwał tok jej myśli aż nazbyt dobrze znajomy głos.

Mac zeszywniała. Trema ustąpiła miejsca wzburzeniu, gdy wychwyciła sarkastyczną nutę w aksamitnym głosie Jonasa Buchanana.

Jonas z trudem zachował obojętną minę, gdy Mary „Mac” McGuire powoli odwróciła się twarzą do niego.

Oczywiście widok artystki na jej własnym wernisażu bynajmniej go nie zaskoczył. Za to jej nowy wizerunek jak najbardziej. Gdyby Amy nie zapewniła go, że krucha osobka w czarnym koku odsłaniającym smukłą szyję to malarka we własnej osobie, nie rozpoznałby jej. Włożyła dopasowaną czerwoną suknię w chińskim stylu. Na zgrabnych nogach miała sandały w tym samym kolorze na wysokim obcasie.

Wyglądała poważniej niż przy pierwszym spotkaniu i o wiele ładniej - jak prawdziwa młoda dama.

Tajemnicze szare oczy otaczały długie ciemne rzęsy. Bładość policzków rozświetliła odrobiną różu. Na zmysłowe usteczka nałożyła intensywnie czerwoną szminkę w kolorze stroju.

Tylko gniewny błysk w oku pozostał ten sam.

- Witam pana, panie Buchanan - powitała go oziębło. - Jeremy, to pan Buchanan. A to Jeremy Lyndhurst, jeden z właścicieli galerii - przedstawiła ich sobie.

Obserwowała, jak dwaj panowie ściskają sobie ręce. Jonas wyglądał jeszcze atrakcyjniej niż przed dwoma dniami. Należał do tych nielicznych mężczyzn, którzy nosili eleganckie garnitury z taką niewymuszoną swobodą, że człowiek zauważał raczej ich silną osobowość niż kunszt doskonałych krawców.

- Już pan zdołał zgubić pannę Walters? - zakpiła słodkim głosem, gdy wypatrzyła Amy pogrążoną w rozmowie z innym z gości po drugiej stronie sali wystawowej.

- Świetnie sobie radzi beze mnie - odparł bez cienia skruchy.

- Co za troska - zakpiła w żywe oczy, zbyt zdenerwowana, by znieść jeszcze jego obecność w tak ważny wieczór.

- Wcale jej nie potrzebuje - zapewnił ponownie z błyskiem rozbawienia w oku.

- Proszę mi wybaczyć, ale muszę powitać nowo przybyłego gościa - przeprosił Jeremy.

- Proszę do niego iść. Z przyjemnością dotrzymam towarzystwa Mac - odrzekł Jonas, podchodząc krok bliżej.

Zdaniem Mac zdecydowanie za blisko. Jego podwładni nachodzili ją od miesięcy, usiłując nakłonić do sprzedaży domu, tylko po to, by go wyburzyć i urządzić w tym miejscu tereny zieleni wokół luksusowych apartamentowców. Fakt, że Jonas Buchanan postanowił osobiście wkroczyć do akcji, nie zrobił na Mac najmniejszego wrażenia.

- Pięknie pani wygląda...

- Pozory myślą - wpadła mu w słowo. - Jutro znów włożę kombinezon.

Mac kiedyś w życiu popełniła błąd. Jeszcze jako studentka została dziewczyną znanego w środowisku, lecz aroganckiej krytyki sztuki. Nie zamierzała więcej pozwolić na to, by ktokolwiek potraktował ją jak ładny dodatek do garnituru na wernisażach.

- Co pan tu właściwie robi? - spytała prosto z mostu.

Jonas obserwował ją przez chwilę przymrużonymi oczami. Dwa dni temu ocenił ją jako chudzinę bez gustu, lecz dziś, gdy cała męska część publiczności wodziła za nią wzrokiem, doszedł do wniosku, że prawdopodobnie rozmyślnie wybrała niedbały styl.

Wzruszył ramionami.

- Amy poprosiła, żebym dotrzymał jej towarzystwa - wyjaśnił.

Mac wykrzywiła z niesmakiem kształtne usteczka.

- Jak miło, gdy kobieta zaprasza.

- Zawsze chętnie wychodzę z moją kuzynką.

Mac otworzyła szeroko oczy.

- To Amy Walters jest pańską kuzynką?

- Naprawdę tak trudno w to uwierzyć? - zakpił w odpowiedzi.

Właściwie nie, ale zaskoczyło ją, że nie zabrał aktualnej dziewczyny. W gruncie rzeczy nie miało to żadnego znaczenia. Nie interesował jej przecież jako mężczyzna. Przynajmniej taką miała nadzieję.

Jej zdaniem fizyczne walory Jonasa Buchanana nie równoważyły wad charakteru. Usiłował ją przecież zmusić do sprzedaży domu, utrudniając życie. Dzielnie wytrzymała jego natrętne spojrzenie. Z obojętną miną wzruszyła ramionami.

- Nie dostrzegam rodzinnego podobieństwa.

- Może z powodu różnicy płci? - podsunął z uśmiechem.

Rzeczywiście był bardzo męski, nawet za bardzo jak dla niej. Przy wzroście metr pięćdziesiąt pięć czuła się przy tym potężnym mężczyźnie bezbronna i krucha. Zacisnęła usta.

- Muszę iść zabawić gości - oświadczyła, odstawiając na stolik pusty kieliszek po szampanie.

- Pójdę z panią - zaproponował, ujmując ją pod łokieć.

Ledwie jej dotknął, przeszedł ją dreszcz. Zaskoczyła ją własna reakcja. Po nieudanym związku z okresu studiów unikała płci przeciwnej. Przez następnych sześć lat skupiła całą energię na pracy. Nie zamierzała zmieniać obyczajów, zwłaszcza dla kogoś takiego jak Jonas Buchanan.

Lecz ciało nie słuchało głosu rozsądku. Fala gorąca rozeszła się od ramienia aż do złączenia ud. Podniosła na niego wzrok. Stał tak blisko, że widziała każdy por skóry, jaśniejszą obwódkę źrenicy, lekko rozchylone usta, które pochylał ku jej twarzy...

Gwałtownie uwolniła się z uścisku.

- Co pan wyprawia?

Oprzytomniawszy, Jonas zadał sobie to samo pytanie. Na chwilę zapomniał, że otacza ich hałaśliwy tłum krytyków i kolekcjonerów. Widział tylko śliczną Mac McGuire, nie czuł nic prócz kuszącego zapachu jej perfum. Niewiele brakowało, a pocałowałby ją przy ludziach!

Przypomniał sobie, że stworzyła tak uroczy wizerunek tylko na użytek publiczności, żeby oczarować krytyków i nakłonić nabywców do kupna prac. Niewiele brakowało, by zwiódła i jego. Niemal zapomniał, gdzie i w jakim celu przyszedł. Gardził sobą za tę chwilę słabości. Odsunął się od niej z zaciśniętymi zębami.

- Chyba rzeczywiście nie powinienem pani odciągać od zwiedzających - przyznał.

Mac zadrżała, gdy wychwyciła ton pogardy w jego głosie. Nie rozumiała jej powodu. Przecież to nie ona próbowała go pocałować!

Mimo woli zawiesiła wzrok na jego ustach. Obecnie zaciśnięte, przed chwilą wydawały się miękkie i zmysłowe. Tak sugestywnie zapraszały do pocałunku, że kusiło ją, by poczuć ich dotyk na swoich wargach.

Weź się w garść! - powiedziała sobie twardo. Mimo oszałamiającego wyglądu pozostał przecież wrogiem.

Obrzuciła go drwiącym spojrzeniem.

- Pewnie byłoby uprzejmie z mojej strony powiedzieć, że miło było pana spotkać, ale obydwoje wiemy, że to kłamstwo.

- Szczerze wątpię, czy to ostatnie nasze spotkanie, Mac - odparł z nieszczerym uśmiechem.

- Mam nadzieję, że pan się myli.

- Nie myślę się w interesach.

- Co za skromność! - zadrwiła bezlitośnie. - Pewnie to nie ostatnia z pańskich zalet. A teraz proszę mi wybaczyć. - Nie czekając na odpowiedź, ruszyła na drugi koniec sali, gdzie Magnus od paru minut bezskutecznie usiłował przykuć jej uwagę.

Jonas odprowadził ją wzrokiem, gdy przystawała, pozdrawiając kolejnych gości. Dla nich, przeciwnie niż dla niego, znajdowała szczery, ciepły uśmiech. Niski śmiech drażnił mu zmysły, gdy odsłaniała równe, białe ząbki.

Dopasowana sukienka podkreślała apetyczne krągłości. Rozcięcie z boku ukazywało kształtne udo. Jonas zmarszczył brwi, gdy spostrzegł, że większość panów śledzi każdy jej krok. Jeden wyjątkowo śmiały pochwyił ją nawet za nadgarstek, żeby ją zatrzymać, nim uwolniła rękę i podeszła do Magnusa Laywooda.

- No i co sądzisz o naszej młodziutkiej malarce? - wyrwał go z zadumy głos Amy.

Jonas zacisnął usta, zawstydzony, że nie dostrzegł nadejścia kuzynki. Wysoka piękność o rudych włosach nie należała do osób, które łatwo przeoczyć.

- Co sądzę? - powtórzył, żeby zyskać czas na sformułowanie sensownej opinii. - Wydaje mi się trochę za młoda, żeby wzbudzić aż taki podziw - odrzekł ze znudzoną miną, odbierając dwie lampki szampana od przechodzącego kelnera.

- Jest młoda, ale bardzo zdolna - zapewniła Amy z niezachwianą pewnością.

- Chyba rzeczywiście wysoko ją cenisz - zauważył Jonas, jako że jego kuzynka zwykle nie szafowała pochwałami.

Amy ujęła go pod ramię.

- Chodź obejrzeć jej obrazy.

Mac kontynuowała rozmowę z kolekcjonerem poważnie zainteresowanym zakupem jednej z prac. Równocześnie kątem oka obserwowała Jonasa Buchanana wędrującego w towarzystwie kuzynki wzdłuż ścian dwóch pomieszczeń wystawowych. Nieprzeniknione oblicze Jonasa nie zdradzało, jakie wrażenie zrobiły na nim obrazy. Oglądał je z kamienną twarzą i odpowiadał bez cienia uśmiechu na komentarze Amy Walters.

Mac przypuszczała, że nie spodobały mu się eteryczne, zamglone kształty i stonowane kolory. Z pewnością wołał nowocześniejszy styl, bardziej wyraziste formy i barwy. Podejrzewała, że przyjął zaproszenie kuzynki tylko po to, by zachwiać pewnością siebie Mac.

Zupełnie niepotrzebnie. I bez jego obecności nie znosiła całego tego zamieszania. Najbardziej drażnił ją natrętny kolekcjoner, który usiłował ją uwodzić. Od dłuższego czasu bezskutecznie usiłowała go odesłać do Jeremy'ego, by uzgodnił z nim cenę. Na próżno. Natręt usiłował położyć rękę na jej pośladkach! Odsunęła się gwałtownie.

- Jeremy z pewnością chętnie odpowie na dalsze pytania - rzuciła, obrzucając go gniewnym spojrzeniem.

- Jeremy nie jest w moim typie - zachichotał oblesnie.

Mac zmarszczyła brwi. Nie wiedziała, jak wybrnąć z żenującej sytuacji, nie robiąc sceny. Najchętniej spoliczkowałaby erotomana, ale wtedy cały trud jej, Magnusa i Jeremy'ego poszedłby na marne. Prasa w lot podchwyciłaby sensację. Nazajutrz zamiast oceny swych prac przeczytałaby w gazetach wyłącznie komentarze na temat skandalicznego incydentu. Bezradnie pokręciła głową.

- Nie sądzę... - zaczęła.

- Przepraszam, że zostawiłem cię samą na tak długo, kochanie - wybawił ją z kłopotu głos Jonasa Buchanana. Objął ją w talii i przyciągnął do siebie. - Straszny tu tłok, prawda? - zwrócił się do jej rozmówcy z uśmiechem, podczas gdy błękitne oczy rzucały ostrzegawcze błyski.

- Tak, rzeczywiście - wymamrotał tamten, kompletnie zbity z tropu. - Chyba posłucham twojej rady, Mac. Ustalę szczegóły z Jeremym - dodał, odchodząc pospiesznie.

Mac drżała na całym ciele - sama nie potrafiła ocenić, czy z oburzenia, czy z powodu bliskości potężnego, atrakcyjnego Jonasa. Nadal przytulał ją tak mocno, że czuła ciepło jego potężnego ciała.

Jonas spostrzegł, że pobladła. Skierował ją w stronę wyjścia z galerii.

- Potrzebujesz świeżego powietrza - stwierdził, zanim wziął ją na ręce i wyniósł na dwór.

Gdy spostrzegł, jak drży, natychmiast pożałował swej spontanicznej decyzji. Zdjął marynarkę i narzucił jej na ramiona. Ściągając kłapy, by ochronić ją od chłodu, musnął kciukami krągły biust. Mac podniosła na niego wielkie szare oczy.

- Teraz pan zmarznie.

Wyglądała jak mała dziewczynka w męskim przebraniu. Obszerna marynarka sięgała jej prawie do kolan. Lecz ani pociemniałe oczy, ani lekko rozchylone usta, ani płytki, szybki oddech nie nasuwały skojarzeń z dzieckiem.

- Ile ty właściwie masz lat? - zapytał.

- Jakie to ma znaczenie?

- Kiedy cię poznałem, wyglądałaś jak nastolatka, a dziś jak starsza siostra tamtej panienki.

- Czyli jak? - dopytywała się zachrypniętym głosem.

Jonas zamilkł. Oczu nie mógł oderwać od tych wpółotwartych, czerwonych warg. Jakimś cudem odparł pokusę, żeby je pocałować. Zamierzał dobić z nią targu, a nigdy nie łączył interesów z przyjemnością. Zerknął znacząco na głębokie rozcięcie z boku sukienki.

- Jak dojrzała kobieta, gotowa na gorący seks - odpowiedział.

Śmiertelnie ją obraził.

- Nie życzę sobie podobnych insynuacji! - warknęła z wściekłością. - Nie jest pan lepszy od tego durnia, przed którym mnie pan rzekomo uratował.

Zdjęła z ramion marynarkę i wcisnęła mu w rękę. Niewiele brakowało, by rzuciła mu ją w twarz. Potem odwróciła się na pięcie i nie zaszczyciwszy go choćby jednym spojrzeniem, wmaszerowała z powrotem do galerii, przeklinając w myślach bezczelnego aroganta.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jonas Buchanan pracował w poniedziałek rano w swym londyńskim gabinecie. O wpół do dziesiątej z sekretariatu dobiegł go podniesiony głos, który niestety bez trudu rozpoznał:

- Nic mnie nie obchodzi, czy pan Buchanan jest zajęty, czy nie! Nie zamierzam ustalać terminu spotkania! Muszę go zobaczyć natychmiast!

Kilka sekund później Mary McGuire wpadła jak burza do jego gabinetu. Jonas ledwie zdążył odnotować, że włożyła dopasowany sweter, wytarte džinsy i rozpuściła włosy. W mgnieniu oka dopadła do jego biurka. Z płonącymi policzkami i gniewnym błyskiem w oku przypominała mu rozzłoszczoną kotkę, gotową wyciągnąć pazury.

Jonas przechylił głowę, żeby spojrzeć na sekretarkę, stojącą w drzwiach z niepewną miną.

- Nie trzeba wzywać ochrony, Mandy - uspokoił ją. - Panna McGuire z pewnością nie zabawi długo - dodał, zwracając pytające spojrzenie na Mac.

Szare oczy Mac rzucały gromy.

- Wystarczająco długo, żeby powiedzieć, co myślę o tak nikczemnym postępowaniu! - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

- Dziękuję, Mandy. - Jonas odczekał, aż sekretarka zamknie za sobą drzwi, po czym przeniósł wzrok na Mac.

- Robisz wrażenie nieco... zdenerwowanej - zauważył.

- Mało powiedziane. Jestem wściekła!

Jonas sam to widział. Nie znał tylko przyczyny jej gniewu. Na szczęście w sobotę wieczorem Amy szybko nakłoniła go do opuszczenia galerii, nie dopuszczając do kolejnej sprzeczki z Mac. Albo do kolejnej pokusy pocałowania jej.

W ciągu trzydziestu sześciu godzin od rozstania Jonas zdołał sobie wmówić, że był to tylko chwilowy kaprys wynikający z zaskoczenia jej nowym, wielce apetycznym wizerunkiem. Tyle że teraz znów nie mógł oczu oderwać od jej ust, choć wtargnęła z potarganymi włosami i w zwyczajnym ubraniu.

Zacisnął palce na długopisie, który trzymał w ręce.

- Może zechciałabyś wyjaśnić przyczynę swego gniewu i wytłumaczyć, jaki ma związek z moją osobą - poprosił.

- Zaraz usłyszysz wyjaśnienie, choć z pewnością doskonale wiesz, co mnie rozgniewało - oświadczyła oskarżycielskim tonem.

- Naprawdę jestem bardzo zajęty, Mac...

- Czyżbyś planował dziś zastraszyć kolejną osobę? Och, byłabym zapomniała, że zwykle zlecasz takie zadania podwładnym - dodała z pogardą. - Przyjmij do wiadomości, że ze mną łatwo niej pójdzie...

- Czy możesz wreszcie spokojnie powiedzieć, o co chodzi? - wpadł jej w słowo.

Mac ciężko oddychała, zbyt wzburzona, by wychwycić ostrzegawczą nutę w jego głosie.

- Doskonale wiesz. Bezwstydnie wykorzystałeś moje wyjście na wernisaż w sobotę.

Jonas rzucił długopis na biurko. Zniecierpliwiony, wstał. Z chmurną miną, w grafitowym garniturze, popielatej koszuli i stalowym krawacie wyglądał potężnie i groźnie.

- Jeżeli nie przestaniesz rzucać gołosłownych oskarżeń i nie przejdziesz do rzeczy, poproszę cię o opuszczenie mojego gabinetu.

Gniew Mac narastał od chwili powrotu z wernisażu w sobotę wieczorem. Ponieważ nie знаła adresu zamieszkania Jonasa Buchanana, nie pozostało jej nic innego jak odczekać do poniedziałku i przyjść do biura. Opór sekretarki, która usiłowała jej nie dopuścić do szefa, bynajmniej jej nie ułagodził. Wzięła głęboki oddech dla uspokojenia wzburzonych nerwów.

- W sobotę wieczorem dokonano włamania do mojej pracowni...

- Podczas wernisażu?

- Chyba cię to nie dziwi!

- Jeśli natychmiast nie skończysz z tymi insynuacjami, będę zmuszony poprosić o przedstawienie dowodów mojej rzekomej winy.

- Policja nie wykryła żadnych śladów, które by na ciebie wskazywały - przyznała z ociąganiem. - Ale jesteś zbyt inteligentny, żeby jakiegokolwiek zostawić.

- Mac!

Wymówił jej imię w taki sposób, że zabrzmiało jak groźba. Zadrżała na dźwięk jego głosu, lecz nadal nie wątpiła, że zlecił któremuś ze swych ludzi zdewastowanie jej pracowni. Nikt inny nie zadałby sobie trudu, by włamywać się do starego składu towarowego wyglądającego z zewnątrz jak opuszczona rudera.

Jonas ledwie opanował wzburzenie, zarówno z powodu bezpodstawnych oskarżeń, jak i na samą wieść o włamaniu. Przestępca mógł ją zastać w domu, zranić albo pobić.

- Czy coś ukradziono?

- Chyba nie, ale po powrocie zastałam potworny bałagan. Dobrze chociaż, że wyniosłam prace do galerii.

Jonas pokiwał głową.

- Stąd wniosek, że nie dokonano poważniejszych zniszczeń?

- Jak to nie? Ktoś obcy wtargnął do mojego domu, naruszył moją prywatność!

Jonas doskonale rozumiał przyczynę jej zdenerwowania. Nie wątpił, że przeżyła wstrząs. Całe szczęście, że nie doznała żadnej poważnej szkody, ani osobistej, ani materialnej. Zawiesił wzrok na krągłym biuście, widocznym pod obcisłym sweterkiem, zdziwiony, że Mac z dnia na dzień potrafi tak diametralnie zmienić wizerunek. Nie przypominała już ani zbuntowanej nastolatki jak pierwszego dnia, ani femme fatale z wernisażu. Teraz stała przed nim piękna dwudziestokilkuletnia kobieta. Ciekawiło go, jaką postać przybierze następnym razem.

- Do jakich wniosków doszła policja?

- Podejrzewają, że młodociani chuligani dokonali zniszczeń dla zabawy.

- Może mają rację.

- Nie. Dzieciaki zawsze coś wezmą. Mam czterdziestodwucalowy telewizor z płaskim ekranem, nowy odtwarzacz CD, najnowocześniejszy zestaw do odtwarzania muzyki. Nie tknęli niczego.

- Czyli zdewastowali tylko pracownię?

- Tylko? To znaczy, że nic nie rozumiesz - odburknęła z urazą.

Rozumiał, jak najbardziej. Po obejrzeniu obrazów Mac w sobotę wieczorem wyobrażał sobie, ile to miejsce dla niej znaczy. Tworzyła tam piękno. Wkładała w swą

twórczość całą duszę. Nic dziwnego, że potraktowała włamanie jak brutalną ingerencję w swój najintymniejszy, wewnętrzny świat. Niewątpliwie przeżyła wstrząs.

Zacisnął zęby.

- Obciążasz mnie odpowiedzialnością za te szkody?

Mac ponownie wychwyciła ostrzegawczą nutę w jego głosie. Znow podniosła na niego wzrok. Jeżeli nie on zlecił dokonanie włamania to kto? I dlaczego? Nie zabrano nic wartościowego. Część mieszkalna pozostała nietknięta. Nie ulegało wątpliwości, że przestępca zdawał sobie sprawę, jak wiele znaczy dla niej pracownia malarska, co wykluczało Jonasa Buchanana z kręgu podejrzanych. Widział ją zaledwie dwa razy. Podczas żadnego z dotychczasowych spotkań nie rozmawiali na tematy osobiste. Z całą pewnością nie mógł odgadnąć, w jaki sposób najłatwiej ją zranić. Niepewnie pokręciła głową.

- Już sama nie wiem, w co wierzyć...

- Zawsze to jakiś postęp. Spróbujmy wyjść z założenia, że ani ja, ani nikt z moich podwładnych nie dokonał zniszczeń. Kto inny mógłby żywić do ciebie urazę? Może inny malarz pozazdrościł ci sukcesów? Albo porzucony kochanek szukał zemsty?

- Bardzo zabawne! - warknęła Mac.

Lecz Jonas nie żartował. Wręcz przeciwnie. Z przykrością wyobraził ją sobie w ramionach innego. Wizja dwóch splecionych ciał osłoniętych jedwabistą zasłoną hebanowych włosów niemal sprawiła mu ból.

Wyprostował się gwałtownie.

- Naprawdę jestem bardzo zajęty, Mac. Za niecałe pięć minut mam ważną naradę. Proponuję ponowne spotkanie w porze lunchu w celu przedyskutowania sprawy.

Mac otworzyła szeroko oczy.

- Zapraszasz mnie na lunch? - spytała z niedowierzaniem, niepewna, czy dobrze usłyszała.

Prawdę mówiąc, wcale nie zamierzał. Sugestywna wizja sprzed paru minut uświadomiła mu, że lepiej unikać kapryśnej Mac McGuire.

- Po namyśle doszedłem do wniosku, że najlepiej jak ustalisz z moją sekretarką termin następnego spotkania, dogodny dla nas obojga.

Mac w duchu przyznała, że to rozsądna propozycja. Tyle że po tym, co przeżyła, wolałaby jak najszybciej doprowadzić sprawę do końca. Po powrocie z wernisazu przeżyła wstrząs na widok bałaganu w studiu. Później godzinę składała zeznania policjantom. W niedzielę nie wiedziała, czy zacząć sprzątać, czy sięść i płakać nad tym, co ją spotkało.

Pragnęła jak najszybciej poznać tożsamość wandalii, głównie ze względu na rodziców. Martwili się, że zostawili ją samą w Londynie. Kiedy przeszli na emeryturę, przeprowadzili się do parterowego domku w Devon, gdzie latem wynajmowali pokoje turystom.

Jednak czy powinna zjeść lunch z Jonasem? Prawdopodobnie nie, zważywszy na jego szczere oburzenie, gdy oskarżyła go o udział w przestępstwie. Jeśli jednak zbyt pochopnie odsądziła go od czci i wiary, winna mu była przeprosiny.

- Bardziej przemawia do mnie propozycja wspólnego lunchu - odrzekła. - Ale ja stawiam.

- Zamiast założyć włosienicę i posypać głowę popiołem? - zażartował Jonas.

Mac spąsowiała.

- Powiedzmy, że na razie mam pewne wątpliwości.

- Na razie? - powtórzył podejrzenie łagodnym tonem. - Bardzo uprzejmie z twojej strony.

- Nie nadużywaj mojej cierpliwości. Zaproponowałam takie rozwiązanie tylko dlatego, że nie wiem, co myśleć.

Jonas obserwował ją spod półprzymkniętych powiek. Rozsądek nakazywał podać ją do sądu o zniesławienie. W ogóle nie powinien rozważać jej propozycji. Najgorsze, że kusiło go, by ją przyjąć. Intrygowała go jak żadna inna. Kolejny powód, żeby odrzucić zaproszenie.

W najmniejszym stopniu nie przypominała wyrafinowanych, opanowanych piękności, z jakimi się dotąd umawiał. Tamte nie oczekiwały niczego prócz fundowania rozmaitych przyjemności w ciągu paru tygodni czy miesięcy trwania związku. Jeśli w głębi duszy liczyły, że go usidla, doznawały zawodu.

Jonas od dziecka obserwował rozkład pożycia rodziców. Od dwunastego roku życia był świadkiem wyniszczających kłótni, zakończonych burzliwym rozwodem trzy lata później.

Dawno doszedł do wniosku, że nie potrzebuje wzlotów i upadków miłości. Wiadział, do czego prowadzi miłosna euforia. Świadomie zrezygnował z kilku lat małżeńskiego szczęścia, by uniknąć późniejszej wojny, wzajemnych oskarżeń i rozczarowań.

Według jego oceny niezależna, dumna Mac McGuire należała do kobiet, jakich zawsze unikał. Podejrzewał, że skrycie marzy o jedynej miłości, aż po grób.

- No i co zrobimy? - ponagliła, zniecierpliwiona jego długim milczeniem.

Rozsądek podpowiadał, żeby skłamać, że już się umówił z kimś innym. Ale przecież nie ciągnęła go do ołtarza tylko na zwykły lunch!

- Wygospodaruję godzinę pomiędzy pierwszą a drugą po południu - odparł po chwili namysłu.

- Cudownie! Pewnie powinnam poczytywać sobie za zaszczyt, że wielki Jonas Buchanan zechciał poświęcić mi całą bezcenną godzinę.

- Podczas gdy powinienem podać cię do sądu, żebyś dostała cięgi w ten zgrabny tyłeczek za bezpodstawne znieważanie ludzi!

Mac osłupiała po usłyszeniu uwagi na temat swych kształtów. Policzki jej płonęły, gdy patrzyła na tę potężną postać, równie atrakcyjną, jak groźną. Świetnie skrojony garnitur i jedwabna koszula podkreślały szerokość ramion i muskularnego torsu. Przenikliwe błękitne oczy przewiercały ją na wskroś.

Czy widziały, jak wielkie wrażenie na niej robi?

Czy na pewno podjęła dobrą decyzję, zapraszając go na lunch? Zawsze mogła skłamać, że przypomniła sobie o czymś ważnym, na przykład, że musi zajrzeć do galerii Lyndwood, zobaczyć, jak przebiega wystawa jej prac...

W tym momencie ktoś wyszedł z sekretariatu. Mac natychmiast rozpoznała niebieskooką blondynkę, osobistą asystentkę Jonasa, Yvonne Richards. Odwiedziła ją przed dwoma miesiącami, żeby namówić do sprzedaży magazynu.

- Jonas, przyszedł list od... - zaczęła, lecz przerwała nagle na widok Mac. - Może przyjdę później?

- Zaczekaj. Panna McGuire właśnie wychodzi.

Rzeczywiście jeszcze przed kilkoma sekundami Mac zamierzała opuścić gabinet. Nie mogła jednak pozwolić, żeby splawił ją jak intruza, gdy jeszcze nie ustalili miejsca przyszłego spotkania.

- Dwie ulice dalej jest włoska restauracja - poinformowała ze stoickim spokojem. - Zarezerwuję dla nas stolik na trzynastą.

- Może wolałaby pani, żebym ja to zrobiła? - wtrąciła Yvonne lodowatym tonem. - Właściciel zna pana Buchanana.

Mac wyczuła zdenerwowanie w jej głosie. Wystarczyło jedno spojrzenie, by stwierdzić, że dwudziestokilkuletnia piękność stanowi typowy przypadek podwładnej zakochanej w szefie. Wątpiła, czy Jonas zdaje sobie z tego sprawę. Posłała jego asystentce słodki uśmiech.

- To zbyt cenne. Ja również osobiście znam Luciana.

- Rozumiem. Wrócę jak będziesz wolny - zwróciła się do pracodawcy, po czym opuściła gabinet, zatraskując za sobą drzwi.

- Chyba za mną nie przepada - skomentowała Mac po jej wyjściu.

- Za krótko cię zna, żeby wyrobić sobie opinię - wymamrotał, niezadowolony, że obie panie zdecydowały za niego, nie pytając go o zdanie. Przed przyjściem Yvonne postanowił bowiem odrzucić propozycję Mac.

Mac uśmiechnęła się figlarnie. Jonas dostrzegł dwa urocze dołeczki w policzkach.

- Może się w tobie podkochuje? - zasugerowała.

- Wykluczone! To absurd - zaprotestował gwałtownie.

- Nie wyglądała na zachwyconą, że wyciągam cię na lunch.

- Czy mogłabyś wreszcie zostawić mnie samego? Zobaczymy się później - dodał, ponownie siadając za biurkiem.

- O pierwszej u Luciana - przypomniała, ruszając ku drzwiom.

Jonas nie zdusił pokusy odprowadzenia jej wzrokiem. Widok zgrabnej postaci w opiętych dżinsach wychodzącej wyzywająco kołyszącym krokiem rozpałił jego zmysły.

Każde spotkanie z Mary McGuire oznaczało kłopoty. I nic więcej, powiedział sobie twardo.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po wejściu do restauracji Jonas uwierzył bez zastrzeżeń, że Mac rzeczywiście zna Luciana. Bywał tu na tyle często, by wiedzieć, że właściciel rezerwuje stoliki przy oknie tylko najlepszym, stałym klientom.

Mac już siedziała przy stoliku. Podano jej chleb, żeby coś przegryzła, czekając na towarzysza. Jonas przybył z dziesięciominutowym opóźnieniem nie ze złości, tylko dlatego, że spotkanie zakończyło się później, niż zaplanował.

Zresztą od rana nic nie szło po jego myśli. Osoba, na którą czekał o wpół do dziesiątej, przybyła o dziesiątej. Może i dobrze, bo Jonas wykorzystał ten czas na stłumienie palącego pożądanego, które rozbudziła w nim Mac.

Zmitrężył też wiele czasu na poszukiwaniu oznak osobistego zainteresowania Yvonne. Nie tolerował bowiem biurowych miłości. Gdyby Mac miała rację, musiałby poszukać nowej asystentki. Lecz nic poza nieco bardziej oziębłym zachowaniem nie wskazywało, że Yvonne cokolwiek do niego czuje.

Rozzłościło go, że w ogóle rozważał nedorzeczną sugestię i pozwolił, by Mac zasiała w nim wątpliwości. W rezultacie przyszedł do restauracji rozdrażniony. Zamiast przeprosić za spóźnienie, wziął menu i zaczął studiować, dając do zrozumienia, że nie ma nastroju na pogawędki.

Mac nawet nie zerknęła na jadłospis. Znała go na pamięć. Postanowiła zamówić krewetki z czosnkiem i lasagne, jej zdaniem najlepsze w mieście. Zamiast czytać menu, obserwowała Jonasa, skupionego na wyborze dań.

Nie tylko ona. Wszystkie panie wodziły za nim wzrokiem od chwili, gdy wkroczył do środka i powiesił długi wełniany płaszcz na wieszaku przy drzwiach. Kilka z nich obrzuciło ją zawistnym spojrzeniem, gdy odsunął sobie krzesło i zajął miejsce naprzeciwko.

Nic dziwnego. Wysoki, smukły i barczysty, w doskonale skrojonym, grafitowym garniturze przyciągał wzrok. Niestety chmurna mina świadczyła o podłym nastroju.

- Jeżeli nie masz ochoty na wspólny posiłek, możemy zrezygnować - zasugerowała nieśmiało.

Jonas wreszcie odłożył menu i zaszczyił ją spojrzeniem.

- Czyżbyś życzyła sobie, żebym się przesiadł do innego stolika? Ośmielę się zauważyć, że to utrudniłoby rozmowę - zakpił w żywe oczy.

- Bardzo śmieszne! - warknęła Mac.

- Chciałbym usłyszeć coś więcej o włamaniu do twojej pracowni. W jaki sposób sprawcy się tam dostali?

- Zbili szybę w okienku przy drzwiach, włożyli rękę i otworzyli drzwi od środka.

Jonas zauważył, że posmutniała na wspomnienie zdarzenia.

- Nie zainstalowałaś systemu alarmowego?

- Nie przyszło mi do głowy, że mogę go potrzebować.

- Jak widać, myliłaś się.

- Nie znoszę wypominania braku zdolności przewidywania po fakcie - odburknęła.

Jonas obserwował ją przez chwilę w milczeniu. Nadal miała na sobie te same obcisłe dzinsy i sweterek co rano. Czarne włosy okalały delikatną buzię i spływały jedwabistą strugą na plecy.

- Miejmy nadzieję, że zdenerwowałem cię na tyle, że nadrobisz niedopatrzenie. Może zresztą powinienem załatwić to za ciebie? - dodał w nadziei, że sprowokuje ją do udzielenia oczekiwanej informacji.

Rzeczywiście nie doznał zawodu.

- Dziękuję, nie trzeba - odparła z godnością. - Już umówiłam ludzi. Jutro z samego rana założę alarm i wstawią szybę.

- Jeszcze tego nie zrobiłaś? Powinnaś ściągnąć szklarza w niedzielę.

- Przestań udzielać mi rad!

- To kwestia bezpieczeństwa.

- Sama umiem o sobie zadbać.

- Zaczynam w to wątpić.

- Przyjmij do wiadomości, że twoje zdanie niewiele mnie obchodzi - odburknęła z wściekłością.

Wyprowadziła Jonasa z równowagi. Z trudem przywołał uśmiech na twarz, gdy Luciano podszedł, przyjmując zamówienie. Po jego odejściu dyplomatycznie zmienił temat:

- Wygląda na to, że nie idziesz dziś na randkę? - zażartował, gdyż obydwie potrawy zamówione przez Mac zawierały czosnek.

On natomiast wziął krewetki i solę bez tego dodatku, co nie umknęło uwadze Mac.

- Stąd wniosek, że ty idziesz?

- Tak się składa, że nie. Zamierzasz mi to wynagrodzić?

- Chyba nie mówisz serio!

Poranek spędzony na walce z palącym požądaniem, które w nim rozbudziła, utwierdził Jonasa w przekonaniu, że powinien unikać Mac McGuire jak ognia. Tymczasem wbrew najrozsądniejszym postanowieniom wciąż ją prowokował.

- Oczywiście, że nie.

- Dziwne. Odniosłam wrażenie, że próbujesz wyciągnąć mnie na randkę.

- A ja odnoszę wrażenie, że dążysz do kłótni. Dlaczego?

- A czemu nie? - odparła z wyzywającym uśmiechem. - Sprzeczka ożywia konwersację.

Lecz Jonas nie potrzebował dodatkowych podnet. I tak Mac zbyt mocno na niego działała. Odetchnął z ulgą, gdy kelner przyniósł przystawki. Przynależał sobie, że następnym razem umówi się jak dawniej z niewymagającą blondyneczką.

- Twoja wystawa otrzymała bardzo dobre recenzje - zmienił temat.

- Twoja kuzynka potraktowała mnie bardzo uprzejmie.

- Amy nikomu nie schlebia. Jako prawdziwa profesjonalistka uczciwie ocenia artystów. Widocznie zasłużyłaś na pochwałę.

- Po wyjściu od ciebie wstąpiłam do galerii. Wiele osób ją odwiedza - przyznała bez większych emocji, podczas gdy w duchu nadal roztrząsała sens jego wypowiedzi.

W końcu doszła do wniosku, że jednak chciał spędzić z nią również wieczór, lecz w ostatniej chwili pożałował swej propozycji.

Gdyby ją potwierdził, musiałaby ją odrzucić, choć bez oporów wtargnęła do niego do biura, a teraz bez skrepowania siedziała z nim przy stole. Jednak prawdziwa randka to zupełnie coś innego.

Zresztą mimo niewątpliwej atrakcyjności nie odpowiadał jej jego charakter. Uważała, że jest takim samym arogantem jak Thomas Connely, krytyk sztuki, który przed sześciu laty zabierał ją na wernisaże jako ozdóbkę.

Nabiła na widelec soczystą krewetkę w sosie czosnkowym, żeby nie patrzeć na Jonasa. Kiedy włożyła ją do ust, napotkała jego spojrzenie. Oczy mu pociemniały, policzki zabarwił lekki rumieniec. Mac również pokraśniała z zakłopotania.

- Chcesz spróbować? - spytała.

- Czego?

- Spostrzegłam, że pozerasz wzrokiem moją krewetkę, więc zaproponowałam, że cię poczęstuję.

Owszem, chętnie by skosztował, ale nie jedzenia, tylko smaku tych zmysłowych usteczek. Przed jego oczami przesuwaly się bardzo sugestywne wizje intymnej bliskości z apetyczną malarką.

Co w niego wstąpiło?

Przez piętnaście lat pracy nigdy nie łączył przyjemności z interesami. Tymczasem teraz ogarnęła go tak dzika żądza, że gdyby musiał wstać, wszyscy goście zobaczyliby, jak bardzo jej pragnie.

- Nie, dziękuję. Wolę nie pachnieć czosnkiem podczas popołudniowych negocjacji.

Mac wzruszyła ramionami.

- Jak sobie życzysz.

- Zawsze postępuję tak, jak mi wygodnie. Ty pewnie też. Artyści zwykle łamią konwenanse, zarówno w sztuce, jak i w życiu prywatnym.

Mac wychwyciła nutę lekceważenia w jego głosie. Ostatnie zdanie odczytała jako aluzję, że pewnie sypia, z kim popadnie.

Znów ją obraził, najprawdopodobniej celowo. Mimo że nie brakowało jej znajomych, nie prowadziła bujnego życia erotycznego. Prawdę mówiąc, w ogóle nie miała żadnego. Po uczuciowej porażce z Thomasem skupiła całą energię na pracy. Uparcie i konsekwentnie dążyła do sukcesu.

Rozpoznała swe powołanie w wieku dwunastu lat, w dniu, w którym nauczyciel rysunku wręczył jej płótno i farby i pozwolił namalować pierwszy olejny obraz. Pragnęła

przede wszystkim zostać uznaną malarką. Na drugim miejscu stawiała założenie rodziny i posiadanie dzieci. Związek z Thomasem na jakiś czas zmienił jej hierarchię wartości, lecz gdy poznała jego arogancję i butę, wróciła do dawnego sposobu myślenia. Zawód miłosny utwierdził ją w przekonaniu, że nie warto poświęcać zawodowych ambicji dla miłości.

Odłożyła serwetkę na stół i wstała.

- Wybacz, ale muszę skorzystać z łazienki.

- W związku z moją wypowiedzią?

- Nie, z fizjologią.

Niezależnie od powodów jej odejścia, Jonas został sam, niezadowolony zarówno z faktu, że go opuściła, jak i z własnej, dość złośliwej uwagi na temat artystów. Nie powinien wydawać pochopnych sądów o osobie, której prawie nie znał. To, że obecność Mac budziła w nim erotyczne pragnienia, nie oznaczało, że ona sama źle się prowadzi. Zresztą miała prawo do własnych wyborów.

Podczas oczekiwania na jej powrót z trudem zmusił się do zjedzenia swojej porcji.

A czekał w nieskończoność.

Po dziesięciu minutach doszedł do wniosku, że opuściła restaurację.

Nieczyste sumienie podpowiadało mu, że zasłużył sobie na to, by go tu zostawiła. Ale jeśli nawet, to jeszcze nigdy w życiu nie spotkał go podobny afront ze strony płci przeciwnej. Ostatnie kęsy jedzenia z trudem przeszły mu przez gardło.

Wstał i poszedł sprawdzić, w jaki sposób zdołała umknąć niezauważona. Ku własnemu zaskoczeniu zastał ją w holu, w doskonałym humorze, gawędzącą z jedną z kelnerek. Na domiar złego z niewinną miną posłała mu pytające spojrzenie.

- Jedzenie stygnie - przypomniał.

- O, Boże, przepraszam! - wykrzyknęła jej rozmówczyni. - Pogadamy później, Mac - rzuciła przez ramię, po czym umknęła do kuchni, zostawiając ją sam na sam z wyraźnie niezadowolonym Jonaszem.

Jego chmurna mina zdecydowanie nie wróżyła nic dobrego.

Nie wątpiła, że Jonas rozmyślnie jej dokuczył. Dlatego gdy po wyjściu z łazienki wpadła na Carłę, nie miała oporów, żeby przystanąć i pogawędzić. Jej zdaniem Jonas Buchanan zasłużył na to, żeby się trochę ponudzić w samotności.

Gdy zamknął za sobą drzwi sali i ruszył przez pusty hol w jej stronę, uniosła brwi ze zdziwienia.

- Przed chwilą zwróciłeś mi uwagę, że jedzenie stygnie - przypomniała z niepewną miną.

- Już całkiem wystygło, więc następnych kilka minut nie robi żadnej różnicy - odparł podejrzenie łagodnym tonem.

Mac ze zdenerwowania oblizwała wyschnięte wargi. Jonas stanął naprzeciw niej, rośły i groźny.

- Na co chcesz je poświęcić? - spytała drżącym głosem.

Jej wylężnione spojrzenie dostarczyło Jonasowi nieco satysfakcji. Jak do tej pory każde spotkanie z nią oznaczało dla niego kłopoty, od pierwszej chwili, kiedy ją poznał.

Zdawał sobie sprawę, że wybrał niezbyt stosowne miejsce do zrealizowania swojego zamiaru, ale nie zamierzał dać za wygraną. Musiał ją pocałować. Potrzebował jej ust jak powietrza do oddychania.

- Zgadnij - wymamrotał zmienionym głosem, podchodząc jeszcze bliżej.

Mac otworzyła szeroko oczy, zrobiła kilka kroków do tyłu, póki nie trafiła na ścianę.

- Pamiętaj, że jadłam czosnek - przypomniała, gdy całkiem odciął jej drogę ucieczki.

- Nie szkodzi. Będiesz mi jeszcze lepiej smakować.

- To zły pomysł - ostrzegła.

Ale Jonas nie miał lepszego. Prawdę mówiąc, wcale go nie szukał. Poglądził ją po policzku, przesunął kciukiem po lekko rozchylonych wargach. Stała tak blisko, że jej ciepły oddech pieścił mu skórę.

Gdy wsparła ręce o jego tors, żeby go powstrzymać, gwałtownie zaczerpnął powietrza. Przyparł ją do ściany, a dotyk jej drobnych dłoni wprost parzył go przez cienki materiał koszuli.

Mac napotkała opór muskularnego torsu. Nie starczyło jej siły, żeby go odepchnąć, gdy pochylił głowę, najwidoczniej po to, żeby ją pocałować.

Powinna przynajmniej zaprotestować, zamiast krzyżeć, bezwiednie rozchyliła usta. Gdy poczuła jego zmysłowe wargi na swoich, zaparło jej dech.

Nigdy nie przeżyła równie silnych doznań. Jonas smakował jej usta, pieścił delikatnymi muśnięciami i ukąszeniami, nim pogłębił pocałunek. Oddawała go żarliwie, wplótłszy palce w gęstwinę ciemnych włosów. Przyłgął do niej całym ciałem, tak że czuła, jak bardzo jej pożąda. Gdy jego biodra zaczęły rytmicznie falować, jęknęła z rozkoszy.

Rozpalił w niej taki żar, że pragnęła dalszego ciągu. Tu i teraz. Zatraciła się do tego stopnia, że mogłaby zedrzeć z niego ubranie, opleść go rękami i nogami i pozwolić na wszystko.

Jonas chyba wiedział, jak silnie na nią działa, bo ujął w dłoń jej lewą pierś i pieścił nabrzmiały sutek. A ona wciąż nie miała dość...

- Zgroza! Takie ekscesy w publicznym miejscu! - sprowadził ją na ziemię oburzony damski głos. - Wynajmijcie sobie gdzieś pokój.

Chwilę później trzasnęły drzwi damskiej toalety.

Mac ze wstydu wtuliła twarz w pierś Jonasa.

Co w nią wstąpiło, żeby całować się w holu restauracji, w dodatku z Jonaszem Buchananem?

Chyba straciła rozum, a w każdym razie przestała myśleć, chłonąc nowe, cudowne wrażenia.

Gdyby im nie przerwano, pewnie rzeczywiście porwałaby na nim ubranie.

Że też tak nisko upadła!

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Co ty na to? - spytał Jonas, gdy od niej odstąpił.

Mac zamrugła powiekami, odeszła od ściany i poprawiła zmierzwione włosy. Policzki jej płonęły, wargi napuchły od zachłannych pocałunków.

Tak zachłannych, że Jonas zapomniał, gdzie są i po co tu przyszli. Żadna kobieta od lat młodzieńczych tak mocno nie rozpałała jego zmysłów, by stracił kontrolę nad sobą. Denerwowało go, że na chwilę stracił głowę.

- Na co? - spytała niezbyt przytomnie.

- Na pomysł wynajęcia pokoju w jakimś hotelu.

- Wykluczone! - zaprotestowała gwałtownie.

- Dlaczego?

- Też pytanie! Nie wiem, z jakimi kobietami na ogół się spotykasz, ale ja nie należę do tych, które zaraz wskakują do łóżka nowo poznanym mężczyznom.

- Weź pod uwagę, że to nie ja użyłem liczby mnogiej - zażartował. - Pytałem tylko, czy zechcesz dotrzymać towarzystwa mnie jednemu.

- Nie! - wydyszała wśród przyspieszonych oddechów.

Jonas nie mógł oderwać oczu od jej falujących piersi.

- Dlaczego? Chyba nie zaprzeczysz, że mnie pragniesz tak jak ja ciebie.

Nie wątpił, że podziela jego namiętność. Lecz nie ulegało także wątpliwości, że nie zamierza jej zaspokoić. Gdyby wyraziła zgodę, wiedziałyby przynajmniej, na czym stoi. Przestałyby go tak intrygować. Tymczasem skazała go na męki niezaspokojonego pożądania. Ciekawe, jak sama sobie z nim poradzi?

Mac miała zamęt w głowie. Nie wiedziała, czy spoliczkować aroganta, czy sięść i płakać nad własną głupotą.

Popeliła niewybaczalny błąd, zezwalając na pocałunek, który rozpałał krew w jej żyłach. Przewidywała, że nieprędko ostygnie, nawet gdy Jonas wróci do pracy. Nigdy w taki sposób nie pragnęła mężczyzny. Lecz równocześnie rozsadzała ją złość, że obudził w niej najniższe instynkty samą wzmianką o wynajęciu pokoju.

Nigdy nie była łatwą dziewczyną. Nigdy też nie całowała się w miejscu publicznym, nie wspominając o dalszym ciągu... którego nadal skrycie pragnęła. Nieprzyzwoita propozycja zabrzmiała w jej uszach niebezpiecznie kusząco.

Świadomie rozbudziła w sobie gniew, by nie ulec pokusie.

- Nieważne, co czuję. Nie należę do osób, które idą na skinienie do hotelu z prawie nieznanym człowiekiem, zwłaszcza że wcale nie mam ochoty bliżej cię poznać - odprowadziła w tonie nagany. - Jeśli potrzebujesz kobiety, na pewno znasz niejedną, która bez oporów wskoczy ci do łóżka.

- Nie rób ze mnie erotomana. Nie zależy mi na seksie aż tak bardzo.

Z całą pewnością nie kłamał. Młody, bogaty i przystojny mógł przebierać w kochankach jak w ulęgalkach. A już na pewno nie musiał uwodzić przekornej artystki, która pewnie bardziej go irytowała, niż pociągała.

- Proponuję zapomnieć o lunchu. Właściwie nie jestem głodna, ty pewnie też nie.

- Przynajmniej nie na jedzenie.

- Posłuchaj... - Przerwała, gdy kobieta, która wcześniej zwróciła im uwagę, wyszła z łazienki i wróciła do restauracji, odwracając od nich wzrok. Jej ponowne pojawienie się boleśnie przypomniało o niedawnej kompromitacji. - Wytlumaczę Lucianowi, że wszystko ci smakowało, ale musiałeś szybko wracać do biura.

- Zmieniłem plany zawodowe. Przełożyłem następne spotkanie o godzinę.

- Chcesz wrócić do stolika i dokończyć posiłek? - spytała z niedowierzaniem.

Po tym co między nami zaszło? - dokończył za nią w myślach. Oczywiście, że nie chciał. Ale nie życzył sobie również, żeby go odprawiła, jakby się nic nie wydarzyło.

- Nie - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Ja ureguluję rachunek i wytłumaczę Lucianowi, że wezwała cię jakaś pilna sprawa.

- Przecież to ja cię zaprosiłam.

- Ale ja zapłacę - podkreślił z naciskiem.

Mac patrzyła na niego spod zmarszczonych brwi przez kilka kolejnych sekund. Wreszcie wzruszyła ramionami.

- Jak chcesz - rzuciła pospiesznie, jakby nie pragnęła niczego innego, jak tylko stąd uciec. Przede wszystkim od niego. Jak najprędzej.

Odwróciła się na pięcie i szybkim krokiem wmaszerowała z powrotem do restauracji.

Jonas stał w miejscu z chmurną miną jeszcze przez kilka minut. Uświadomił sobie, że stanowiła już nie tylko przeszkodę w realizacji planów zawodowych, ale również osobisty problem. Przemknęło mu przez głowę, że mogłoby go rozwiązać chyba tylko zaspokojenie palącej żądz, jaką w nim budziła.

Mac jadła grzankę na śniadanie, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Wstała i poszła otworzyć, nadal na bosaka. Zerknąwszy przez wizjer, stwierdziła, że nigdy wcześniej nie widziała szpakowatego pana stojącego na metalowych stopniach klatki schodowej w niebieskim kombinezonie i grubej koszuli w kratkę.

- Słucham pana? - zagadnęła uprzejmie.

- Nazywam się Bob Jenkins. Przyszedłem wymienić ci szybę, złotko - poinformował, oglądając rozbite okno.

- Wspaniale!

- Miałaś włamanie, tak? Strasznie dużo hołoty się ostatnio namnożyło. Nie mają poszanowania dla człowieka ani dla własności.

Mac posmutniała na wspomnienie rozgardiaszu, jaki zastała po powrocie z wernisażu.

- Racja - przyznała.

- Za kilka minut będzie gotowe - pocieszył szklarz. - Tylko przyniosę graty z samochodu.

Mac zaparzyła mu herbaty. Gdy kilka minut później wrócił z narzędziami i szybą. Oceniał na oko, że pasuje do okna, co ją bardzo zdziwiło.

- Skąd pan znał wymiary szkła? - spytała.

Bob upił łyk herbaty, zanim zaczął oczyszczać ramę.

- Szef mi podał. Ma dobre oko do takich rzeczy.

- Czy to ten człowiek, z którym rozmawiałam dziś rano przez telefon?

- Nie wiem, złotko. Kazał tu przyjść i naprawić okno pewnej słodkiej panience, no to przyszedłem - dodał z uśmiechem.

Mac nabrała podejrzeń co do osoby „szefa”. Nie podała bowiem rozmiarów szyby przez telefon ani też nie spodziewała się, że przyślą kogoś jeszcze tego samego dnia. Umówiła się dopiero na następny dzień. Zerknęła niepewnie na szklarza.

- Jak się nazywa pański szef?

Bob uniósł brwi ze zdziwienia.

- To pan Buchanan, oczywiście!

Tak jak podejrzewała. Po przykrym rozstaniu nie spodziewała się dalszych kontaktów. Prawdę mówiąc, właściwie ich nie nawiązał. Nie pytając jej o zdanie, przysłał człowieka, żeby naprawił jej okno. Dlaczego?

Czy uznał ją za słabą kobietkę potrzebującą wsparcia „silnego mężczyzny”? A może ruszyło go sumienie, ponieważ zniszczenia dokonano na jego rozkaz?

Niezależnie od motywów, rozsadzała ją złość, że podjął decyzję za nią. Wyraził wprawdzie dezaprobatę, że zbyt długo zwleka z naprawieniem szkody, ale to jeszcze nie powód, by ingerować w jej życie! Nie zamierzała pozwolić, by rządził nią obcy człowiek.

- Co tym razem mogę dla ciebie zrobić, Mac? - zapytał Jonas, zabierając teczkę z samochodu.

Dopiero gdy zamknął drzwi, z ociąganiem odwrócił się przodem do niej. W drodze powrotnej z biura po okropnie wyczerpującym dniu spostrzegł, że jedzie za nim czarny motocykl. Nie rozpoznał motocyklistki, póki nie wjechała za nim na podziemny parking pod jego blokiem i nie zdjęła czarnego hełmu. Jedwabiste włosy spłynęły hebanową falą na plecy. Czarny skórzany strój opinał ją jak druga skóra, uwydatniając kształtny biust, smukłą talię i biodra. Wolał sobie nie wyobrażać, jak ponętnie wygląda z tyłu.

Za to jej mina nie wróżyła nic dobrego. Gdy zsiadała z motoru z zaciśniętymi ustami, szare oczy rzucały gniewne błyski.

Jak zwykle przewidywał kłopoty. Już rano niepotrzebnie namieszała mu w głowie. Po porannym spotkaniu nie potrafił skupić uwagi na prowadzeniu interesów. Jego myśli wciąż krążyły wokół nieposkromionej malarki.

Właściwie nie pojmował dlaczego. Była wprawdzie śliczna, ale niska, za szczupła na jego gust, ciemnowłosa i dzika. W niczym nie przypominała wyrefinowanych piękności, jakie zawsze wybierał. Na domiar złego - o zgrozo! - jeździła na motocyklu.

Zupełnie się na nich nie znał. Mimo to w mgnieniu oka po czarnej ramie i lśniących, chromowanych częściach rozpoznał sylwetkę harleya. Powiedział sobie chyba po raz setny, że Mac McGuire zdecydowanie nie jest w jego typie.

Tylko dlaczego w takim razie wciąż o niej myślał?

- Nie sądzisz, że trochę przesadziłaś, śledząc mnie w drodze do domu? - spytał, obzuczając ją karcącym spojrzeniem. - Co cię właściwie sprowadza?

- Przysłałeś mi szklarza, prawda?

- Tak.

- Nawet nie próbujesz zaprzeczać.

- Po co? Przecież Bob na pewno wyjawiał tożsamość zleceniodawcy.

Prawdę mówiąc, zbił ją z tropu. W ciągu dwudziestu minut, gdy jego pracownik wstawiał nową szybę, rozsadzała ją złość na Jonasa za samowolną decyzję. Pod wpływem impulsu wyciągnęła motocykl z garażu i podjechała pod jego biuro, w samą porę, by zobaczyć, jak wyjeżdża z podziemnego parkingu pod biurowcem swym zielonym sportowym autem.

Wciąż rozgniewana, postanowiła nagadać mu do słuchu. Nie po to go ścigała, żeby teraz z tego rezygnować.

Miała nadzieję, że jedzie do domu. Postawiłby ją w niezręcznej sytuacji, gdyby się okazało, że pojechał na randkę.

Na szczęście wytworny apartamentowiec z podziemnym parkingiem wyglądał na jego miejsce zamieszkania.

- Przecież mówiłam, że zamówiłam fachowca na jutro - nie dała za wygraną.

- A ja zwróciłem ci uwagę, że to za późno - przypomniał Jonas.

- W związku z tym podjęłaś decyzję za mnie, według własnego widzimisię! Nawet nie raczyłeś mnie uprzedzić - wytknęła z urazą.

Jonas stwierdził, że straciła rozpęd. Najwyraźniej złość jej mijała. Już nie wrzeszczała, mówiła ciszej, spokojniej. Popatrzył na nią z rozbawieniem.

- Zadbalem tylko o twoje bezpieczenstwo.
- W wyjatkowo arogancki sposob!
- No coz, przeciez jestem arogancki.
- To zaden powod do dumy.
- Przyjalem twoja opinie do wiadomosci - odparl z przepaszajacym usmiechem. -

Zakladam, ze Bob wstawil ci szybe?

- Jakzeby smial nie wykonac polecenia szefa, skoro mu kazal naprawic okno „jednej slodkiej panience”?

Jonas usmiechnal sie, gdy nasladowala mimike i prosty sposob mowienia robotnika.

- Wlasciwie nie wiem, co moglbym jeszcze dla ciebie zrobic, procz ponownego wybicia szyby, zebyś mogla postawic na swoim - zazartowal.

- Uwazasz sie za bardzo dowcipnego, prawda? - odburknela, urazona, ze z niej zarzuca.

- Nie. Za rozsadnego. Postapilem tak, jak moim zdaniem nalezalo w obliczu niedawnego wlamania.

- Nie kwestionuje twoich zaslug, ale nie odpowiada mi sposob, w jaki przeprowadziles swoja wole.

- Przyjalem do wiadomosci - powtorzyl jeszcze raz, kiwajac glowa.

- W porzadku.

Nic wiecej nie dodala. Zabraklo jej koncepcji. Gdy gniew wyparowal, pozalowala, ze go scigala, zamiast wyrazic swoja opinie przez telefon. Ze wszech miar slusnie jej wytknal, ze nie powinna nachodzic go pod domem.

Nie pozostalo jej nic innego, jak grzecznie wsiasc na motor i odjechaac. Lecz wbrew rozsadkowi jeszcze nie byla na to gotowa.

Na sam widok przystojnego aroganta o wlosach rozwianych przez wiatr miekly jej kolana. Doskonale pamietala poranny pocaunek. Gdy patrzyla na Jonasa, skrycie marzyla o powtorce.

Zadala sobie nawet pytanie, czy przypadkiem nie dlatego wlasnie go sledzila.

Jonas obserwował zmienne emocje malujące się na jej twarzy. Gniew ustąpił za kłopotaniu i niepewności. A teraz widział w ciemnoszarych oczach pragnienie, które podzielał.

- Po powrocie do mieszkania zamierzam napić się wina. Może do mnie dołączysz?

- zaproponował od niechcienia.

Mac nerwowo przełknęła ślinę.

- To chyba nie najlepszy pomysł... - zaprotestowała słabo.

Cóż, lepszego nie miał, a ten zły bardzo mu się podobał. Niezaspokojone pożądanie zaowocowało bólem całego ciała. Przewidywał, że nocą będzie cierpiał męki. Kusiło go, żeby przynajmniej obejrzyć zgrabniutką pupę w obcisłych skórzanych spodniach.

- Pół kieliszka wina ci nie zaszkodzi - nalegał.

- Na pewno?

Nie, tego nie mógł przyrzec.

- Boisz się?

- Specjalnie mnie podpuszczasz, żebyś do ciebie wstąpiła - wypomniała z rumieńcem na policzkach.

- Ale czy skutecznie? - zapytał z figlarnym uśmiechem.

Mac tylko w duchu przyznała, że tak. Sam niski tembr jego głosu wywoływał przyjemne wibracje pod skórą i rozgrzewał krew w żyłach.

Wszystkie te oznaki stanowiły wyraźne ostrzeżenie, że popełni błąd, przyjmując propozycję. Zabrakło jej jednak siły woli, by ją odrzucić. Ponad wszystko pragnęła spędzić z nim parę chwil sam na sam, nie bacząc na konsekwencje.

- Czy mogę bez obawy zostawić tu motocykl i kask?

- Oczywiście - zapewnił z pełnym przekonaniem.

Przezornie nie dodał, że powinna się raczej zatroszczyć o własne bezpieczeństwo.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W drodze do windy Mac obejrzała się, żeby sprawdzić, czemu Jonas idzie kilka kroków za nią. Natychmiast pożałowała swej ciekawości. Spłonęła rumieńcem i odwróciła wzrok. Jonas bowiem bezwstydnie śledził ruchy jej bioder i pożerał wzrokiem pośladki.

Gdy przystanął, żeby otworzyć windę za pomocą karty magnetycznej, obrzucił ją karcącym spojrzeniem. Kiedy weszli do środka i nacisnął guzik ostatniego piętra, zwrócił jej uwagę:

- Jeśli nie chcesz, żeby mężczyźni na ciebie patrzyli, nie noś takich obcisłych ubrań.

- Wkładam skórzany komplet jako strój ochronny na motocykl, a nie po to, żeby kogokolwiek prowokować. Sam powinieneś to rozumieć, zwłaszcza po tak gorącej dyskusji na temat bezpieczeństwa - dodała z wyrzutem.

- Rzeczywiście, bardzo gorącej - potwierdził z szatańskim uśmiechem.

- Proponuję zmienić temat - mruknęła, czerwona z zażenowania.

Oglądała szare stalowe drzwi kabiny, póki nie wysiedli na ostatnim piętrze. Gdy wkroczyli do salonu, chyba jednego z wielu, automatycznie zapaliły się światła.

Wnętrze wyglądało tak nowocześnie i bezosobowo, jak Mac sobie wyobrażała. Urządzono je w czerni i bieli, z chromowanymi wykończeniami i nielicznymi czerwonymi akcentami dla ożywienia surowej całości. Ściany pomalowano na biało, ustawiono czarne meble z błyszczącymi metalowymi uchwytyami. Na sofie i krzesłach poukładano poduszki w różnych odcieniach czerwieni. Na czarnej podłodze z polerowanego drewna leżało kilka biało-czarnych dywanów. Nie cierpiała takich wnętrz.

- Bardzo ładne - pochwaliła bez entuzjazmu, jedynie przez grzeczność.

Jonas dostrzegł grymas odrazy, nim zdążyła przybrać uprzejmą maskę.

- Zostawiłem architektowi wnętrze wolną rękę, kiedy się tu sprowadziłem pół roku temu - wyjaśnił z zażenowaniem. - Ohyda, prawda? - dodał, wchodząc głębiej.

- Jeżeli ci się nie podoba, to dlaczego nie zmienisz wystroju?

Jonas wzruszył ramionami.

- Nie warto. Wkrótce znów się przeprowadzę.

- Rozumiem. Czy również dlatego nie ustawiłeś żadnych świątecznych dekoracji?

Jonas nigdy nie ozdabiał mieszkania na Boże Narodzenie. Nie widział powodu, żeby zadawać sobie zbędny trud ustawiania zbierających kurz ozdóbek, które wkrótce trzeba z powrotem chować. Zresztą nie miał dla kogo. Mieszkał sam. Uważał święta za zło konieczne, które trzeba przetrwać, podczas gdy inni objadają się nad miarę i ulegają zbędnemu sentymentalizmowi.

Zwykle wyjeżdżał zimą na Karaiby. Na najbliższe święta jeszcze nic nie zaplanował, ale przewidywał, że spędzi je tak jak zwykle.

- Nie - uciął krótko, zerkając ukradkiem na kształną kobiecą figurę, która tak silnie na niego działała. - Chodźmy do kuchni, to otworzę wino - zaproponował, zanim zaprowadził ją do sąsiedniego pomieszczenia.

Zaprojektował je sam. Sufit podpierały dębowe belki pochodzące z osiemnastowiecznej chaty. Dobrał do niej dębowe kredensy. Niektóre z nich skrywały współczesne udogodnienia jak lodówko-zamrażarka czy zmywarka do naczyń. Na środku ustawił stary dębowy stół i cztery krzesła. Nad zieloną kuchenką zawiesił miedziane naczynia.

Całość robiła miłe, ciepłe wrażenie w przeciwieństwie do nieprzyjaznego salonu. Tu czuł się najlepiej. Zwykle właśnie tu siadał, by przeczytać gazetę czy przejrzeć służbowe dokumenty, które zabrał do domu.

Tym niemniej nie wiedział, czy dobrze zrobił, zapraszając Mac do swego sanktuarium.

- O wiele lepiej - orzekła. - Sam ją zaprojektowałeś?

- Tak.

- Tak myślałam.

- Dlaczego?

- Bo tu jest znacznie przytulniej.

Jonas przez kilka sekund patrzył na nią w milczeniu, zanim poprosił:

- Rozgość się.

Wyjął z lodówki butelkę dobrego wina i rozlał do dwóch kieliszków.

Mac nadal czuła się nieswojo w mieszkaniu Jonasa.

Podejrzewała, że on też. Zmarszczone brwi świadczyły o tym, że żałuje, że ją zaprosił. Usiadła nieśmiało na jednym z krzeseł przy dębowym stole.

- Wypiję swoje pół kieliszka i pójdę - zaproponowała z zażenowaniem.
- Dokąd ci tak spieszno?

Gdy stanął tuż przy niej, zdaniem Mac zdecydowanie za blisko, nerwowo oblizwała wargi. Natychmiast tego pożałowała, gdy spostrzegła, jak pilnie ją obserwuje. Ręka jej zadrżała, gdy wzięła kieliszek, żeby skosztować trunku.

- Chyba lepiej, żebym nie nadużywała twojej gościnności - odparła.
- Dla kogo? - drażył z szelmowskim uśmiechem.
- Moim zdaniem dla nas obojga.
- Być może obydwójce za dużo myślimy - wymamrotał w zadumie. - Jadłaś już kolację?

Mac podniosła na niego zdziwione oczy. Chyba nie zamierzał powtórzyć wcześniejszego zaproszenia?

- Ja zjadłem tylko kilka krewetek na lunch - przypomniał z rozgoryczeniem. - A ty?
- Po powrocie do domu zrobiłam sobie grzanekę. Ale nie mam na sobie wyjściowego ubrania.
- Kto tu mówił o wyjściu?

Mac poczuła ucisk w piersiach. Ze strachu czy z nadziei? A może z obydwu powodów? Niezależnie od przyczyny, zdawała sobie sprawę, że nie powinna pozostawać z nim sam na sam w jego mieszkaniu dłużej niż to konieczne.

- Bardzo miło z twojej strony... - zaczęła.
- Od kiedy to zrobiłaś się taka uprzejma? - zakpił. - Jeżeli nie chcesz ze mną zjeść kolacji, miej odwagę powiedzieć to wprost.
- Nie o to chodzi - mruknęła ze zbolaną miną. - Odnoszę wrażenie, że tu nie pasuję.
- W jakim sensie?

Mac niezręcznie wzruszyła ramionami.

- Cóż... chyba w każdym. Nie należę do twojej sfery. Butelka wina, którą przed chwilą otworzyłeś, pewnie kosztuje tyle co tygodniowe wynagrodzenie niejednej osoby.
- I co z tego?

- To nie mój świat. Jestem, jaka jestem. Nie znoszę eleganckich strojów, przyjęć, bankietów i całego tego targowiska próżności. Mam za sobą złe doświadczenie z mężczyzną, który tylko udawał osobiste zainteresowanie, a naprawdę wyciągał mnie na różne imprezy, żeby się pochwalić najnowszą zdobyczą.

- Podejrzewasz mnie o takie samo nastawienie?

- Właściwie nie bardzo wiem, czego ode mnie oczekujesz - przyznała bezradnie.

- Prawdę mówiąc, ja też nie wiem. Z niewyjaśnionych powodów dziwnie na mnie działasz, Mary „Mac” McGuire. - Zajrzał jej w oczy, wyjął kieliszek z ręki i odstawił obok swojego na stół.

Potem powoli przyciągnął ją do siebie za ramiona, tak że dzieliło ich zaledwie kilkanaście centymetrów.

Obserwując jej twarz, spostrzegł zamglone spojrzenie i zaróżowione policzki. Lekko rozchyłone wargi wprost błagały o pocałunek. Z trudem odparł niebezpieczną pokusę.

- Pójdę teraz zmienić garnitur na domowy strój. Jeśli dojdiesz do wniosku, że nie masz ochoty pomóc mi w przygotowaniu kolacji, wyjdź, zanim wrócę. - Po tych słowach odwrócił się raptownie na pięcie i wyszedł przez hol do swojej sypialni.

Mac nadal lekko drżała, gdy zostawił ją samą. Powinna go posłuchać i opuścić apartament. Ale nie pociągała jej ta perspektywa. Pomysł wspólnego przyrządzenia posiłku i zjedzenia go w tej przytulnej kuchni przemówił do jej wyobraźni.

Tyle że pozostanie oznaczało coś więcej - co najmniej zgodę na powtórny pocałunek.

Opadła na krzesło, rozdarta między obawą a pokusą. Powtarzała sobie, że najrozsądniej byłoby wyjść, ale brakowało jej siły woli. Nie powinna pozwolić, by Jonas na nowo rozbudził w niej taką dziką namiętność jak w południe w restauracji, lecz bardzo tego pragnęła.

Nadal siedziała, roztrząsając swój dylemat, gdy Jonas wrócił. Gdy go ujrzała po raz pierwszy w swobodnym stroju, zaparło jej dech z wrażenia. Cienki, czarny kaszmirowy sweter uwydatniał szerokie ramiona i płaski brzuch. Sprane dżinsy, wytarte raczej od długiego użytkowania niż przez producenta, podkreślały długość nóg i smukłość bioder. Był boso, tak jak Mac wtedy, gdy Bob Jenkins zawitał do magazynu, by wstawić szybę.

Jonas miał długie, zgrabne stopy. Ich nagość w jakiś sposób dodawała intymności domowemu spotkaniu.

Wysoki, potężny i przystojny, stanowił dla niej zagrożenie.

- Postanowiłam zostać, żeby ci pomóc zrobić kolację - oświadczyła, podnosząc na niego wzrok.

Jonas stał w drzwiach. Mac nie potrafiła nic wyczytać z jego rysów.

- Naprawdę?

Pożałowała swojej decyzji. Wyraźnie wyczuwała erotyczne napięcie. Serce waliło jej jak młotem. Brakowało jej powietrza. Wstała pospiesznie.

- Chcesz, żebym przygotowała warzywa czy coś w tym rodzaju? - wykrztusiła z trudem.

Jonas wątpił, czy chciałaby usłyszeć, czego naprawdę sobie życzy. Nigdy wcześniej nie pragnął, żeby jakakolwiek kobieta usiadła mu na kolanach w jego własnej kuchni. Nago i twarzą do niego!

- Coś w tym rodzaju - wymamrotał, podchodząc do lodówki, żeby przejrzeć zawartość. - Mam wszystkie produkty do przyrządzenia smażonego kurczaka z warzywami, jeśli odpowiada ci taka potrawa.

- Doskonale.

Po zamknięciu lodówki zerknął na nią spod zmarszczonych brwi.

- Nie byłoby ci wygodniej, gdybyś zdjęła ten skórzany pancerz? Oczywiście pod warunkiem, że nosisz cokolwiek pod spodem. Inaczej nawet nie próbuj.

Mac doszła do wniosku, że najwyższa pora zakończyć wizytę. Jeszcze nie zaczęli gotować, a Jonas już proponował rozbieranie!

- Jasne, że noszę - odparła, siadając na stołku, żeby zdjąć buty.

Porozpinała suwaki, ściągnęła kurtkę i spodnie. Została w białym podkoszulku z długimi rękawami, obcisłych dżinsach i czarnych skarpetkach. Ułożyła wszystko na krześle, ciężkie buty ustawiła obok.

- Zadowolony?

- Nie całkiem.

- Jonas!

- Słucham? - zapytał z niewinną miną.

Mac powoli zaczerpnęła oddechu dla uspokojenia nerwów.

- Daj mi wreszcie te jarzyny do umycia i pokrojenia! - zażądała, zniecierpliwiona.

- Tak jest, madam!

Ku zaskoczeniu Mac pracowali razem w pełnej harmonii. Pół godziny później w pełnej zgodzie zasiedli do gotowego posiłku przy dębowym stole.

- Wspominałeś, że planujesz kolejną przeprowadzkę - przypomniała Mac z zaciekawieniem.

Jonas odłożył widelec i upił łyk wina, zanim odpowiedział:

- W przyszłym roku o tej porze będziemy sąsiadami.

Mac otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

- Przeniesiesz się do apartamentowca, który wybudujesz?

Jonas przypuszczał, że nie mógłby jej bardziej przerazić, nawet gdyby oświadczył, że zamieszka u niej.

- Tak, o ile wcześniej nie sprzedasz swego magazynu i nie zmienisz miejsca zamieszkania.

Mac zacisnęła usta.

- Nie licz na to. Nie zmienię decyzji.

- Dlaczego, do wszystkich diabłów?

- Trudno to wyjaśnić.

- Przynajmniej spróbuj.

- Magazyn należał najpierw do mojego pradziadka, a później do dziadka. Przed laty mój pradziadek posiadał małą flotyllę łodzi, którymi dostarczał towary do różnych części Anglii, zanim zastąpiły je olbrzymie ciężarówki, utrudniające poruszanie się po naszych drogach... - Przerwała, przygryzła wargę.

Jonas zawiesił wzrok na drobnych, białych ząbkach. Najchętniej porwałby ją w ramiona i wessał się w te zmysłowe usta. Mac chyba nie zdawała sobie sprawy, jak silnie na niego działa, bo dokończyła po chwili przerwy:

- Spędziłam tam wiele czasu z dziadziusem. Gdy zmarł, odziedziczyłam po nim magazyn.

Jonas z wysiłkiem oderwał wzrok od jej ust.

- I dlatego zamierzasz go zatrzymać, bo ma dla ciebie wartość sentymentalną?

- Tak to można określić.

- Dlaczego nie zapisał nieruchomości twoim rodzicom?

Mac nie znalazła słów, żeby mu wyjaśnić, jak silna więź łączyła ją z dziadkiem. I tak nie rozumiałby, dlaczego stary magazyn nad rzeką tak wiele dla niej znaczy. Zamieszkała tam i pracowała, żeby zachować wspomnienia o uwielbianym dziadziusiu, nadal czuć jego obecność. Poprzestała więc na logicznym wyjaśnieniu:

- Kiedy zmarł, rodzice już przeprowadzili się do Devon. Nie potrzebowali go więc ani nie chcieli.

- Nie masz rodzeństwa, które dzieliłoby z tobą spadek?

- Nie. A ty? - zapytała pospiesznie, żeby odwrócić uwagę od siebie.

Uznała, że jak na jeden wieczór dość już o sobie powiedziała.

Jonas zacisnął zęby.

- Podejrzewam, że moi rodzice uznali, że jedna pomyłka w zupełności wystarczy.

Mac osłupiała. Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Na pewno nie myśleli o tobie w ten sposób... - próbowała go pocieszyć.

- Niestety tak. Pobrali się w wieku dziewiętnastu lat, tylko dlatego że matka oczekiwała moich narodzin. Lepiej by zrobiła, gdyby usunęła ciężę albo wybrała samotne macierzyństwo.

Dokończył swoje wino. zaproponował Mac, że jej doleje, a gdy pokręciła głową, nalał tylko sobie.

Mac jadła dalej swoją porcję. Po ostatnim przerażającym zdaniu nie pozostało nic więcej do powiedzenia. Rozgoryczona mina Jonasa świadczyła o tym, że nie przesadza.

- Przypuszczam, że miałaś szczęśliwsze dzieciństwo, wypełnione rodzicielską miłością?

- Tak - przyznała z zażenowaniem.

- Nie patrz na mnie tak przepraszająco, Mac. Przecież tak właśnie powinny wyglądać normalne stosunki rodzinne. Niestety nie zawsze tak bywa. Sądzę, że minęło kilka lat, nim urok nowości przeminął i rodzice uświadomili sobie niezgodność charakterów.

Po kilku następnych doszli do wniosku, że nie mogą na siebie patrzeć. Ani na mnie - dodał bezbarwnym głosem.

- Myślę, że w tej ostatniej kwestii się mylisz, Jonas.

- Nie, choć wierzę, że twoje romantyczne, czułe serduszko bardzo by tego chciało - sprostował.

Mac przysięgłaby, że celowo z niej zadrwił, żeby ją urazić. Osiągnął cel, choć równocześnie zdawała sobie sprawę, że kpi po to, by ukryć ból i rozczarowania, jakich od najmłodszych lat nie szczędziło mu życie. Z pewnością wycisnęły piętno na jego osobowości, uczyniły go twardym i cynicznym. Dlatego drwił z romantyzmu, zrezygnował z życia uczuciowego, wkładając całą energię w dążenie do zawodowego sukcesu. Dlatego też nawet nie zadawał sobie trudu, by przystroić mieszkanie na Boże Narodzenie.

- Czy twoi rodzice się rozwiedli? - spytała.

- Tak, dzięki Bogu. Po latach uporczywego ignorowania siebie nawzajem i mnie wystąpili o separację, gdy miałem trzynaście lat. Dwa lata później wzięli rozwód.

Mac wolała nie myśleć, jak wielkiego spustoszenia dokonali przez te trzynaście lat nie tylko we własnej psychice, ale przede wszystkim w duszy jedyne go synka.

- Z którym z nich zostałeś?

- Z żadnym. Zamieszkałem u dziadka ze strony ojca, choć Joseph w niczym nie przypominał takiego ciepłego, kochającego dziadziusia, o jakim opowiadałaś.

Mac nie wątpiła, że mówi prawdę, skoro zwracał się do niego po imieniu. Ponadto chmurna mina Jonasa powiedziała jej, że nie wspomina go mile.

Jonasa rozbawiłoby przerażenie Mac, gdyby nie wywołały go jego własne, gorzkie słowa. Sam siebie nie poznawał. Do tej pory jak ognia unikał wracania do przeszłości. Nikomu o niej nie opowiadał. Ale uznał, że lepiej, żeby coś o nim wiedziała. Dyskretnie dał do zrozumienia, że nigdy się nie zakocha i nie założy rodziny. Od dzieciństwa patrzył bezradnie, ile bólu i rozczarowań przynosi rzekome uczucie. Nie zamierzał powtarzać błędów rodziców. Ani teraz, ani w przyszłości.

- Wcześniej stwierdziłaś, że nie pasujesz do tego otoczenia - przypomniał. - Ja też nie. Moi rodzice byli biedni. Dziadek Joseph, szorstki i twardy, całe życie przepracował na budowach. Wszystko, co mam, zdobyłem własną ciężką pracą.

- Nie sugerowałam...

- Na pewno? Zresztą nieważne. Pewnie zawdzięczam swój sukces w dużej części podejściu dziadka. Nie tracił czasu na sentymenty. Od początku postawił warunek: albo zarobię na sobie, albo będę musiał odejść. Postanowiłem pójść do pracy. Moi rodzice zawarli powtórne małżeństwa, zanim skończyłem szesnaście lat, i znikli z horyzontu.

- Jonas! - wyszeptała Mac ze współczuciem, nakrywając dłonią jego zaciśniętą pięść.

Jonas gwałtownie cofnął rękę. Postanowił wyznać całą prawdę o sobie, żeby dokładnie wiedziała, na czym stoi, gdyby się zdecydowała nawiązać z nim romans.

- Pracowałem razem z dziadkiem przed i po lekcjach, gotowałem dla nas obu i przygotowywałem się do końcowych egzaminów w liceum. Potem studiowałem. Użył się tytuł magistra matematyki, zanim poszedłem na architekturę. Przez parę lat ciężko pracowałem dla kilku przedsiębiorstw projektowych w Londynie. Później dopisało mi szczęście. Kilka moich projektów zauważył człowiek nazwiskiem Joel Baxter. Słyszałaś o nim?

Mac zrobiła wielkie oczy.

- Czy to ten, który zarabia miliardy na grach komputerowych i oprogramowaniu?

- Tak, właśnie ten - potwierdził. - Najdziwniejsze, że zostaliśmy przyjaciółmi. Przekonał mnie, żebym założył samodzielną działalność, że powinienem sprawować kontrolę nad całym procesem budowy, a nie tylko projektować budynki. Twierdził, że nigdy nie zarobię dużych pieniędzy, pracując dla kogoś. Na początku czekała mnie ciężka walka, ale posłuchałem jego rady. W końcu stanąłem na własnych nogach. Resztę historii już znasz - zakończył, wzruszając ramionami.

Tak. Prasa wiele pisała o jego błyskawicznym sukcesie, lecz nie o długiej, trudniej drodze, jaką przeszedł, by go osiągnąć.

Mac zwilżyła wyschnięte wargi.

- Czy nadal przyjaźnicie się z Joelem Baxterem?

- O tak. To świetny gość.

- A co z rodzicami? Pewnie teraz są z ciebie dumni?

Rysy Jonasa stwardniały.

- Nie widziałem ich, odkąd mój ojciec przyszedł na pogrzeb dziadka. Zmarł, gdy miałem dziewiętnaście lat.

- Nie do wiary! - wykrztusiła Mac. - Po tym jak tak wiele osiągnąłeś...

- Nie twierdziłem, że nie próbowali nawiązać kontaktu, Mac - sprostował. - Kiedy Buchanan Construction zdobyła światową sławę jako firma przynosząca wielomilionowe dochody, wychynęli z niebytu, by przypomnieć o swoim istnieniu jednemu utraconemu synowi - zakończył z rozgoryczeniem.

- I co?

- Nic. Nie chciałem ich widzieć - odpowiedział bezbarwnym głosem.

Mac jeszcze bardziej posmutniała. Rozumiała Jonasa, ale tylko częściowo. Nie uważała takiego rozwiązania jak unikanie kontaktu za wystarczające. Najwidoczniej on był innego zdania.

- To smutne. Tak wiele stracili.

Jonas obojętnie wzruszył ramionami.

- To zależy od punktu widzenia.

Zdaniem Mac zbyt młodzi rodzice nie dojrzeli do odpowiedzialności za dziecko, co nie usprawiedliwiało ich obojętności. Nie powinien paść ofiarą ich prywatnej wojny.

Nic dziwnego, że wyrósł na zimnego cynika, przedkładającego karierę nad poszukiwanie osobistego szczęścia.

- Nie trać energii na współczucie - powiedział, jakby odczytał emocje z wyrazu jej twarzy. - Nie po to przedstawiłem ci swój życiorys, żeby wzbudzić litość. Podobnie jak ty wolę na początku jasno określić, czego nie chcę. - Przerwał i na chwilę zacisnął usta, po czym dokończył: - Mam nadzieję, że po wysłuchaniu mojej historii zrozumiałaś, że jeśli nawiążemy romans, to bez przyszłości, bez nadziei na szczęśliwe zakończenie.

Mac podniosła na niego wzrok. Mimo że rysy mu stwardniały, pochwyciła jego gorące spojrzenie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Krzesło zaszurało po podłodze, gdy Mac gwałtownie wstała.

- Chyba najwyższa pora wracać do domu - oświadczyła, zbierając z oparcia skórzany strój.

- A jednak obleciał cię strach? - zakpił Jonas.

Mac rzuciła z powrotem ubranie na krzesło, uniosła głowę i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Nie. Uważam, że nie mogę ci dać tego, czego ode mnie oczekujesz - odparła.

- A ja sądzę, że możesz. - Wstał powoli, obszedł stół i podszedł do niej, podczas gdy ona stała bez ruchu w tym samym miejscu. - Dokładnie to, czego pragnę - dodał, obejmując ją w talii i przyciągając do siebie tak mocno, że mogła fizycznie wyczuć, czego od niej chce. Tego, co od każdej.

W pełni podzielała jego pragnienia. Marzyła o tym, by zedrzeć ubranie z siebie i z niego i zaspokoić palącą żądzę, którą rozbudził w niej podczas wernisazu. Mimo to pokręciła głową.

- Nie uznaję przygodnych romansów, Jonas.

- Czy kiedykolwiek spróbowałaś taki nawiązać?

- Nie, ale...

Nie zdążyła dokończyć zdania. Jonas zamknął jej usta zachłannym pocałunkiem. Wbrew rozsądkowi otoczyła go ramionami, wplotła palce w jego włosy i oddawała go nieśmiało.

Jonas z lubością wdychał jej zapach, chłonał ciepło rozpalonej skóry. Wreszcie wsunął dłoń pod podkoszulek, by dotknąć odsłoniętego kawałka ciała, który kusił go przez cały wieczór. Przesuwał rękę coraz wyżej, pogłębiając pocałunek. Podczas kolacji zadawał sobie pytanie, czy nosi biustonosz. Wreszcie jego zręczne palce sięgnęły apetycznych, nieosłoniętych krągłości.

Mac bezwiednie jęknęła z rozkoszy, gdy ujął w palce nabrzmiąły sutek. Równocześnie smakował wnętrze jej ust, muskał językiem wargi i język, kusił, rozbudzał, zapraszał do dalszych pieszczot. Nigdy w życiu nie przeżyła czegoś równie wspaniałego.

Zapomniała o całym świecie. Całą sobą chłoneła cudowne doznania, gdy przesuwiał wilgotne usta w dół, wzdłuż szyi i dekoltu.

Odchyliła głowę do tyłu, miękka i uległa, trzymając go mocno za ramiona, jakby stanowił jedyne oparcie, jedyną kotwicę na wzburzonym morzu namiętności, jakby tylko on jeden istniał na świecie.

Żadna inna kobieta nie obudziła dotąd w Jonasie tak niepoohamowanej żądzy, pozabawiającej go kontroli nad sobą. Podobnie jak wcześniej w kuchni, znów zapragnął, by oplotła go nogami i pozwoliła się kochać. Wciąż niesyty, całował ją zachłannie, niemal brutalnie.

Nie zaprotestowała, gdy przerwał na chwilę tylko po to, by ściągnąć jej bluzkę przez głowę i rzucić na podłogę.

Zaparło mu dech z zachwyty na widok drobnych piersi przebijających przez zasłonę długich hebanowych włosów.

- Jakaś ty piękna - wyszeptał, nim ujął w usta jedną, potem drugą pierś.

Mac gwałtownie nabrała powietrza i przyciągnęła jego głowę, gdy rozpiął suwak u jej spodni i objął dłońmi jędrne pośladki w koronkowych majteczkach.

- Dotknij mnie - poprosił, podnosząc na nią pociemniałe oczy.

Mac chętnie ściągnęła mu sweter i wsparła dłonie na gładkim, muskularnym torsie. Stał przed nią nieruchomo, z zamkniętymi oczami. Tylko ochryply krzyk, gdy pierwszy raz dotknęła jego nagiej skóry, świadczył o tym, że sprawiła mu taką samą przyjemność, jak on jej. Delikatnie, powoli, z zaciekawieniem badała wspaniałą muskulaturę, całując jego pierś.

- O tak, dobrze! - zachęcił wśród przyspieszonych oddechów, przyciągając jej głowę jeszcze bliżej.

Mac czuła, że wstąpiło w nią nowe życie. Jej dłonie niestrudzenie błędziły po jego plecach, brzuchu i poniżej. Choć nadal nie wykonał żadnego ruchu, wyczuwała przez materiał dzinsów jak wielki żar w nim rozpaliła.

- Potrzebujemy jakiegoś wygodniejszego miejsca - powiedział, po czym wziął ją na rękę i wyniósł z przytulnej kuchni do swojej sypialni.

Zamknął za sobą drzwi kopniakiem, ułożył Mac na puchowej kołdrze i zapalił małą lampkę nocną.

Stał nad nią przez kilka sekund, pożerając ją wzrokiem. W jego pociemniałych oczach płonął ogień namiętności. Kaskada czarnych włosów Mac pięknie kontrastowała z białą poduszką, szare oczy lśniły jak klejnoty. Policzki zabarwił rumieniec, lekko opuchnięte wargi zapraszały do dalszych pocałunków. Podziwiał kształtny biust, wiotką talię i skrawek białej koronki pod rozsuniętym zamkiem błyskawicznym nad długimi, zgrabnymi nogami.

Mac z trudem chwytiała powietrze, gdy tak zachłannie na nią patrzył.

- Chcę cię kochać do utraty tchu, aż zaczniesz błagać, żebym przestał.

Mac nie marzyła o niczym innym.

- Mam nadzieję, że cię nie rozczaruję - wyszeptała.

- Dlaczego miałabyś mnie rozczarować? - spytał, mrużąc oczy.

- No cóż... brak mi doświadczenia. Poza tym nie jestem zabezpieczona - wyznała drżącym głosem.

Mimo obawy, że zburzy nastrój, uznała za swój obowiązek go ostrzec po tym, jak usłyszała, z jakiego powodu jego rodzice wzięli ślub. Wyobrażała sobie, jak bardzo by nią gardził, gdyby przez nią powtórzył ich błąd.

- Nie bierzesz pigulek? - spytał z niedowierzaniem, wyciągając z szuflady nocnej szafki mały foliowy pakiecik.

- Nigdy ich nie potrzebowałam - wyznała z rumieńcem na policzkach.

Jonas popatrzył na nią podejrzliwie.

- Chyba niemożliwe, żebyś była dziewicą?

- Dlaczego nie? Jonas! - wykrzyknęła, gdy gwałtownie wstał.

Jonas patrzył na nią karcąco przez kilka sekund. Następnie przeczesał ręką włosy. Nie wierzył własnym uszom. Nie przyszło mu do głowy, że śmiała Mac McGuire, o sposobie bycia i ubierania typowym dla artystycznej bohemy, w wieku dwudziestu kilku lat nadal pozostała nietknięta.

- Kiedy zamierzałaś wyjawić mi tę rewelację? A może czekałaś, aż sam odkryję prawdę, kiedy będzie za późno?

Mac półprzymiotnie pokręciła głową.

- Nie rozumiem, co cię tak rozgniewało.

- Nie udawaj naiwnej!

Mac usiadła na łóżku i spuściła głowę, tak że czarne włosy zakryły piersi.

- Myślałam, że sam się domyśliłeś, kiedy opowiedziałam ci o moim nieudanym związku. Zresztą jakie to ma znaczenie?

- Dla mnie zasadnicze - zapewnił szorstkim tonem.

Mac zmarszczyła brwi, podciągnęła kolana pod brodę i oplótła je rękami.

- Dlaczego?

- Ponieważ nie chcę zostać niczym pierwszym kochankiem - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Ktoś zawsze musi być tym pierwszym.

- Ale nie ja!

- Niejeden mężczyzna byłby dumny z takiego wyróżnienia! - wykrzyknęła z oburzeniem, dotknęła do żywego.

Łzy napłynęły jej do oczu, ale powstrzymała je siłą woli. Duma nie pozwoliła jej się przy nim rozplakać.

- Ale nie ja - powtórzył ze złością.

Mac nie mogła uwierzyć, że odmawia uprawiania z nią miłości z tak błahego powodu.

- O co ci chodzi, Jonas? Myślisz, że postanowiłam ci ofiarować swoją niewinność dlatego, że się w tobie zakochałam, czy podejrzewasz, że wciągam cię w pułapkę?

Jonas nagle zeszywniał. Jego stwardniałe rysy potwierdziły ostatnie przypuszczenie.

- Ty arogancka świni! - wrzasnęła na cały głos.

- Wiem, co o mnie myślisz. Chyba zgodzisz się ze mną, że najlepiej, żebyśmy na tym etapie zakończyli spotkanie - zaproponował lodowatym tonem.

- Spokojna głowa. Już zakończyliśmy - odburknęła, usiadła na brzegu łóżka, podniosła dzinsy z dywanu i włożyła je.

- Wracam do kuchni. Przyjdź tam, jak skończysz się ubierać. - Wyjął z wysokiej komody czarny podkoszulek i rzucił obok niej na łóżko. - Załóż to - doradził, po czym obrócił się na pięcie i wyszedł, niemal zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Mac siedziała nieruchomo, wciąż oszołomiona odrażającym zakończeniem namiętnych pieszczot. Łzy upokorzenia spływały jej strumieniami po policzkach.

Czy naprawdę wyobraził sobie, że chciała mu oddać dziewictwo, by poczuł się za nią odpowiedzialny jako jej pierwszy mężczyzna?

Jeżeli myślał w ten sposób, nie zasługiwał na jej łzy, tylko na politowanie. O ile mimo wszystko nie jesteś w nim zakochana, podszeptął jej jakiś wewnętrzny głosik.

Nie. Nie pokochała Jonasa Buchanana, choć zaczęła go rozumieć. Wspomnienia jego smutnego dzieciństwa głęboko ją poruszyły. Nie mogła też zaprzeczyć, że go pragnęła. Ale fizyczny pociąg to jeszcze nie miłość.

Czy aby na pewno? - dopytywał się ten sam natrętny, wewnętrzny głos.

- Na pewno! - odpowiedziała z niezachwianą pewnością. - Nie sposób przecież kochać takiego zimnego cynika. Swym postępowaniem udowodnił, że w najmniejszym stopniu nie zasłużył nawet na cień zainteresowania.

Jonas włożył sweter, usiadł przy kuchennym stole i nalał sobie wina. Pił je, gdy Mac wkroczyła do kuchni. Za duży czarny podkoszulek sięgał jej do kolan i zwisał z barków. Mimo to nawet w tak niedopasowanym stroju jakimś cudem wyglądała ponętnie.

Wcale nie jak dziewczyna.

Gdyby mu nie powiedziała, nigdy by sam nie odgadł po tym, jak żarliwie oddawała pocałunki, jak namiętnie reagowała na pieszczoty.

Popatrzył na nią spod zmarszczonych brwi.

- Próba wspólnego zjedzenia kolacji zakończyła się równie fatalnie jak lunch - podsumował.

Półowa porcji pozostała zimna na talerzach.

Mac bez słowa przemierzyła kuchnię, by zabrać swój własny podkoszulek z krzesła, na którym Jonas je powiesił.

- Przynajmniej wiem, z kim się umawiać, jeśli postanowię schudnąć - odburknęła.

- Już jesteś za szczupła - odparł.

- Kilka minut temu nie zgłaszałeś zastrzeżeń - wytknęła z gniewnym błyskiem w oku.

- Teraz też nie narzekam, tylko stwierdzam fakt - zadrwił z szelmowskim uśmiechem.

Mac świerbiła ręką, żeby go uderzyć, żeby poczuł taki sam ból, jaki jej sprawił.

Przycisnęła własny podkoszulek do piersi w obronnym geście.

- Gdzie tu jest łazienka, w której mogłabym się przebrać? - spytała.

- Nie sądzisz, że trochę za późno na skromność, kiedy już widziałem cię prawie naga? - zakpił Jonas.

- Zamiast drwić, bądź uprzejmy wskazać mi kierunek - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

- Pierwsze drzwi z korytarza po prawej stronie - poinformował oziębło.

Mac wyszła z kuchni. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że dziewictwo w jej wieku to przekleństwo. Najwyraźniej Jonas myślał inaczej.

Nie traciła czasu na podziwianie luksusowego wnętrza. Szybko zdjęła zbyt obszerny podkoszulek Jonasa i zastąpiła go własnym. Lustro nad podwójną umywalką pokazało jej zmierzwiłone włosy. Jedyne, co mogła zrobić, to nieco je przygładzić.

Miała pobladłą twarz, smutne oczy lekko zaczerwienione od płaczu i usta opuchnięte od namiętych pocałunków. Najgorsze, że wyglądała na strapioną.

Wyprostowała plecy i uniosła głowę, zanim wmaszerowała z powrotem do kuchni. Nie zamierzała pokazać, jak mocno ją zranił. Była dorosła, świadoma własnej wartości, nawet jeżeli - o zgrozo! - pozostała dziewicą.

Jonas nadal siedział przy stole nad resztkami jedzenia, choć w czasie jej nieobecności upił sporo wina. Mac powiesiła jego podkoszulek na krześle.

- Dziękuję - mruknęła.

Siadając, żeby włożyć skórzany strój motocyklowy, rozmyślnie odwróciła głowę, żeby nie patrzeć na Jonasa.

Ubieranie się w absolutnej niezręcznej ciszy stanowiło jedno z najbardziej upokarzających doświadczeń w jej życiu. Czy doznałaby większego, gdyby doszło do zbliże-

nia? Przypuszczała, że tak, gdyby dopiero wtedy wyszło na jaw, że nie miała nikogo przed nim.

Jonas kolejny raz obserwował ją spod w półprzymkniętych powiek. Bez trudu odczytał z jej twarzy niesmak i ból. Do licha, przecież nie chciał jej zranić! Uznał tylko, że nie potrafi dać jej tego, czego potrzebuje młoda i piękna, wrażliwa dziewczyna.

Jego dotychczasowe związki zawsze opierały się wyłącznie na wzajemnym pociągu fizycznym. Z Mac również pragnęli siebie nawzajem, ale rozsądek podpowiedział mu, że gdyby został jej pierwszym kochankiem, mogłaby zapragnąć czegoś więcej. Znacznie więcej.

A on nie mógł nic więcej ofiarować ani Mac, ani żadnej innej. Jednak nie ona była temu winna.

- Przepraszam.

Mac włożyła buty i wyprostowała się.

- Za co?

- Za wszystko. Gdybym wiedział...

- Nie zaprosiłbyś mnie do siebie - dokończyła za niego.

Jonas wyraźnie słyszał nutę rozgoryczenia w jej głosie.

- Nie zaplanowałem tego, nie przewidziałem...

- Nic nie szkodzi - odparowała z lekceważącym wzruszeniem ramion. - Nie każdy jest tak wybredny jak ty. Z pewnością znajdę kogoś, kto zechce zostać moim pierwszym mężczyzną. Być może wrócę tu kiedyś jako doświadczona kobieta i dokończymy to, co zaczęliśmy.

- Nie wygłupiaj się. Nie możesz oddać swej niewinności pierwszemu lepszemu! - zaprotestował gwałtownie. - To bezcenny dar. Powinnaś go ofiarować komuś, na kim ci będzie zależało. Kogo pokochasz.

Mac poczuła bolesny ucisk w piersi. Już jej na kimś zależało. Na Jonasie. Nie nazwałaby swego uczucia miłością. Popęłniłaby głupstwo, gdyby go pokochała, ale zapadł jej w serce zarówno niekochany chłopiec, jak i pozbawiony złudzeń mężczyzna, na którego wyrósł.

Odwróciła głowę i popatrzyła mu w oczy.

- Decyzja należy wyłącznie do mnie samej, nie do ciebie. Czas na mnie.

Jonas patrzył na nią z wyraźnym przerażeniem.

- Nie wypuszczę cię stąd, dopóki nie obiecasz, że nie popełnisz jakiegoś głupstwa.

- Jak wskoczenie do łóżka byle komu?

- Właśnie.

Mac popatrzyła na niego z politowaniem.

- To nie twoja sprawa.

Jonas zacisnął zęby tak mocno, że mięśnie wokół ust drgały. Najchętniej złapałby ją za ramiona i mocno potrząsnął, żeby nabrała rozsądku, ale wolał nie ryzykować. Przewidywał, że gdyby jej dotknął, nie starczyłoby mu siły woli, by wypuścić ją z objęć. Westchnął ciężko.

- Opowiedziałem ci swoje dzieciństwo po to, żebyś zrozumiała, że nigdy nie będę człowiekiem, jakiego potrzebujesz.

- Nie przypominam sobie, żebym cię prosiła, byś pełnił jakąkolwiek rolę w moim życiu - odparowała ze zmarszczonymi brwiami.

- Racja, ale wcześniej czy później przelotny romans bez zobowiązań przestałby ci wystarczać.

- Wygląda na to, że bardzo wysoko cenisz swoje umiejętności - rzuciła Mac od niechcienia. - Z góry zakładasz, że każda, z którą spędzisz noc, zapragnie, żebyś z nią został. Skąd pewność, że byś mnie nie rozczarował?

Jonas nie zdołał powstrzymać uśmiechu rozbawienia. Nie ulegało wątpliwości, że rozmyślnie go obraża. Odprowadzając ją do windy, stwierdził, że wieczór zakończył się klęską.

Po wejściu do kabiny Mac posłała mu uśmiech.

- Chyba nie podziękowałam ci za przysłanie Boba i wstawienie szyby.

Jonas zdążył zapomnieć, z jakiego powodu przyjechała za nim pod dom.

- Ale nie rób więcej nic podobnego? - dokończył za nią.

- Wyjąłeś mi to z ust.

Jonas skinął głową.

- Tak też myślałem. W razie gdybyśmy się nie zobaczyli przed Bożym Narodzeniem, życzę ci wesołych świąt.

Mac wbiła w niego zdumione spojrzenie.

- Chyba zbyt pochopnie uznałam cię za cynika - orzekła.

- Ależ ja jestem cynikiem.

Mac skinęła głową.

- Wesołych świąt, Jonas - zawołała, zanim drzwi windy się zamknęły.

Jonas stał w miejscu jeszcze długo po tym, jak zjechała na podziemny parking. Wyobrażał sobie, że odjechała z rykiem silnika, jakby ją goniło sto diabłów.

Najgorsze, że ją polubił. Podobała mu się nie tylko jej uroda, ale i buntowniczy charakter. Imponowała mu jej niezależność, optymizm, wiara w ludzi i umiejętność śmiania się z samej siebie. Niestety zdawał sobie sprawę, że sympatia do Mac McGuire stanowi równie wielkie zagrożenie dla jego niezależności, jaką stanowiłby romans.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W późnych godzinach rannych Mac zaparkowała swego jeeпа z napędem na cztery koła obok motocykla na parterze magazynu. Wróciła właśnie od rodziców, którym złożyła trzydniową przedświąteczną wizytę w ich domu w Devon.

Potrzebowała wytchnienia po przykrościach, jakich doznała pamiętnego wieczoru w mieszkaniu Jonasa. Następnego dnia zgodnie z planem przybyli monterzy, żeby zainstalować system alarmowy. Jeremy poinformował ją przez telefon, że wszystkie obrazy zostały sprzedane, a goście napływają tłumnie do galerii, żeby je obejrzeć, zanim wystawa zostanie zamknięta przed świętami. Dysponowała więc co najmniej kilkoma dniami wolnego czasu, który mogła wykorzystać według własnego uznania.

Dni spędzone z rodzicami zregenerowały jej siły. Pożartowała z tatą, pochodziła z mamą na zakupy. Po powrocie spojrzała na przygodę z Jonasem z zupełnie innej perspektywy. Nabrała koniecznego dystansu. Stwierdziła, że w chwili słabości popełniła szaleństwo, którego nie powtórzy. Doszła do wniosku, że najlepiej w ogóle więcej nie oglądać Jonasa Buchanana.

Łatwiej powiedzieć niż wykonać, zwłaszcza że był pierwszą osobą, jaką ujrzała po opuszczeniu garażu.

Mac mocniej ścisnęła rączkę torby podróżnej, w którą spakowała niezbędne rzeczy na wyjazd. Ze wzrokiem wbitym w Jonasa powoli ruszyła w jego kierunku. Spozrzęła, że świetnie wygląda w spranych dżinsach i kurtce z brązowej skóry narzuconej na brunatny sweter.

Zażenowanie powtórnym spotkaniem minęło bez śladu, gdy zauważyła, że kieruje pracą dwóch ludzi, prawdopodobnie robotników, sądząc po kombinezonach. Ustawiali właśnie jakąś metalową konstrukcję przypominającą wieżę przy jej magazynie.

- Co wy tu robicie? - spytała.

- O cholera! - zaklął Jonas na jej widok. - Myślałem, że zdążymy przed twoim powrotem.

- Z czym, do licha?

Mac zerknęła na drewnianą ścianę budynku. Zamarła ze zgrozy, gdy zobaczyła, że opryskano ją sprayem w kolorach wściekłej zieleni i różu. Pokręciła głową z niedowierzaniem na widok dzieła zniszczenia. Torba wypadła jej z ręki.

- Na razie to okropnie wygląda... - zaczął Jonas, wyciągając rękę, by ująć ją pod ramię.

- Nie dotykaj mnie! - wrzasnęła jak oparzona. - Kto to zrobił? Po co? Kiedy? - pytała bezradnie.

- Nie mam pojęcia - przyznał Jonas. - Podejrzewamy, że wczoraj wieczorem. Brygadzysta z najbliższej budowy zauważył to dziś rano. Pukał do ciebie, ale ponieważ nie otworzyłaś, postanowił poinformować mnie.

Mac przełknęła ślinę, przerażona, że ktoś złośliwie niszczy jej własność.

- Dlaczego ktoś mnie prześladowuje? - jęknęła.

- Nie wiem - powtórzył Jonas z ciężkim westchnieniem.

- Może tym razem to młodzi wandalę?

- Trudno powiedzieć. Moi ludzie to zamalują. Powinni skończyć do wieczora. Miałem nadzieję, że zdążą, zanim wrócisz.

- Przecież jasno dałam do zrozumienia, że nie życzę sobie, żebyś cokolwiek za mnie załatwiał - przypomniała.

Jonas zmarszczył brwi. Pobladła twarz Mac kontrastowała z czerwoną wyściółką ciepłej kamizelki narzuconej na czarny sweter i czarne dżinsy. Nie chciałby widzieć łez w tych ciemnoszarych oczach, lecz gniewne błyski i szorstki ton jej głosu jeszcze bardziej go zasmuciły.

- Wolałabyś, żebym zostawił te bazgroły, żebyś je zobaczyła po powrocie?

- Przecież je widzę.

- Liczyłem na to, że wrócisz później, po południu albo jutro.

Wielkie szare oczy popatrzyły na niego nieufnie.

- Skąd wiedziałeś, że wyjechałam?

Jonas mógłby skłamać, ale podejrzliwe spojrzenie Mac ostrzegło go, że lepiej powiedzieć prawdę.

- Od Patelsów - odparł bez cienia skruchy. - Gdy zobaczyłem ten cały bałagan, a nie zastałem cię w domu, poszedłem do ich sklepu i spytałem, czy wiedzą, gdzie można cię znaleźć.

- A oni bez oporów wypaprali obcemu, dokąd i na jak długo wyjechałam?

- Nie od razu. Dopiero kiedy wyjaśniłem, że wandale pomazali twój dom.

- Tarun zawsze zostawia dla mnie codzienną gazetę. Uprzedziłam go, że przez trzy dni nie będę jej kupować - myślała głośno Mac.

- Tak też mi powiedzieli.

Mac westchnęła ciężko. W zadumie przeczesła ręką włosy.

- Nigdy mi się coś takiego nie przydarzyło, póki cię nie poznałam...

- Nie mów tego, za co później musiałabyś przepraszać - wycedził Jonas przez zaciśnięte zęby.

- Nawet wtedy, gdy twoi podwładni przychodzili namawiać mnie do sprzedaży magazynu, nikt nie wyrządził mi szkody, póki ciebie nie spotkałam - narzekała dalej, jakby nie słyszała ostrzeżenia.

- Przestań! - krzyknął Jonas.

Mac zmrużyła oczy, skupiając wzrok na jego twarzy.

- Odkąd cię znam, wybito mi szybę i pomazano ścianę. A teraz szlachetna niewidzialna ręka postanowiła ją zamalować. Nie sądzisz, że to trochę dziwny zbieg okoliczności, Jonas? - rzuciła oskarżycielskim tonem.

Szare oczy błyszczały już nie od łez, lecz z gniewu.

Jonas doskonale wiedział, do czego zmierza. Dlatego usiłował ją powstrzymać przed głośnym wyrażeniem oskarżeń.

Myślał, że pozbył jej się na dobre, kiedy opuściła jego mieszkanie w poniedziałek wieczorem. Nie zamierzał utrzymywać z nią żadnych osobistych kontaktów, jeśli nie zajdzie jakaś niespodziewana konieczność. Niestety nie mógł ich uniknąć, odkąd brygadzysta zadzwonił do niego wczesnym rankiem.

- To tylko twój punkt widzenia - odrzekł lodowatym tonem.

Mac posłała mu wyzywające spojrzenie.

- Zawiadomiłeś policję?

- Odnoszę wrażenie, że cokolwiek bym zrobił, pozostanę podejrzany. Gdybym zgłosił popełnienie wykroczenia, dojdiesz do wniosku, że usiłuję odsunąć podejrzania od siebie. Jeżeli nie, tym bardziej uznasz mnie za winnego.

Mac dostała zawrotów głowy. Dopiero gdy szok minął, dotarło do niej, co ją spotkało. Absolutnie nie życzyła sobie, żeby Jonas ponosił jakąkolwiek odpowiedzialność za drugi akt wandalizmu. Wolałaby, żeby był niewinny. Tyle że zbieżność zdarzeń nasuwała oczywiste skojarzenia...

Zamknęła oczy, ale zaraz je otworzyła.

- Twoi ludzie świetnie sobie radzą - zmieniła temat, obserwując dwóch mężczyzn wspinających się z niezwykłą zręcznością na metalową konstrukcję z puszkami farby i pędzlami w rękach. - Wstąpisz do mnie na kawę?

Jonas uniósł brwi ze zdziwienia.

- Czy to rozsądne, zapraszać wroga do swojego obozu?

Mac podniosła torbę, wyprostowała plecy.

- Nie znasz powiedzenia: „Trzymaj się blisko przyjaciół, lecz jeszcze bliżej wrogów”?

Jonas zacisnął zęby.

- Nie jestem twoim wrogiem, Mac.

- Żartowałam.

- Jakoś mnie nie rozbawiłaś - mruknął, podążając za nią po żelaznych schodach.

Psychodeliczne bazgroły były jeszcze bardziej widoczne z górnego podestu klatki schodowej. Najwyraźniej sprawca wszedł na najwyższy stopień schodów, żeby zamazać ścianę na poziomie drugiej i trzeciej kondygnacji. Farba z pewnością wsiąkła w poczerniałe, stare deski.

Tylko po co zadał sobie tyle trudu? Czy zrobili to nieletni chuligani, czy ktoś zupełnie inny z jakichś nikczemnych pobudek?

Mac z pomrukiem niezadowolenia otworzyła drzwi. Weszła do części mieszkalnej, zostawiła bagaż przy wejściu i podążyła do kuchni, by zaparzyć kawę z ekspresu.

Zatopiona w rozmyślaniach, dopiero po kilku sekundach zauważyła, że Jonas stoi jak wmurowany.

- Coś nie tak? - spytała.

Jonasowi odebrało mowę na widok wystroju wnętrza. W życiu nie widział czegoś podobnego.

- Jonas!

Jonas zamrugał powiekami, zanim pochwycił pytające spojrzenie Mac. Nieprędko odzyskał mowę.

- To... - wykrztusił, po czym w milczeniu pokręcił głową.

Zabrakło mu słów.

Mac wróciła z jadalni wydzielonej z kuchni odseparowanej od pozostałej części mieszkania. Popatrzyła na niego z zaciekawieniem.

- Szalone? Dziwaczne? Koszmarne? - podsunęła ze śmiechem.

- Moim zdaniem fantastyczne! - wykrzyknął z niekłamanym podziwem, oglądając księżyc i tajemniczo migocące gwiazdy na nocnym niebie wymalowanym na suficie.

Pozostała część wnętrza nie została podzielona na mniejsze pomieszczenia. Cztery ściany przedstawiały cztery pory roku. Na wiosennej na tle jasnej zieleni rozkwitały żółte kwiaty. Lato reprezentowała ciemniejsza zieleń i tęczowe barwy kwiecia. Jesień pyszniła się odcieniami złota i brązu. Na czwartej ścianie królowała biała zima.

Meble stanowiły mieszankę wszystkich tych kolorów: jedno krzesło złote, drugie rdzawe, sofa pomarańczowa. Na wypolerowanej drewnianej podłodze leżało kilka białych dywaników. Telewizor z płaskim ekranem, o którym wspomniała, stał skromnie w rogu. Przestrzeń sypialną urządzono nieco wyżej. Prowadziły do niej trzy drewniane schodki. Łóżko przykryto barwną, patchworkową tkaniną.

Druga klatka schodowa prowadziła na górę, przypuszczalnie do pracowni.

Na honorowym miejscu przy oknie stała wielka żywa choinka, sięgająca od podłogi do sufitu. Zawieszono na niej tak wiele bombek, że niemal przesłaniały zielone gałęzie.

Jonas w życiu nie widział nic piękniejszego niż wnętrze starego magazynu. I bardziej zadziwiającego... nie licząc właścicielki. Z wysiłkiem przegnał ostatnią refleksję.

- Nic dziwnego, że nie spodobał ci się mój salon - skomentował.

Mac przyniosła dwa kubki z kawą. Jeden z nich postawiła dla Jonasa na niskim bambusowym stoliku. Z drugim usiadła wygodnie na sofie, podwijając pod siebie nogi.

- Widocznie mam prostacki gust - zażartowała.

Jonas zajął miejsce na krześle w kolorze terakoty naprzeciwko niej.

- Czy pracownia na górze podobnie wygląda? - zapytał.

- Jeśli chcesz, mogę ci ją pokazać - zaproponowała z pewnym ociąganiem.

Wahanie w jej głosie nie umknęło uwadze Jonasa.

- Przypuszczam, że nieczęsto prowadzisz tam gości.

- Nie, bardzo rzadko.

Jonas nie potrafił rozstrzygnąć, czy powinien uznać jej ofertę za wyróżnienie, czy ostrzeżenie, ale ciekawość zwyciężyła.

- Może pójdziemy tam, jak wypijemy kawę - rzucił lekkim tonem.

- Być może - wymamrotała niepewnie, nagle onieśmielona.

Zaprosiła Jonasa pod wpływem wyrzutów sumienia, że rzuciła mu w twarz bezpodstawne zarzuty. Teraz jednak znów wyczuwała erotyczne napięcie, zawsze obecne, ilekroć pozostawali choć przez chwilę sam na sam.

Wyglądał bardzo atrakcyjnie i męsko w swobodnym stroju. Wiatr lekko zmierzwił jego ciemną czuprynę. Wysportowana sylwetka przypominała jej posąg Archaniola Gabriela, który kiedyś oglądała. A te przepastne błękitne oczy...

Raptownie odwróciła wzrok.

- Jeszcze nie wyjawileś, czy zawiadomiłeś policję o drugim w przeciągu dwóch dni chuligańskim ataku na mój dom - przypomniała.

- Owszem - potwierdził. - Przed godziną przyjechało dwóch funkcjonariuszy. Doszli do wniosku, że po wyburzeniu innych starych składów towarowych w okolicy twój pozostał jedynym celem rozwydrzonych nastolatków. Ale moim zdaniem atak na twoją własność ma bardziej... osobiste podłoże.

- Jakie? Chyba teorię o zemście porzuconego kochanka możemy odrzucić z oczywistych powodów - przypomniała ze smutnym uśmiechem.

Jonas nie przypuszczał również, żeby mężczyzna, który zapraszał ją na przyjęcia w charakterze osoby towarzyszącej, oszalał z rozpaczy po rozstaniu.

- Pozostaje jeszcze do rozważenia hipoteza nieuczciwej rywalizacji.

- Według mnie, ją również można spokojnie odrzucić. Obydwie nasze próby wspólnego zjedzenia posiłku zakończyły się totalną klęską. Nie sądzę więc, żebym dała powód do zazdrości którejs z twoich... wielbicielek.

Jonas zmarszczył brwi, gdy przywołała żenujące wspomnienia.

- Bardzo śmieszne - odburknął z wściekłością. - Nie miałem na myśli osobistych porachunków tylko innego artystę, który zazdrości ci powodzenia. Podobno twoja wystawa zakończyła się wielkim sukcesem... - dodał, żeby odwrócić jej uwagę od osobistych tematów. - Czy znasz na tyle zawistnego malarza, że chciałby ci zaszkodzić?

- Nie - zaprzeczyła stanowczo.

Jonasowi przemknęło przez głowę, że może jednak jej były ukochany ciężiej przeżył rozstanie, niż przypuszczała.

- Gdzie przebywałaś przez ostatnie trzy dni? - zapytał.

- Nie twoja sprawa.

- Poniekąd również moja, odkąd zawiadomiono mnie, że ktoś pokrył twoją ścianę graffiti.

- Moim zdaniem to nieistotne, ale jeśli już musisz wiedzieć, odwiedziłam rodziców w Devon - odparła, odstawiając pusty kubek po kawie na bambusowy stół.

- Rzeczywiście, to niczego nie wyjaśnia.

Zarówno burkliwy ton, jak i chmurna mina świadczyły o tym, że oczekiwał innej odpowiedzi. Pytanie tylko jakiej?

- Podejrzewałeś, że byłam gdzie indziej? - spytała wprost.

- Niby na jakiej podstawie? Nie znam twoich zwyczajów - odburknął ze złością.

Mac nie potrafiła odgadnąć powodów jego rozdrażnienia. Przecież w poniedziałek wyraźnie dał jej do zrozumienia, że nie jest zainteresowany nawiązaniem bliższej więzi ani z nią, ani z żadną inną równie niedoświadczoną osobą.

Prawdopodobnie niepotrzebnie wspomniała o tym, co między nimi zaszło akurat teraz, kiedy znów przebywali sam na sam. No prawie... nie licząc dwóch robotników widocznych przez okno, malujących drewnianą elewację.

Wstała gwałtownie.

- Nie sędę, żebyśmy dziś zdołali dojść do jakichś konstruktywnych wniosków - oświadczyła.

- Rozumiem, że teraz moja kolej uprzejmie się pożegnać i wyjść - zażartował.

- Albo nieuprzejmie, jak wolisz - odparła słodkim głosem.

Jonas wolał nie precyzować, czego naprawdę by sobie życzył. Po kilku minutach pobytu w pięknym otoczeniu, które stworzyła, nie miał ochoty go opuszczać. Ani jej. Na samą myśl o powrocie do zimnego, bezosobowego wnętrza swego luksusowego apartamentu zimny dreszcz przebiegł mu po plecach.

Czemu tak bardzo zwlekał z wyjściem? Dlaczego wciąż go ciągnęło do przekornej, niebanalnej Mary „Mac” McGuire?

- Czy kiedykolwiek projektowałaś wystrój innych wnętrz prócz własnych? - zapytał spontanicznie.

- Nie. Podsunęłam tylko parę pomysłów rodzicom przy urządzeniu pokoi. Nic więcej. Dlaczego pytasz?

No właśnie, dlaczego? - powtórzył w myślach Jonas, zły na siebie. Ostatnią rzeczą, jakiej mógłby pragnąć, byłoby zamieszkanie w mieszkaniu urządzonym przez tę niezwykłą osóbkę. Przypominałoby mu ją na każdym kroku, w każdej minucie.

- Tak sobie, dla podtrzymania rozmowy - rzucił lekkim tonem, również wstając z miejsca. - Chyba rzeczywiście najwyższa pora wracać do pracy.

Mac stanęła przy drzwiach, obserwując go spod rzęs, gdy poszedł odstawić pusty kubek na kuchenny bar. Ukradkiem pożerała wzrokiem jego wysportowaną sylwetkę o szerokich ramionach, długie smukłe nogi w wytartych dżinsach i przystojną twarz.

Niestety nie zdołała nabrać do niego dystansu. Wyjechała na trzy dni do rodziców, żeby o nim zapomnieć. Niewiele osiągnęła prócz tego, że przez ten czas o nim nie myślała. Lecz ledwie znów go ujrzała, zapragnęła go równie mocno jak przedtem. Zwilżyła wyschnięte wargi. Natychmiast tego pożałowała, bo zawiesił na nich wzrok i powoli ruszył w jej kierunku.

- Posłuchaj, Jonas. Naprawdę muszę wyjść, kupić coś na kolację - ponagliła.

Jonas przystanął zaledwie pół kroku od niej.

- Mogę cię gdzieś zabrać, a zakupy odłóż na jutro - zaproponował zmienionym głosem.

Mac kusiło, by przyjąć zaproszenie, lecz rozsądek podpowiadał jej, że nie powinna.

- O ile pamiętam, zgodnie doszliśmy do wniosku, że wspólne wypadki to fatalny pomysł - przypomniała.

- No to co? Grunt, że mam ochotę gdzieś z tobą wyjść, do jasnej cholery! - wyrzucił z siebie jednym tchem.

- Zawsze dostajesz to, czego chcesz?

- Na ogół tak, ale nie od ciebie.

Mac była rozdarta wewnątrz. Nie pociągała jej perspektywa spędzenia długiego wieczoru w samotności. Z drugiej strony wołała nie ryzykować powtórki poniedziałkowej porażki.

- Nie - odpowiedziała po chwili namysłu.

- Czy to ostateczna decyzja?

- Tak.

- „Tak, odmawiam”, czy „tak, z przyjemnością zjem z tobą kolację”? - zażartował.

Mac nie powstrzymała uśmiechu rozbawienia.

- Specjalnie odwracasz kota ogonem, żeby utrudnić mi zadanie - wytknęła ze śmiechem.

Jonas nie pojmował, co go podkusiło, żeby ją zaprosić. Przez ostatnie trzy dni powtarzał sobie, że nie powtórzy dawnego błędu. Jak widać na próżno, skoro wbrew wszelkim postanowieniom kombinował, jak skłonić ją do zmiany decyzji. Nawet po odmowie nie potrafił się zmusić do rezygnacji z kolejnej próby.

- Chyba to nic trudnego odpowiedzieć twierdząco albo przecząco.

Mac posłała mu pytające spojrzenie. Nie rozumiała, czemu nalega, skoro najwyraźniej w równym stopniu jak ona obawiał się przebywania z nią sam na sam. Każde takie spotkanie wywoływało u obojga silne erotyczne napięcie. Czuła je w powietrzu. Serce biło jej mocno, dłonie zwilgotniały. Wręcz iskrzyło między nimi.

Wzięła głęboki oddech.

- Chyba zdecydowanie nie - odparła.

- Chyba czy zdecydowanie? To dwa przeciwieństwa - zauważył.

Faktycznie traciła przy nim zdolność logicznego myślenia. Ale dlaczego? Czyżby dlatego, że bardzo pragnęła jego towarzystwa?

Być może. Ale nie do końca straciła głowę. Zachowała resztki rozsądku. Prawdę mówiąc, dość nędzne resztki. Ale zebrała w sobie siłę woli, by posłuchać jego głosu.

- Nie, Jonas, nigdzie z tobą nie pójde - oświadczyła z całą mocą.

Natychmiast ogarnęło ją tak przytłaczające poczucie osamotnienia, że pożałowała swojej decyzji. Przygryzła wargę, żeby nie odwołać ostatniego zdania.

Jonas obserwował ją przymrużonymi oczami. Podziwiał szczupłą zgrabną sylwetkę, długie czarne włosy, ciepłe szare oczy, lekko zadarty nosek, gładkie policzki i pełne wargi. Nie umknęło jego uwadze, że przygryzła dolną. Czyżby żałowała, że odrzuciła zaproszenie?

- Nie wyciągam cię do restauracji, żeby się tobą chełpić jako atrakcyjną zdobyczą - przekonywał. - Jeśli nie chcesz, kupię coś gotowego na wynos i przyniosę o ósmej razem z butelką wina. Wolisz kuchnię chińską czy indyjską?

- Przecież mówiłam...

- Że nigdzie nie pójdziesz - dokończył za nią.

- Nie o to chodziło.

- Wiem. Oboje wolelibyśmy uniknąć wspólnego spędzania czasu. Cały kłopot w tym, że nie potrafię sobie odmówić przyjemności przebywania w twoim towarzystwie. A ty? - spytał z pozornym spokojem, choć oczy mu błyszczały z emocji.

Niepewny ton jego głosu powiedział Mac, że to wyznanie nie przyszło mu łatwo. Najwyraźniej przeszkadzało mu, że nie potrafi pokonać siły wzajemnego przyciągania. Prawdopodobnie tak samo jak ona nie wierzył, że niedoświadczona kobieta potrafiłaby zachować uczuciowy dystans wobec pierwszego mężczyzny, którego zapragnęła. Zdawali sobie sprawę, że powinni ograniczyć dalsze kontakty do niezbędnego minimum. Gdy decyzja zapadła, wyprostowała plecy.

- Przyjmij wreszcie do wiadomości, że stanowczo odmawiam.

Jonas zacisnął zęby.

- W porządku. W takim razie życzę miłego wieczoru.

Skinął jej głową na pożegnanie i wyszedł, cichutko zamykając za sobą drzwi.

Mac z żalem odprowadziła go wzrokiem.

Nie czekał jej miły wieczór.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Panna McGuire do pana, szefie - poinformowała sekretarka, Mandy, gdy Jonas podniósł słuchawkę.

Jonas nieprędko skojarzył, o kogo chodzi. Dawno przestał myśleć o Mac jako o „irytującej pannie McGuire”.

Rozstali się zaledwie kilka godzin temu, w dość podłym nastroju. Po co więc zwracała mu głowę w pracy, o ile nikt znowu nie zdewastował jej domu?

Jonas zasłonił słuchawkę ręką. Zerknął przez biurko na Yvonne, która razem z nim opracowywała dokumentację.

- Czy byłabyś uprzejma wrócić za kwadrans, żeby dokończyć robotę? - poprosił.

- Oczywiście. - Asystentka natychmiast wstała z miejsca. - Czyżby udało ci się przekonać pannę McGuire do sprzedaży nieruchomości? - spytała po chwili wahania.

Jonas posłał jej zniecierpliwione spojrzenie.

- Ostatnio nie poruszaliśmy tego tematu - odpowiedział zgodnie z prawdą. Prawie zapomniał, w jakim celu złożył jej pierwszą wizytę, której po cichu żałował.

- Naprawdę? - Yvonne wyglądała na zaskoczoną. - Myślałam, że właśnie po to nawiązałeś z nią kontakt.

Cierpka uwaga wyprowadziła go z równowagi. Wysoko cenił jej umiejętności, co nie oznaczało, że przyznał jej prawo do komentowania swoich poczynań.

- Wybacz, to prywatna rozmowa - ponaglił ją do wyjścia.

Yvonne poczerwieniała. Rumieniec na policzkach asystentki nieco go zawstydził, ale nie widział powodu, by przeproszać za swoje zachowanie. Odczekał, aż opuści gabinet, zanim poprosił sekretarkę o połączenie z Mac.

- Słucham? - warknął w słuchawkę, wściekły, właściwie nie bardzo wiedząc na kogo.

Mac dłużyła się każda sekunda oczekiwania. Trzymając jedną ręką telefon komórkowy przy uchu, drugą zaparzyła kawę w dwóch kubkach. Czemu kazał jej tak długo czekać? Czyżby nie był pewien, czy w ogóle powinien odebrać telefon?

- Zadzwoiłam nie w porę? - spytała, gdy wreszcie usłyszała w słuchawce zniecierpliwiony głos Jonasa.

- Nie.

Wiedziała, że nie powinna do niego dzwonić. Walczyła ze sobą, żeby tego nie robić, ale w końcu przegrała. Teraz żałowała, że zabrakło jej siły woli. Właściwie nie wiedziała, co powiedzieć.

- Dopiero po twoim wyjściu uświadomiłam sobie, że nie podziękowałam ci... za wszystko - mamrotała niezręcznie. - Za wezwanie policji, przysłanie robotników i w ogóle...

- Czy Ben i Jerry skończyli zamalowywanie graffiti?

- Tak, przed chwilą. Właśnie zaparzyłam im kawę.

- Bardzo miło... z twojej strony.

- Dziwi cię to?

- Znowu zaczynasz?

- Nie. Przepraszam.

- Czy to jedyny powód, dla którego zadzwoniłaś? - spytał.

Zanim sięgnęła po telefon, Mac wmawiała sobie, że wypada wyrazić wdzięczność. Lecz teraz nie była pewna, czy skłoniły ją do tego wyłącznie względy uprzejmości. Po wyjściu Jonasa ogarnął ją smutek, że odrzucając zaproszenie, zamknęła sobie drogę do dalszych kontaktów.

- Chyba tak - mruknęła niepewnie.

- Chyba czy na pewno?

- W każdym razie doceniam twoją pomoc.

- Drobiazg. Ale może zmieniłaś zdanie w sprawie wspólnej kolacji?

Trudne pytanie. Przez cały wieczór rozważała, czy dobrze zrobiła. Za każdym razem dochodziła do tego samego wniosku: że kontynuowanie znajomości nie przyniesie nic prócz bólu złamanego serca.

Przez trzy dni wmawiała sobie, że nic do niego nie czuje. Bez skutku. Gdy tego ranka ponownie go zobaczyła, pojęła, że bardzo głęboko zapadł jej w serce.

Ożywała w jego obecności. Nie potrafiła ocenić, czy nagły przyływ energii i radości życia przy każdym spotkaniu to skutek fizycznego pociągu czy coś więcej. Brak doświadczenia uniemożliwiał obiektywną ocenę. Wiedziała tylko, że go jej brakuje. Mimo świadomości, że to znajomość bez przyszłości, nie mogła znieść myśli, że więcej go nie zobaczy.

- Twoje milczenie świadczy o wahaniu - orzekł Jonas autorytatywnie i natychmiast wykorzystał okazję: - Jakie potrawy wolisz, chińskie czy indyjskie?

- Indyjskie, ale...

- Żadnego ale! - uciał stanowczo.

Nie zamierzał jej pozwolić na drugą czy też trzecią z kolei rejteradę. Za bardzo pragnął ją znowu zobaczyć.

Usłyszał, jak po drugiej stronie Mac bierze gwałtowny oddech.

- Przyjdę o ósmej.

- No... dobrze - wykrztusiła wreszcie.

Jonas dopiero teraz uświadomił sobie, w jakim napięciu czekał na odpowiedź.

- Bez obawy. Nic ci nie grozi. Tylko zjemy razem kolację - uspokajał, nie do końca pewien, czy ją, czy siebie.

Raczej to drugie. Dla bezpieczeństwa nie powinien jej więcej widywać, ale ciągnęła go jak magnes. Wbrew nakazom rozsądku poleciałby za nią jak przysłowiowa ćma do ognia.

Gdy tego wieczoru Mac mu otworzyła, od progu ujrzał wielką oświetloną choinkę. Mac zgasła światło, żeby mógł w pełni ocenić efekt. Zaparło mu dech z zachwytu na widok pachnącego drzewka, bogato ozdobionego bombkami i lampkami.

- Przepiękna - pochwalił.

Stół w ogromnym pomieszczeniu nakryto dla dwojga. Kilka świeczek na środku czekało na zapalenie, a butelka czerwonego wina na otwarcie. Wszystko to tworzyło intymny nastrój.

Jonas oderwał wzrok od stołu, by popatrzeć na gospodynię. Rozpuściła włosy, sweter i spodnie zamieniła na luźną czerwoną bluzę do bioder, czarne legginsy i kozaki.

Jonas spędził pozostałą część popołudnia po pracy na tłumaczeniu sobie, że ponowna wizyta to fatalny pomysł. Mógł sobie pogadać! Wystarczyło jedno spojrzenie, żeby rozproszyć wszelkie rozterki. Za bardzo ucieszyło go, że znów ją widzi, by roztrząsać jakiegokolwiek dylematy.

Wręczywszy jej paczkę z indyjską potrawą, schował ręce do kieszeni, żeby nie podkusiło go ją przytulić. Za dobrze wiedział, że gdyby jej dotknął, zapomniałby o wszelkich skrupułach i nie wypuścił z objęć.

Wystarczył jeden rzut oka, by stwierdzić, jak świetnie Jonas wygląda w niebieskim swetrze dobranym do koloru oczu i nieco jaśniejszych džinsach. Mac pospiesznie odwróciła wzrok. Zaniósła jedzenie na kuchenny bar. Starannie rozpakowywała gorące dania w kartonowych pudełkach, żeby odwrócić własną uwagę od jego intensywnego spojrzenia. Onieśmiała ją. Wolą nie analizować, dlaczego. Podgrzała talerze i rozłożyła jedzenie.

- Ben i Jerry wykonali dobrą robotę - pochwaliła, niosąc je do stołu.

- Jest zbyt ciemno, żeby móc ocenić.

Zerknęła na niego przelotnie, po czym znów odwróciła głowę. Zbyt silnie na nią działał.

- Siadajmy, bo jedzenie wystygnie - ponagliła.

Jej zakłopotanie drażniło Jonasa. Własne też.

- Czy w ogóle raczysz na mnie spojrzeć, Mac? - spytał, nie kryjąc zniecierpliwienia.

Mac wreszcie podniosła na niego wzrok. Wielkie szare oczy błyszczały na tle pobladłej twarzy.

- Co my robimy? - jęknęła ze zboląłą miną.

- Nic szczególnego. Jemy razem kolację.

- Przecież zgodnie stwierdziliśmy, że to zły pomysł.

- Ty doszłaś do takiego wniosku. Mnie nie pytałaś o zdanie - sprostował.

Gdyby spytała, pewnie by potwierdził.

- Proponuję odłożyć roztrząsanie tej kwestii na później, bo jak sama zauważyłaś, jedzenie wystygnie - dodał, odsuwając dla niej krzesło.

- Lubisz stawiać na swoim - zauważyła z przekąsem.

- A ty lubisz mi robić na przekór - odparował, otwierając z wprawą butelkę wina.

Rozlał je do dwóch kieliszków i uniósł swój do góry.

- Za pierwszy wspólny posiłek, który mam nadzieję zjeść do końca bez przeszkód.

Mac posłusznie uniosła swój i stuknęła się z nim. Słowo „pierwszy” sugerowało, że planuje kolejne. Tymczasem zawsze, gdy przebywali razem choćby przez chwilę, dochodziło do sprzeczki. No, prawie zawsze... Wspomnienie tych chwil, kiedy robili coś innego, wprawiało ją w jeszcze większe zażenowanie.

Nałożyła sobie jedzenie na talerz.

- Naprawdę lubisz Boże Narodzenie? - zagadnął.

- Jak każdy prócz ciebie.

- Nie twierdziłem, że nie lubię. Niestety zbyt dobrze pamiętam czasy, gdy moi rodzice byli zmuszeni przebywać ze sobą przez dwa dni. Zawsze dochodziło do kosmicznej awantury. Gdy babcia zmarła w Wigilię, Joseph też przestał ich obchodzić.

- A twoja kuzynka Amy i jej rodzina?

- Amy ze swoim partnerem zwykle gdzieś wyjeżdżają, a z ciocią i wujkiem nie jestem zbyt mocno związany. Psycholog pewnie nazwałby naszą rodzinę dysfunkcyjną.

Mac posmutniała. Jego wspomnienia brzmiały okropnie w porównaniu z jej własnymi, zarówno z dzieciństwa, jak i z najnowszymi.

- Dlaczego nazywałeś dziadka Josephem?

- Gdybym nazywał go „dziadziusem” na budowie, narobiłbym mu kłopotów. Potem już z przyzwyczajenia mówiłem mu po imieniu - wyjaśnił z niewesołym uśmiechem.

Patrząc na bogatego właściciela drogiego samochodu i apartamentu, trudno było sobie wyobrazić, że zaczynał jako zwykły robotnik budowlany. Lecz trzy dni wcześniej spostrzegła odciski na jego dłoniach. Wysportowana sylwetka też nie robiła wrażenia wypracowanej na siłowni. Mimo zamożności i wykształcenia czasami wyczuwała w nim szorstkość tamtego prostego chłopaka, który od wczesnej młodości własnymi rękami zarabiał na życie.

Jonas odłożył nóż i widelec i posłał jej pytające spojrzenie.

- O czym myślisz?

- O tym, że mógłbyś zapoczątkować własną tradycję obchodzenia świąt.

Spłoszone spojrzenie Mac powiedziało Jonasowi, że kłamała. Musiała myśleć zupełnie o czymś innym. Nie potrafił tylko odgadnąć o czym. Nadal stanowiła dla niego zagadkę mimo swej naturalności. Nie udawała kogoś innego niż jest, co mu bardzo odpowiadało.

- Nie warto, skoro zawsze spędzam Boże Narodzenie sam.

- Idę o zakład, że gdzieś w ciepłych krajach. Pewnie leżysz na plaży, a kelnerzy przynoszą ci koktajle w wysokich kieliszkach, ozdobionych parasolkami i egzotycznymi owocami.

- Zgadłaś - potwierdził z uśmiechem.

- Ja nie wyobrażam sobie, że mogłabym gdzieś wyjechać na święta - odparła z wyraźnym niesmakiem.

- Co w takim razie robicie wtedy z rodziną?

- Wszyscy przyjeżdżamy do domu moich rodziców w wiosce Tulnerton w Devon: rodzice mamy, kilka sędziwych ciotek. Wszystkie prezenty układamy pod choinką. W Wigilię jemy rodzinną kolację. O północy idziemy na Pasterkę do miejscowego kościółka - opowiadała z entuzjazmem. - Po powrocie zwykle wkładamy z mamą indyczkę do piekarnika, żeby się powoli piekła do rana. Cały dom pachnie pieczystym. Rano wszyscy otwieramy i oglądamy prezenty. Gdy byłam małą, zwykle wstawaliśmy o piątej, teraz na ogół w okolicach dziewiątej. Zaglądamy do pieczeni, a potem pijemy herbatę.

- Jednym słowem idealne święta - skomentował, wykrzywiając usta.

- Dla mnie tak.

Jonas sięgnął przez stół i ujął jej dłoń.

- Nie kpiłem z ciebie, Mac.

- Na pewno?

Wręcz przeciwnie. Rozumiał, czemu ludzie dokładają tyle starań, żeby się do nich przygotować. Sam nigdy takich świąt nie przeżył. I nigdy nie przeżyje.

- Nie kłóćcie się?

- Czasami tylko o to, kto wyciągnie wróżebną kość, która wskaże, czyje życzenie się spełni.

Jonas mocniej zacisnął palce na jej dłoni.

- Brzmi wspaniale.

W ciemnym wnętrzu zapanowała intymna atmosfera, dająca niebezpieczne złudzenie bliskości.

Mac cofnęła rękę i chwyciła za widelec.

- Chyba jednak musiało dochodzić do jakichś konfliktów. Niemożliwe, żeby ośmioro czy dziesięcioro ludzi przetrwało cztery albo pięć dni w idealnej harmonii. Pewnie wolałam zapomnieć przykre sytuacje - dodała z uśmiechem.

- Nie pocieszaj mnie. Nie musisz przeproszać za szczęśliwe dzieciństwo.

- Nawet nie próbowałam.

- Nie wierzę.

Miał rację. Podświadomie usiłowała go pocieszyć. Współczuła mu.

- Jeśli nie masz innych planów... - zaczęła, lecz przerwała w pół zdania, zarumieniona z zażenowania.

- Chyba nie zamierzałaś zabrać mnie na rodzinne święta do Devon?

Trafił w dziesiątkę. Zaczęła zdanie spontanicznie, pod wpływem impulsu, lecz w porę uświadomiła sobie niestosowność swego pomysłu. Z całą pewnością nie pociągałaby go perspektywa przebywania w gronie cudzej rodziny i podtrzymywania konwersacji z grupą nieznajomych. Poczwała, że płoną jej policzki. Okropnie zakłopotana, odwróciła wzrok.

- Chyba jednak dostanę niestrawności - mruknęła.

Jonas bacznie obserwował jej twarz. Jej nagłe onieśmienie powiedziało mu, że bezbłędnie odgadł jej zamiary. Dlaczego zamierzała go zaprosić? Czy dlatego, że miała ochotę spędzić z nim Boże Narodzenie, czy z litości? A może nie potrafiła znieść myśli, że ktoś, nawet on, zostanie w te dni sam?

- Nie przypominam sobie, żebym wspomniał, że czuję się samotny na złotych południowych plażach - przypomniał.

Mac nagle pobladła.

- Faktycznie - potwierdziła pospiesznie. - Co za naiwność z mojej strony! - dodała z pogardą dla siebie.

Jonas rozmyślnie jej dokuczył. Nie znosił litości. Nie potrzebował jej. Zbyt wysoką pozycję osiągnął, by wysłuchiwać wyrazów współczucia. Mógł sobie pozwolić na wszystko, zdobyć każdą kobietę. Dostał wszystko, o czym marzył, gdy opuścił uczelnię z mocnym postanowieniem osiągnięcia życiowego sukcesu.

Czemu właśnie obecność Mac tak boleśnie mu przypominała, czego mu brakuje?

O tym, że nie ma do kogo wracać po pracy. Że nie czeka na niego bliska osoba, zawsze ta sama, z którą można dzielić troski, pośmiać się, pogadać, kochać się.

- Nie odrzucaj mojej propozycji bez przemyślenia - zapowiedział ostrożnie. - Może w tym roku zrezygnowałabyś z rodzinnych świąt i pojechała ze mną za granicę? - zaproponował, zerkając na nią znad kieliszka, nim upił łyk rubinowego płynu.

Mac osłupiała.

Nie wierzyła własnym uszom.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Czy Jonas mówił serio, czy z niej kpił, wiedząc, że nie zmieni planów?

Wystarczyło jedno spojrzenie, żeby przyjąć za pewnik tę drugą wersję.

Mac wstała.

- Już sobie wyobrażam twoją radość, gdybym się zgodziła - prychnęła.

Wzięła swój kieliszek, przeszła przez pokój i stanęła przy choince.

- Zamiast mnie z góry osądzać, sprawdź, jak zareaguję. Jeżeli przyjmiesz propozycję, zarezerwuję dwa bilety pierwszej klasy, tak żebyśmy dotarli na Barbados przed Wigilią - obiecał.

Mac obrzuciła go pogardliwym spojrzeniem.

- Łatwo ci obiecywać gruszki na wierzbie, z góry wiedząc, że za nic nie opuszczę w tym dniu moich bliskich.

Jonas wstał, powoli przemierzył pokój, nie odrywając oczu od jej twarzy. Przystanął pół kroku przed nią. Mac z trudem chwyciła powietrze. Zwilżyła wyschnięte wargi. Jonas utkwiał w nich wzrok.

- Ciekawe, jak brzmiałaby twoja odpowiedź, gdyby wykluczyć możliwość spędzenia świąt z rodziną?

- Tak samo mierzyłby mnie pomysł spędzenia Bożego Narodzenia na plaży.

Jonas sam nie rozumiał, po co ciągnie tę rozmowę. Chyba po to, żeby wysondować, czy chciała go zaprosić do rodziców z litości, czy z innych powodów.

- Zawsze można wybrać jakiś ośrodek narciarski.

- Nie umiem jeździć na nartach - odrzekła z leciutkim uśmiechem.

- A kto ci każe? Nie sądzę, że miałbym ochotę w ogóle opuścić sypialnię.

Mac zmarszczyła brwi.

- Nie zawracaj głowy. Przed trzema dniami dałeś mi wystarczająco jasno do zrozumienia, że nie zamierzasz zostać moim pierwszym kochankiem.

Święta racja. Nadal uważał, że popełniłby głupstwo. Cały kłopot w tym, że przez te trzy dni uświadomił sobie, że bardzo by nie chciał, by został nim ktokolwiek inny.

- Może zmieniłem zdanie - podsunął ostrożnie.

- Albo bawisz się ze mną w kotka i myszkę.
- Ależ, Mac, nawet nie zacząłem się z tobą bawić.

Oczywiście myślał o zupełnie innym rodzaju zabawy niż słowne utarczki. Mógł dać sobie i jej rozkosz na setki sposobów, nie pozbawiając jej dziewictwa: pieścić, całować, smakować. Tylko czy by mu to wystarczyło? Czy nie podsyciłoby tylko palącego pragnienia? Czy zdołałby zachować kontrolę nad sobą?

Szczerze w to wątpił. Jedyne powód, dla którego zachował wstrzemięźliwość, kiedy zaprosił ją do siebie, stanowiło jej dziewictwo.

Odstąpił od niej gwałtownie.

- Masz rację. To bezprzedmiotowa dyskusja. Do świąt pozostały jeszcze dwa tygodnie.

- A nie wiadomo, czy do tego czasu jeszcze się zobaczymy.

- Prawdopodobnie nie. A nawet jeśli tak, każde z nas spędzi je tak, jak zaplanowało. Ty z bliskimi, a ja na plaży.

Według oceny Mac złocista skóra Jonasa nie potrzebowała dodatkowej dawki słońca. Zważywszy na odciski na dłoniach i wyrobione mięśnie, nie przypuszczała, żeby opalił się, leżąc nad morzem. Podejrzewała, że gdyby rano wróciła nieco później, zastałaby go na rusztowaniu zamalowującego jej ścianę razem z Benem i Jerryem. Choć od lat prowadził własną firmę, zyskał bogactwo i renomę, jego zdrowy wygląd i ogorzała twarz świadczyły o tym, że nie boi się pobrudzić rąk przy pracy fizycznej.

- Naprawdę chciałam cię zaprosić do moich rodziców na Boże Narodzenie, Jonas - wyznała.

- Jak myślisz, co pomyślałaby twoja rodzina, gdybyś przywiozła mężczyznę? Jakie domysły zaczęliby snuć?

Mac spłonęła rumieńcem, gdy wyobraziła sobie, jak ojciec by żartował, a ciotki szeptały po kątach.

- Rzeczywiście, nie przyszło mi to do głowy - przyznała.

- A szkoda. - Jonas dopił wino i odstawił kieliszek. - Chyba już czas na mnie - oświadczył.

- Jest jeszcze wcześniej.

Zdaniem Jonasa było już zdecydowanie za późno. Mac wyglądała tak pięknie, tak kusząco w świetle kolorowych lampek odbitym w bombkach na choince. Czarne włosy lśniły niczym jedwabna zasłona wokół gładkich jak aksamit policzków. Głębokie szare oczy pociemniały. Lekko rozchylone wargi wprost zapraszały do pocałunków. Marzył o tym, by poczuć ich smak, całować ją tak długo, aż odwzajemni jego pragnienia. Wiedział, że jeśli nie odejdzie w ciągu najbliższych kilku minut, nie zdoła odeprzeć pokusy.

- Jeszcze nie widziałeś mojej pracowni - wyrwał go z zamyślenia głos Mac. - Chciałbyś ją teraz zobaczyć?

- Słucham?

- Oczywiście niewiele w niej zostało po wyniesieniu ostatnich prac na wystawę, ale chętnie ci pokażę, jeśli chcesz - dodała nieśmiało.

Czy chciał? Prawdę mówiąc, nie bardzo. Uprzednio nie przyjął zaproszenia. Uznał, że lepiej nie poznawać bliżej miejsca, gdzie tworzyła wspaniałe obrazy dla galerii Lynwood. Wolał nie ryzykować, że wciągnie go w swoje życie jeszcze bardziej niż do tej pory. Nadal uważał, że to jedyny sposób uniknięcia emocjonalnego zaangażowania. Mimo to powiedział spontanicznie:

- Bardzo chętnie.

- Trzeba tylko wejść na górę po tych kręconych schodach - wyjaśniła Mac z uśmiechem.

Odstawiła kieliszek na stolik i ruszyła ku klatce schodowej.

Jonas złapał ją za ramię i zajrzał głęboko w oczy. Ponieważ rozmyślnie unikała jego wzroku, doszedł do wniosku, że już pożałowała swej propozycji.

- Nie zabieraj mnie tam, jeżeli nie masz ochoty.

- Ależ mam - zapewniła, niezupełnie zgodnie z prawdą.

Sama nie potrafiła ocenić, czy dobrze robi, ale szukała pretekstu, żeby go jeszcze zatrzymać. Dostrzegła bowiem w jego twarzy determinację. Napięte rysy powiedziały jej, że jeśli teraz go wypuści, więcej go nie zobaczy. Tylko czemu tak przerażała ją ta perspektywa? Przecież życzyła sobie, żeby zniknął z jej życia i nie powodował więcej zamętu w głowie.

- Zajmie nam to tylko kilka minut - zapewniła wesoło, oswobodziwszy się z uścisku.

Wolała podjąć jakiekolwiek działanie, niż roztrząsać własne rozterki. Podeszła do kontaktu, zapaliła światło i ruszyła przed siebie. Wbrew wszelkim postanowieniom i zakłębom wyczuwała jego obecność każdą komórką ciała, gdy podążał za nią na górę.

Jonas właściwie nie próbował sobie wcześniej wyobrazić, jak wygląda jej pracownia. Tym niemniej po obejrzeniu barwnej części mieszkalnej zaskoczył go widok trzech ścian z cegły, pokrytych jedynie kremową farbą. Czwartą, od strony rzeki, zrobiono w całości ze szkła. Sufit również zmontowano ze szklanych tafli. Widać było przez niego rozgwieżdżone niebo. Jedyne meblowanie stanowiła wyblakła stara kozetka przy jednej ścianie i kanapa przy przeciwległej.

Przy ogromnym oknie na całą ścianę stała sztaluga. Mac przemierzyła pomieszczenie i zasłoniła kawałkiem materiału obraz, który na niej stał.

- Nigdy nie pokazuję ludziom niedokończonych prac - wyjaśniła, gdy posłał jej pytające spojrzenie.

Choć Jonas nie określiłby tego wnętrza mianem ubogiego, zaskoczyła go jego surowość po obejrzeniu przytulnej części mieszkalnej piętro niżej.

- Urządziłaś je tak prosto, żeby nic cię nie rozpraszało przy pracy - orzekł po chwili obserwacji.

- Tak - potwierdziła, wyraźnie zdziwiona, że tak łatwo odgadł jej zamysł.

Chyba nikt wcześniej nie zrozumiał, dlaczego zdecydowała się na tak skromny wystrój wnętrza. Prawdopodobnie właśnie dlatego odmówiła sprzedania magazynu Buchanan Construction, że odpowiadał jej wewnętrznym potrzebom. Doszedł do wniosku, że względy sentymentalne grały mniejszą rolę. Nawet gdyby przeprowadziła się gdzie indziej, zachowałaby w sercu wspomnienia o ukochanym dziadku. Nie musiałyby jej o nim przypominać cegły i tynki. Jonas zacisnął zęby i popatrzył na nią badawczo. Czy przeprowadziła go tutaj, żeby lepiej zrozumiał jej motywy?

- Celowo mnie tu zabrałaś - stwierdził bez cienia wątpliwości.

Mac z początku zamierzała zaprzeczyć, ale lodowate spojrzenie Jonasa powiedziało jej, że nie uwierzy.

- Chyba nie potrafiłabym pracować gdzie indziej - przyznała zgodnie z prawdą.

- A próbowałaś?

- Nie, ale... liczyłam na to, że zrozumiesz, że nie ze złości odmówiłam ci sprzedaży magazynu.

- Jednym słowem próbowałaś mną manipulować.

- Ależ skąd...

- Nie kłam! - odburknął ze złością. Dwoma długimi krokami pokonał dzielącą ich odległość. - To tylko pracownia, Mac. Nie wmawiaj sobie i mnie, że nie możesz bez niej żyć.

- Pracuję tu od pięciu lat.

- Gdyby została zburzona, tworzyłabyś równie piękne obrazy gdzie indziej.

- Próżne nadzieje. Jak mówiłam...

Nie zdołała dokończyć zdania, ponieważ Jonas zamknął jej usta gwałtownym, raczej karzącym niż czułym pocałunkiem.

Mimo że pocałunek wyrażał bardziej gniew niż namiętność, gdy Jonas przyciągnął Mac mocno do siebie, czuła, jak wielką żądzę w nim obudziła. Stanęła na palcach, objęła go za szyję, zanurzyła palce w gęstwinie ciemnych włosów i rozchyliła wargi, żeby oddać pocałunek.

Gdy zmięła w jego ramionach, Jonas poczuł, że namiętność bierze górę nad złością.

- Obejmij mnie nogami. Proszę - wyszeptał, nim wtulił usta w jej szyję.

Rozpalił jej zmysły do tego stopnia, że spełniła jego prośbę. Dopiero gdy poczuła na plecach dotyk chłodnych cegieł, uświadomiła sobie, że zaniósł ją pod ścianę. Nie przerywając gorącego pocałunku, poruszał rytmicznie biodrami, rozpalając w niej ogień. Oderwał usta od jej ust tylko po to, by położyć ją na kozetce, rozebrać od dołu, rozpiąć bluzkę i obiecać:

- Pragnę cię obdarzyć taką rozkoszą, żebyś błagała, bym przestał.

A potem całował i pieścił każdy skrawek jej skóry, łącznie z najwrażliwszymi miejscami, tak że krzyczała w ekstazie:

- Tak, Jonas, o tak, proszę!

Nigdy w życiu nie przeżyła nic równie pięknego.

Sprawił jej tak nieziemską przyjemność, że nie mogła dłużej pozostawać bierna. W radosnym uniesieniu odwzajemniła najintymniejsze pieśczoły. Badała smak jego skóry, sprawdzała, co najbardziej lubi, aż doprowadziła i jego do szczytu rozkoszy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Mac złożyła głowę na piersi Jonasa. Gdy ją przytulił, słyszała, jak dyszy. Nikt przed nim nie poznał jej tak blisko. A ona nigdy nikogo tak intymnie nie pieściła.

Świadomość, że sprawiła mu przyjemność, dała jej wiele satysfakcji. Lecz towarzyszył jej lęk, że nie zdołała uniknąć uczuciowego zaangażowania, zwłaszcza że nie wiedziała, czy po tym, co między nimi zaszło, jeszcze kiedykolwiek go zobaczy.

Żadne z nich nie przemówiło słowem, gdy poprawiali ubrania, zanim z powrotem się położyli. Mac milczała, zakłopotana nową dla siebie sytuacją. Ale co myślał Jonas?

- To najtrudniejszy moment - zauważył nagle.

Serce Mac przyspieszyło rytm. Przewidywała, że to, co usłyszała, to zapowiedź rozstania. Inaczej nie uważałby tej sytuacji za niezręczną.

- Bo nie wiadomo, jak się rozstać bez poczucia zażenowania? - dokończyła za niego.

- Mniej więcej.

Jonas nie zamierzał posuwać się tak daleko. Pragnął ją pieścić, ale nie przewidział, że ona z taką pasją odwzajemni jego pieśczoły.

W ciągu ostatnich piętnastu lat wiele kobiet przeszło przez jego życie. A raczej przez łóżko. Nie pozwolił sobie dzielić z nimi coś więcej, nie licząc wspólnych kolacji i innych przyjemności, które im fundował. Nie żądały niczego prócz towarzystwa w sypialni, wypadów do restauracji czy drogocennych drobiazgów. Chętnie je nimi obdarowywał. Uważał takie układy za równie uczciwe jak transakcje handlowe czy wzajemną wymianę usług.

Lecz związek z Mac nie podlegał tym prostym regułom. Nawet nie śmiał określić tym mianem ich znajomości.

Zawarł ją tylko po to, by ubić interes. Z tego samego powodu poszedł na jej wystawę. A jednak dziwnie go ucieszyła jej niepewna mina, gdy ujrzała go w towarzystwie Amy. Powodów późniejszych spotkań nie potrafiłby już tak łatwo określić. Podobnie jak swojego pragnienia, by po tym wieczorze znów ją zobaczyć...

Popęłniłby szaleństwo, gdyby zaproponował następne spotkanie. Nie potrzebował kłopotów. Mac w niczym nie przypominała jego dotychczasowych kochanek. Zdawał sobie sprawę, że zerwanie z nią nie przysłoby tak łatwo jak z innymi.

Nie, zdecydowanie nie powinien jej więcej widywać.

W czasie tej krótkiej znajomości opowiedział jej więcej o sobie niż komukolwiek innemu, łącznie z najlepszym przyjacielem, Joelem Baxterem, którego znał od dwunastu lat. Jakimś cudem przełamała jego barierę ochronną. Dotarła do niego, poznała go lepiej niż ktokolwiek przedtem.

Nie wiadomo kiedy zrodziła się między nimi niepożądana zażyłość. Uznał, że najwyższa pora zapobiec dalszemu rozwojowi kłopotliwej przyjaźni.

Mac podniosła wzrok w samą porę, by dostrzec jego chmurną minę. Bez trudu odgadła powód jego strapienia. Popęłniła głupstwo, pozwalając, by skradł jej serce, co nie znaczyło, że straciła również godność. Oswobodziła się z jego objęć i wstała. Na szczęście dość długa koszula zakrywała jej nagość.

- Nie martw się, Jonas - pocieszyła go. - Przeżyłam niezwykle wieczór, ale nie zamierzam powtarzać dzisiejszych doświadczeń.

Jonas zmarszczył brwi. Usiadł, poprawił zmierzwione włosy, których miękkość przed chwilą czuła pod palcami.

- Próbujesz mi powiedzieć, że nie dałem ci satysfakcji? - spytał z niedowierzaniem.

- Nie. Nie uwierzyłbyś w tak idiotyczne kłamstwo. Sprawileś mi wiele przyjemności, ale to jeszcze nie powód, by ponownie się umawiać.

Jonas osłupiał, choć zaledwie parę minut temu sam doszedł do identycznych wniosków. Lecz to samo stwierdzenie w ustach Mac brzmiało jak obelga. Podczas gdy on nie znajdował słów na opisanie cudownych przeżyć, beztróska określiła je banalnym mianem przyjemności.

Tymczasem Jonas wiedział, że będzie wspominał ten wieczór do końca swoich dni. Wstał gwałtownie.

- Jednym słowem: miło było, ale się skończyło? - rzucił z gniewnym błyskiem w oku.

- Odnoszę wrażenie, że cię rozdrażniłam - zauważyła Mac. - Nie rozumiem dlaczego? Przecież chyba właśnie takiego zakończenia chciałeś.

Oczywiście, że tak. Jeszcze przed chwilą szukał sposobu wybrnięcia z kłopotliwej sytuacji bez zażenowania czy poczucia winy. Najdziwniejsze, że identyczne podejście drugiej strony uraziło go do żywego!

- Nieważne. W każdym razie... Co to było? - wykrzyknął, gdy zza okna dobiegł jakiś łomot.

- Nie mam pojęcia - wymamrotała, kompletnie oszołomiona.

Jonas szybko podszedł do okna, ale nie zobaczył nikogo w ciemnościach. Jego samochód stał przy ulicy, tam, gdzie go zostawił. Dałby jednak głowę, że przed chwilą słyszał brzęk tłuczonego szkła. Ruszył pospiesznie w stronę spiralnej klatki schodowej.

- Chyba napastnik znów zaatakował.

Mac stała jak skamieniała. Strach dosłownie ją sparaliżował. Lecz zaraz odzyskała zdolność ruchu. Popędziła ku schodom w ślad za Jonaszem, który już zdążył zejść na ostatni stopień.

- Nie puszcę cię samego! - krzyknęła. - Mogą mieć nóż albo rewolwer.

- Za dużo telewizji oglądasz, Mac.

- Zaledwie dwa tygodnie temu zaszytletowano człowieka w tej okolicy.

- Tak, w ramach wojny dwóch rywalizujących gangów. Włóż coś na siebie, zadzwoń na policję i czekaj, aż wrócę.

- Ale...

- Nigdzie nie pójdziesz, zrozumiano?

Mac poczerwieniała, zarówno ze złości, że traktuje ją jak dziecko, jak i ze wstydu z powodu niekompletnego stroju.

- Nie zamierzam siedzieć beczynn timer i pozwolić, żebyś sam narażał życie.

- Zostań albo po rozprawieniu się z chuliganami wrócę rozprawić się z tobą.

- Tylko spróbuj!

Jonas zacisnął zęby, gdy ponownie rozległ się brzęk tłuczonego szkła.

- Szkoda czasu na dyskusje. Nie utrudniaj mi zadania. Jeszcze tylko tego brakowało, żebym w tej sytuacji martwił się o twoje bezpieczeństwo! - Po ostatnim zdaniu popędził w kierunku źródła dźwięku, nie oglądając się za siebie.

Kilka sekund później trzasnęły drzwi wejściowe. Mac z drżeniem serca uzupełniła garderobę, zbiegła na dół, odnalazła telefon komórkowy i zadzwoniła na policję. Ręce tak jej drżały, że z trudem trafiła palcem w trzy przyciski.

Musiała opanować zdenerwowanie przynajmniej na tyle, żeby udzielić policjantom logicznych odpowiedzi. Mimo to głos jej drżał, gdy rozmawiała z dyżurnym funkcjonariuszem. Nie bała się o siebie ani o swoją własność. Umierała ze strachu o Jonasa. Nie dbała o nic, byleby tylko wrócił cały i zdrowy.

O ile wcześniej tego wieczoru nie była pewna, co do niego czuje, o tyle teraz, gdy wybiegł na dwór na spotkanie oko w oko z nieznanym niebezpieczeństwem, uświadomiła sobie, jak bardzo go kocha.

Wrócił mniej więcej godzinę później do części mieszkalnej starego magazynu, bladej jak ściana. Kto mógł przewidzieć, co zobaczy? Z ciężkim westchnieniem założył kurtkę, nie patrząc na Mac.

- Obiecałem, że przyjdę na komisariat tak szybko, jak to możliwe - oznajmił.

Nadal nie śmiał na nią spojrzeć. Nie zniósłby jej oskarżycielskiego spojrzenia. Uświadomił sobie, że ponosi winę zarówno za pierwsze włamanie, jak i za pomazaną ścianę, a teraz jeszcze za wybite szyby w dźpie stojącym w garażu na dole.

Przeklinał własną lekkomyślność, że nie potraktował poważnie ostrzeżenia Mac na początku tygodnia. Okazało się, że intuicja jej nie myliła. Nigdy by nie zgadł, że Yvonne jest w nim zakochana. Tak bardzo, że usiłowała nastraszyć Mac, żeby ją skłonić do sprzedaży nieruchomości.

- Najpierw to wypij - wyrwał go z posępnej zadumy głos Mac.

Gdy podsunęła mu kieliszek wina, Jonas wreszcie odważył się na nią spojrzeć. Jakby mogło mu to pomóc zapomnieć to, co zobaczył! Gdy zszedł na dół, zastał swoją asystentkę w garażu. Wybijała kolejne okna w samochodzie Mac.

A potem nastąpiło najgorsze. Nieszczęśnica wykrzyczała, że pomaga mu z miłości. Że są dla siebie stworzeni.

Na domiar złego Mac wbrew zakazowi zeszła na dół. Usłyszała każde słowo żenującego wyznania, razem z policjantami, którzy przybyli kilka minut później.

Żadna dawka alkoholu nie mogłaby wymazać tego koszmaru z jego pamięci!

- Raczej nie powinienem iść na komisariat pijany - stwierdził.

Mac przyznała mu w duchu rację. Posłusznie odstawiła kieliszek na stół.

Co za wieczór! Najpierw pozwoliła na intymne pieszczoty, potem uświadomiła sobie, że go kocha, a teraz na dodatek jeszcze to!

Gdy zeszła do garażu, Yvonne właśnie wyznawała szefowi miłość. Tłumaczyła, że terroryzowała Mac, żeby mu pomóc. Że robiła to tylko po to, by nakłonić ją do odsprzedania magazynu Buchanan Construction. A wieczór jeszcze się nie skończył.

- Czy w jakiś sposób pomogę Yvonne, jeśli oświadczę na policji, że nie złożę skargi? - zapytała.

Jej zdaniem Yvonne potrzebowała raczej dobrego psychiatry niż procesu sądowego.

- Trudno powiedzieć. - Jonas opadł na krzesło i pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Jak sądzisz, czy wyświadczała mi wcześniej tego rodzaju „przysługi”? - zapytał, porażony nagłym podejrzeniem.

- Nieważne. Nawet nie próbuj zgadywać. I bez tego mamy dość na głowie. Może powinnam pójść z tobą na komisariat...?

- Nie! - wpadł jej w słowo, zrywając się na równe nogi.

Dość upokorzeń przeżył tego dnia. Nie zniósłby, gdyby Yvonne powtórzyła w obecności Mac, że prześladowała ją z miłości do niego.

Nie rozumiał, jak do tego doszło.

Yvonne pracowała u niego od dwóch lat. Uważał ją za doskonałą asystentkę. Łączyły ich bardzo dobre stosunki, ale wyłącznie o charakterze służbowym. Oczywiście jeździli razem w delegacje, ale nigdy nie zrobił ani nie powiedział niczego, co mogłoby sugerować osobiste zainteresowanie.

Podniósł głowę i popatrzył Mac w oczy.

- W żaden sposób jej nie zachęcałem. Nigdy z nią nie flirtowałem, nie dotknąłem jej, nie powiedziałem komplementów.

- Wierzę ci - odpowiedziała, umykając wzrokiem w bok.

- Chyba nie bardzo - zauważył. - Nie uwodzę pracownic, nie zawieram bliższych znajomości w miejscu pracy. Spoufalanie się z podwładnymi nie przynosi nic prócz niepotrzebnych komplikacji.

- Jasne. Po co utrudniać sobie życie, skoro chętnych nie brakuje? - odburknęła.

- Czy koniecznie musiałaś to powiedzieć?

Nie, ale burzliwe wydarzenia tego wieczoru wyprowadziły ją z równowagi.

Kochała się z nim, pięknie i czule. Przynajmniej ona nazywała w ten sposób wzajemne pieszczoty i pocałunki, ponieważ go kochała. Podejrzewała, że Jonas nawet w myślach nie używa tego określenia. Nie czuł do niej nic prócz fizycznego pociągu.

Przeżyła wstrząs, gdy wyszło na jaw, że inna kobieta prześladowała ją przez tydzień, ponieważ czuła do niego to samo co ona.

Nie winiła go za to. Ani przez chwilę nie wątpiła, że nie zwodził swej asystentki. Zbyt jasno dał do zrozumienia na samym początku znajomości, że nie wierzy w miłość, że nie potrzebuje bliskiej więzi z partnerką. Nie jego wina, że kobiety traciły dla niego głowę. Mimo to była na niego zła, że tak namieszał w jej życiu.

- Idź już - ponagliła.

Jonas wiedział, że powinien pojechać na komisariat i spróbować jakoś wybrnąć z kłopotliwej sytuacji. Nie chciał jednak rozstawać się z Mac w tak napiętej atmosferze.

- Wrócę później.

- Nie. Nie zostało już nic więcej do powiedzenia, Jonas - dodała na widok jego zmarszczonych brwi.

- Nie chcesz wiedzieć, co dalej czeka Yvonne? - spytał bezbarwnym głosem.

- Policja z pewnością poinformuje mnie, jeżeli zajdzie taka potrzeba.

Z wypowiedzi Mac jasno wynikało, że postanowiła zakończyć znajomość. Nie odpowiadało mu takie zakończenie! Złapał ją za ramiona.

- Jednak przyjadę. Musimy przynajmniej przedyskutować wydarzenia dzisiejszego wieczoru.

- Wszystko już zostało powiedziane. - Mac oswobodziła się z jego uścisku.

Jej policzki zabarwił rumieniec.

Jonas nie potrafił odgadnąć, czy poczerwieniała ze złości, czy ze wstydu.

- Jestem ci wdzięczna za piękne przeżycia, ale nie widzę powodu, żeby je roztrząsać - dodała.

A więc jednak przemawiała przez nią złość, może lekko zaprawiona zażenowaniem... W każdym razie powinien skorzystać z okazji, jaką mu dawała, i odejść z godnością. Lecz gdy na nią patrzył, wracały wspomnienia każdego pocałunku, każdego dotknięcia.

- Przyjdę później - nie dawał za wygraną.

- Po twoim wyjściu posprzątam, zgaszę światło i pójdę do łóżka - odparła z równym uporem.

- Więc będziesz musiała wstać, żeby mi otworzyć.

Mac zacisnęła usta.

- Nie rozumiesz, że nie chcę cię tu widzieć?

- Chyba każdy dureń by zrozumiał po tym, jak powtórzyłaś to trzykrotnie w ciągu trzech minut.

Chyba nikt wcześniej do tego stopnia nie zdenerwował Mac.

- Nie wystarczy ci jedno odkrycie w ciągu wieczoru, że ktoś oszalał z miłości do ciebie?

- To był chwyt poniżej pasa, Mac - wycedził przez zaciśnięte zęby z pobladłą twarzą.

Rzeczywiście mocno przesadziła, zwłaszcza że wyraźnie widziała, jak bardzo zaszkodziło go wyznanie Yvonne.

- Przepraszam. To dla mnie zupełnie nowa sytuacja. Spróbuj zrozumieć, że wytrąciła mnie z równowagi.

Podejrzewała, że nigdy do niej nie przywyknie. Nie potrafiłaby swobodnie rozmawiać z człowiekiem, którego kocha, wiedząc, że nigdy nie odwzajemni jej uczucia. Choćby tysiąc razy tłumaczyła sobie, że nie warto go kochać, nieposłuszne serce nie słuchało głosu rozsądku. Nie pozostało jej nic innego, jak przestać go widywać.

- Więcej dziś nie zniosę, Jonas - wyznała cicho. - Nie pragnę niczego innego niż pójść spać, a jutro po przebudzeniu uznać ten cały koszmar za zły sen.

Żadna kochanka nigdy nie określiła erotycznych przeżyć z Jonasem mianem koszmaru. Jednak Mac nie po raz pierwszy go zaskoczyła.

- Wolę nie dociekać, którą część wieczoru masz na myśli, ale rozumiem, że na razie potrzebujesz samotności, żeby ochłonać - dał w końcu za wygraną. - Jeżeli cię to pocieszy, ja też oczekiwałem zupełnie innego zakończenia.

- Cóż, wygląda na to, że każde nasze spotkanie prowadzi do nieoczekiwanych sytuacji - podsumowała z niewesołym uśmiechem.

Nigdy nie powinna poznać właściciela Buchanan Construction, a już na pewno nie pokochać.

- Rzeczywiście - przyznał z ociąganiem. Obserwował jej twarz jeszcze przez kilka długich minut, nim odwrócił się na pięcie i ruszył ku drzwiom. - Zadzwoń do ciebie jutro - rzucił na odchodnym.

Mógł sobie dzwonić do woli. Już postanowiła, że nie zastanie jej w domu.

Przypuszczała, że jej niespodziewana wizyta zaraz po poprzedniej zdziwi rodziców, ale nie widziała innego wyjścia. Pozostanie w Londynie oznaczałoby konieczność przeprowadzenia z Jonasem następnej dyskusji, nieprowadzącej donikąd.

- Dobrze - wymamrotała.

Jonas popatrzył na nią podejrzliwie.

- Co przemilczałaś, Mac?

- Coś, czego z całą pewnością nie chciałbyś usłyszeć.

Jonas nadal nie odrywał wzroku od jej twarzy, okropnie sfrustrowany. Czy tak samo wyglądałoby ich pożegnanie, gdyby nie wyszło na jaw, że to jego podwładna usiłowała zastraszyć Mac i gdyby nie musiał składać zeznań na posterunku policji? Czy wróciłby z Mac do łóżka, czy opuściłby jej dom?

Zanim usłyszeli brzęk szkła na dole, zamierzał umknąć jak najdalej. Obecnie pragnął tylko wziąć ją z powrotem w ramiona, co stanowiło wystarczający powód, by zostawić ją samą.

- Nie zapomnij zamknąć za mną drzwi - doradził z chmurną miną.

Mac bez słowa odprowadziła go do wyjścia. Zamknęła za nim drzwi i oparła się o nie bezwładnie, ponieważ nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

Pokochała Jonasa Buchanana bez nadziei na wzajemność.

Co miała robić?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Okazało się jednak, że Mac nie może opuścić Londynu następnego dnia, tak jak zaplanowała.

Już o ósmej rano zadzwonił telefon. Podeszła do niego z ociąganiem w obawie, że usłyszy głos Jonasa. Odetchnęła z ulgą, gdy funkcjonariusz po drugiej stronie poprosił, żeby jeszcze tego ranka przyszła na komisariat, by złożyć zeznanie w sprawie wczorajszego zdarzenia.

Mac chętnie wyraziła zgodę. Ucieszyło ją, że zyskała powód do wyjścia. Jeśli Jonas zadzwoni albo, co gorsza, wpadnie z niespodziewaną wizytą, nie zastanie jej w domu.

Podobnie zareagowała, gdy kilka minut później zatelefonował Jeremy. Zaprosił ją na rozmowę z właścicielem amerykańskiej galerii, który zapragnął zorganizować wystawę jej prac w swoim kraju.

Nie mogła odmówić współpracy z policją. A drugiej propozycji nie chciała odrzucić. Oferta wystawy w Ameryce oznaczała spełnienie jej marzeń. W rezultacie musiała pozostać w Londynie, w ostatnim miejscu, w jakim chciałyby w tej chwili przebywać. Dobrze chociaż, że niespodziewane zajęcia dały jej sposobność uniknięcia spotkania z Jonaszem Buchananiem, przynajmniej do chwili powrotu.

Gdy bowiem wróciła o szóstej wieczorem, zastała go siedzącego na klatce schodowej. Znow na nią czekał!

Gdy na jego widok stanęła jak wryta, powoli wstał. Po chwili wahania podeszła do niego, z kaskiem motocyklowym pod pachą, w skórzanym stroju i z rozpuszczonymi włosami.

- Niełatwo cię znaleźć - zagadnął ostrożnie zamiast powitania.

Mac wzruszyła ramionami i stanęła na wprost niego.

- Sprowadza cię coś ważnego, czy możemy się spotkać kiedy indziej? Jestem zajęta dziś wieczorem.

Jonas zacisnął usta, rozdrażniony, że usiłuje go odprawić z kwitkiem. Poprzedniego wieczoru spędził wiele godzin na komisariacie. Udzielał wyczerpujących wyjaśnień, cierpliwie odpowiadał na wszystkie pytania, by definitywnie zakończyć tę przykrą sprawę. Lecz dopiero nazajutrz w porze lunchu ktoś z policji poinformował go przez telefon, że nie podejmą żadnych kroków przeciwko Yvonne, o ile podda się terapii psychologicznej. Równocześnie dano mu do zrozumienia, że zawdzięczają taką możliwość Mac, która zrezygnowała z wniesienia oskarżenia o zniszczenie dobytku.

Postanowił jej podziękować za ugodową postawę. Nie przyszło mu to łatwo, ponieważ nie odbierała telefonu. Gdy zajrzał po południu, nie zastał jej w domu. Wrócił przed godziną. Gdy nadal nie otwierała, postanowił poczekać na jej powrót.

- Co planujesz? - spytał szorstkim tonem.

- Nie twój interes - odburknęła, nie ruszając się z miejsca.

Wyglądało na to, że nie zamierza go zaprosić.

- Może wejdziemy do środka? - zaproponował. - Jest za zimno, żeby rozmawiać na dworze.

Obłoczek pary z jego ust potwierdzał, że nastąpiły mrozy. Lecz jego prośba nie wzruszyła Mac.

- Nie zapraszałam cię - odparła, dumnie unosząc głowę.

Jonas delikatnie ujął ją za ramię.

- Ale skoro już przyszedłem, mogłabyś okazać nieco dobrej woli.

- Nie mam czasu. Muszę się wykapać i przebrać.

- Wychodzisz gdzieś?

- Tak - ucięła krótko.

- Dokąd?

- Nie twoja sprawa.

Jonas schował ręce do kieszeni, żeby nie widziała, jak zaciska pięści.

- Po tym, co razem wczoraj przeżyliśmy, twoje sprawy stały się poniekąd również moimi.

- Akurat! - warknęła, tak wściekła, że mogłaby go uderzyć. - Wczoraj, gdy wyszło na jaw, że twoja asystentka mnie prześladowała, uświadomiłam sobie, jak wielki błąd popełniłam, zawierając z tobą znajomość.

- Obwiniasz mnie za jej postępowanie?

- A kogóż by innego? Nie można bezkarnie grać na ludzkich uczuciach. Wcześniej czy później komuś musiały puścić nerwy! - wyrzuciła z siebie z wściekłością.

Zdawała sobie sprawę, że niesprawiedliwie odsądza go od czci i wiary, ale wyprowadził ją z równowagi, przychodząc niespodziewanie.

- Tłumaczyłem ci przecież, że jej nie zwodziłem ani nie zachęcałem. Była moją asystentką, nie kochanką...

- Nie obchodzą mnie twoje stosunki z Yvonne Richards - przerwała gwałtownie. - Cieszę się, że ta żenująca historia wreszcie się skończyła.

- Czy masz na myśli również naszą znajomość?

- Tak. Nie łączyło nas nic prócz jednego porywu namiętności. Owszem, ciekawe doświadczenie, ale, jak mówiłam, nie zamierzam go powtarzać.

Jonas zaniemówił ze zgrozy. Czekał na nią wyłącznie po to, żeby jej podziękować za rozważną decyzję w sprawie wykroczeń Yvonne. Nie miał zamiaru się z nią więcej umawiać. Tym niemniej oburzyło go do żywego, że próbuje go spławić jak intruza. Chyba mu rozum odebrało!

- Przyszedłem ci tylko podziękować za pomoc w sprawie Yvonne - wyjaśnił tak spokojnie, jak potrafił.

- Mogłeś to zrobić telefonicznie.

- Woląłem osobiście. Zresztą nie odbierałaś telefonu.

- Nie było mnie w domu przez cały dzień.

- Zauważyłem.

Jonas popatrzył na nią w zadumie. Czuł, że najwyższa pora odejść, tym bardziej że Mac sama stworzyła wymarzoną okazję. Ale jakoś nie mógł.

- A więc idziesz dziś wieczorem w jakieś ciekawe miejsce? - zapytał pozornie lekkim tonem.

- Chyba dość wyraźnie dałam ci do zrozumienia, że nie mam zamiaru tłumaczyć się z moich poczynań.

Owszem, aż nazbyt jasno. Zresztą nigdy tego nie żądał od żadnej z partnerek. Nie rościł sobie też prawa do wyłączności. Ale zaciskał zęby na samą myśl, że Mac mogłaby pójść na randkę z innym. Co w niego wstąpiło? Czemu koniecznie chciał wiedzieć, z kim i po co wychodzi?

- W takim razie zostawiam cię samą, żebyś się przygotowała na wieczorne wyjście - oznajmił oschłym tonem.

Mac poczuła, że jej gniew i rozżalenie mijają. Podniosła na niego wzrok. Jakaś nuta w jego głosie powiedziała jej, że to już koniec.

- A więc żegnasz mnie po raz ostatni? - spytała.

- Tylko jeżeli sobie tego życzysz.

- Ja?

- Tak - potwierdził, wruszając ramionami. - Bo ja nie widzę powodów do zerwania znajomości.

Nic dziwnego. Przecież mu na niej nie zależało. Lecz Mac zdawała sobie sprawę, co ją czeka. Nie czuł do niej nic prócz fizycznego pociągu. Gdy nasyci pożądanie, porzuci ją bez skrępów, jak wszystkie inne. Nie zostanie jej nic prócz bólu złamanego serca. Duma nie pozwalała jej przyjąć ochłapów, które ofiarował, choć cierpiała męki na myśl, że więcej go nie zobaczy.

- Póki ci się nie znudzę, prawda? - dokończyła za niego.

- Albo ja tobie.

Lecz ta druga możliwość nie wchodziła w grę.

Nie ulegało wątpliwości, że to Mac zostałaby porzucona. Czekala dwadzieścia siedem lat na mężczyznę, którego mogłaby pokochać. Jak na ironię pokochała kogoś, kto nie wierzył w miłość i nie uznawał stałych związków.

- O nie, wielkie dzięki, Jonas. Nie odpowiada mi taki układ.

- Dlaczego?

- Żyjemy w dwóch różnych światach. Nie mamy ze sobą nic wspólnego.

- A mimo to ciągnie nas do siebie.

- Nie zawsze to, czego człowiek pragnie, wychodzi mu na zdrowie.

- Co to ma znaczyć?

- Na przykład uwielbiam czekoladę, ale gdybym jadła ją bez umiaru, zaszkodziłaby mi - wyjaśniła z uśmiechem.

- Porównujesz związek ze mną do jedzenia słodczy?

- Tylko po to, żeby ci pokazać na przykładzie, że nie wszystko, co nas pociąga, jest dla nas dobre. W gruncie rzeczy wiesz równie dobrze jak ja, że nie stanowimy dobranej pary.

Jonas przyznał jej w duchu rację. Rzeczywiście niedoświadczona, uczuciowa, związana z rodziną malarka reprezentowała wszystko, czego do tej pory unikał. Najdziwniejsze, że teraz tego wszystkiego zapragnął, wbrew rozsądkowi i własnym zasadom.

- Cóż, mogę ci dać czułość, przynosić kwiaty, ale...

- Nie odpowiada mi gra pozorów - przerwała z oburzeniem. - Nie interesuje mnie romans z człowiekiem, dla którego nic nie znaczę.

- Chyba wczoraj wieczorem udowodniłem, jak bardzo mnie pociągasz...

- Jak wszystkie poprzednie.

- Chyba każdy związek zaczyna się w ten sposób?

- Każdy z twoich związków od tego się zaczyna... i na tym kończy. Nie, to nie dla mnie.

- Czemu nie przyznasz wprost, że czekasz na tego jedyne, któremu przysięgniesz wierność po grób? - zakpił.

Na policzki Mac wystąpił rumieniec.

- Sam mi radziłeś kilka dni temu, żebym zachowała dziewictwo dla kogoś odpowiedniego.

- Stąd wniosek, że mnie za takiego nie uznałaś.

- Oczywiście, że nie, Jonas - potwierdziła z ciężkim sercem. - Bo pozwoliłaś, by doświadczenia z dzieciństwa odcisnęły piętno na całym twoim dalszym życiu. Nie wi-

dzisz, że zrujnowały twoją psychikę? Nigdy nie zaczniesz normalnie funkcjonować bez konfrontacji z przeszłością.

- Masz na myśli wybaczenie rodzicom i takie tam inne psychologiczne slogany?

- Tak.

Jonas przez chwilę obserwował jej twarz. Potem popatrzył w górę na ściany magazynu.

- Czy przemyślałaś jeszcze raz moją propozycję odsprzedania nieruchomości Buchanan Construction? - zapytał nieoczekiwanie.

Nagła zamiana tematu zaskoczyła Mac, ale tylko na minutę.

- Nie - odrzekła stanowczo.

- Ponieważ nie zmieniłaś zdania? - odgadł bez trudu.

- Nie.

- To ostateczna decyzja, prawda?

- Tak - potwierdziła krótko.

Jonas wziął głęboki oddech. Brak porozumienia stawiał go przed takim samym dylematem jak wtedy, gdy rozpoczynał negocjacje.

- W porządku - odparł.

Mac popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Czy to znaczy, że zaakceptowałeś moją decyzję?

- A czy mam inny wybór?

- Tydzień temu robiłeś wrażenie zdeterminowanego, żeby się mnie stąd pozbyć.

- Wtedy jeszcze nie wiedziałem o poczynaniach Yvonne. I nie znałem ciebie - dodał już znacznie łagodniej.

Mac nie potrafiła rozstrzygnąć, czy zmienił nastawienie pod wpływem przeprowadzonych rozmów, czy intymnych przeżyć ubiegłego wieczoru. Nie miało to zresztą większego znaczenia wobec faktu, że nie zamierzał więcej wywierać nacisku.

Wyprostowała się.

- Naprawdę muszę już iść - oświadczyła.

Jonas z kamienną twarzą skinął głową. Niebieskie oczy nie wyrażały żadnych uczuć.

- Miłego wieczoru.

Równie dobrze mógł powiedzieć: „Miłego życia beze mnie”. Nie ulegało bowiem wątpliwości, że wykreślił ją ze swego życia. Bolała ją ta świadomość, choć wiedziała, że odrzuca nie tylko ją, lecz w ogóle możliwość nawiązania bliższej więzi z kimkolwiek.

Nawet nie próbowała sobie wyobrazić, jak można żyć bez miłości, bez rodziców, krewnych, przyjaciół, bez tej jedynej, najbliższej sercu osoby.

Tymczasem od dziś sama musiała nauczyć się żyć bez tego, którego pokochała.

- Nawzajem - mruknęła, po czym odwróciła się na pięcie i pospiesznie weszła po schodach na górę.

Ręka jej drżała, gdy wkładała klucz do zamka. Mimo to po wejściu do mieszkania bez wahania zamknęła za sobą drzwi.

Nie obejrzała się za siebie. Zabrakło jej odwagi. Wiedziała, że gdyby jeszcze raz spojrziała na Jonasa, zbiegłaby z powrotem po schodach i wbrew rozsądkowi padła mu w ramiona. Przyjęłaby każde warunki, przystałaby na zimny, pozbawiony uczuć układ. Wzięłaby to, co ofiarował jej jak każdej innej, wiedząc, że zapłaci cierpieniem za swoją lekkomyślność.

Po odłożeniu kasku i kluczy na kuchenny bar natychmiast weszła spiralną klatką schodową do pracowni.

Obraz, nad którym pracowała przez ostatnich kilka dni, nadal stał na sztaludze przy szklanej ścianie. Tkanina, którą go przykryła, gdy poprzedniego wieczoru zaprosiła tu Jonasa, nadal go zakrywała. Nie weszła tu od tamtej chwili. Widok wnętrza pracowni zbyt boleśnie przypominał o tym, co razem przeżyli.

Powoli przemierzyła pokój. Przystanąwszy przed sztalugą, patrzyła przez kilka sekund na kawałek materiału, zanim go zdjęła.

Namalowała już tło w odcieniach błękitu. Sam temat obrazu pozostał jeszcze w fazie szkicu, lecz plątanina kresek oddawała wiernie kształt gęstych brwi, jasnych oczu, wysokich kości policzkowych, prostej, arystokratycznej linii nosa, zmysłowych ust i mocnego zarysu żuchwy Jonasa.

Rzadko malowała portrety. Nie rozumiała, co ją skłoniło do przeniesienia jego rysów na płótno, choć zachowała każdy najdrobniejszy szczegół w pamięci.

Przewidywała, że nigdy nie zapomni tej twarzy. Twarzy człowieka, którego pokochała całą duszą.

Gdy na nią patrzyła, łzy spływały strumieniem po policzkach.

Nie wiedziała, co zrobi z tym portretem, kiedy go ukończy.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Chodź już, tato. Pora wychodzić. Wiesz, że mama nie lubi się spóźniać - upomniała Mac ojca ze śmiechem, gdy cała rodzina nakładała ciepłe palta w holu domu jej rodziców przed wyjściem na Pasterkę.

Gdy otworzyła drzwi, zaniemówiła na widok człowieka stojącego w progu. Nie wierzyła własnym oczom. Jonas właśnie unosił rękę w rękawiczce, żeby zadzwonić do drzwi.

Krew odpłynęła jej z twarzy. Patrzyła z niedowierzaniem na napięte rysy i zmarszczone brwi nad jasnymi oczami. Co on tu robi? Zacisnęła rękę na klamce i zwilżyła językiem wyschnięte, nieco zdrętwiałe wargi.

- Jonas? - wykrztusiła w bezgranicznym zdumieniu.

Jonas skłonił głowę, zanim zerknął na ludzi stłoczonych za Mac w przedpokoju.

- Wiem, że się mnie nie spodziewałaś, ale czy przyszedłem w porę, żeby iść z wami do kościoła?

- Tak... oczywiście - wyjąkała, nadal oszołomiona jego niespodziewanym pojawieniem się.

Po ostatniej wizycie nie dał znaku życia. Przysłał tylko człowieka, który zabrał jej jeepa do warsztatu i wstawił potłuczone szyby. Lecz sam Jonas nie zadzwonił. Nie siedział na schodach, nie czekał na progu. Nic. Kompletna cisza. I pustka.

Gdyby nie ciągły ból serca, gdyby nie żywe wspomnienia gorących pieścizot w pracowni, mogłaby pomyśleć, że go sobie wymyśliła.

A może teraz tylko rozpalona wyobraźnia podsuwała jej jego obraz?

Może siedział na plaży gdzieś na Karaibach i popijał koktajle w wysokich szklankach ozdobionych papierowymi parasolkami i egzotycznymi owocami, tak jak planował?

- Jeżeli nie zejdziesz z drogi, kochanie, to nigdy nie wyj... Och!

Mama Mac stanęła jak wryta na widok obcego człowieka. Popatrzyła na Jonasa, nie kryjąc zaciekawienia.

A więc jednak nie doznałam halucynacji, pomyślała Mac.

Jonas naprawdę stał na schodach domu jej rodziców o jedenastej wieczorem w Wigilię.

W każdej innej sytuacji zdziwiona mina Mac pewnie rozbawiłaby Jonasa. Lecz nie teraz, gdy czuł się tu nie na miejscu. Żałował, że pod wpływem impulsu postanowił sprawić jej niespodziankę. Szeroko otwarte z przerażenia oczy Mac bynajmniej nie dodały mu otuchy.

Wyciągnął dłoń na powitanie do kobiety o ostrzyżonych na „boba”, lśniących, czarnych włosach i szarych oczach. Ogromne podobieństwo do Mac wskazywało, że to jej matka.

- Dobry wieczór, pani McGuire - zagadnął uprzejmie. - Nazywam się Jonas Buchanan. Przepraszam za niespodziewane najście. Pozwolą państwo, że pójdę z wami na Pasterkę? Jestem...

- Przyjacielem z Londynu - wyjaśniła pośpiesznie Mac.

Stanęła przy nim i lekko ujęła jego dłoń, zwracając twarz ku członkom swej rodziny. Wyglądała bardzo elegancko w długim białym palcie narzuconym na czerwony sweter i czarne spodnie.

- Bardzo mi miło, że mimo wszystko zdołałeś dotrzeć na czas - odparła lekko schrypniętym głosem. - Mamo, tato, to Jonas Buchanan. Jonas, to moi rodzice, Melly i Brian.

Trzeba przyznać, że państwo McGuire nie okazali śladu zdziwienia, gdy ujrzeli na swoich schodach nieznanego późnym wieczorem w Wigilię.

Wysoki, szpakowaty, lecz nadal przystojny Brian podszedł uścisnąć mu rękę.

- Świetnie. Im nas więcej tym weselej - zapewnił ze szczerą serdecznością. - Chyba już się spóźniliśmy, więc odłożymy na później wzajemną prezentację - zaproponował z nieśmiałym uśmiechem, gdy pozostali członkowie rodziny zaczęli wychodzić na dwór.

- Jeżeli to w czymś pomoże, zabiorę Mac i jeszcze trzy osoby swoim samochodem - zaoferował Jonas, gdy Mac niepewnym krokiem zeszła na zaśnieżoną ulicę.

- Doskonale! - wykrzyknęła radośnie piękna Melly McGuire. - Jeśli nie będę musiała prowadzić samochodu, mogę wypić po mszy szklaneczkę grzanego wina do mojego ciasta z mielonym mięsem.

Przez następnych kilka minut Jonas wraz z Mac pomagał trzem wiekowym ciotkom wsiąść do auta. Nie umknęło jednak jego uwadze, że Mac zerka na niego z mieszanią, zdumienia i zaciekawienia.

Gdy starsze pokolenie już siedziało w środku, przystanęła na chwilę na oblodzonej drodze.

- Dlaczego nie wypoczywasz na jakiejś gorącej plaży na Karaibach? - spytała w końcu.

Dobre pytanie.

Zamierzał udzielić na nie odpowiedzi, ale dopiero wtedy, gdy zostanie z nią sam na sam.

- Nieważne - powiedziała, widząc jego wahanie. - Najważniejsze, że jesteś.

- Naprawdę tak myślisz?

- Tak. Jedźmy już - ponagliła na widok samochodu ojca wyjeżdżającego na drogę.

Potem zajęła miejsce obok Jonasa w jego czarnym mercedesie.

Obecność tak wielu członków rodziny Mac uniemożliwiała prywatną rozmowę. Przebyli więc w milczeniu krótką drogę do wsi. Następnie uczestniczyli w nabożeństwie w wiejskim kościółku otoczonym krzewami ostrokrzewu z jagodami i oświetlonym mnóstwem świec. Później gawędzili ze znajomymi, skosztowali obiecanego grzanego wina i ciasta z mięsnym nadzieniem.

Przez cały czas Mac płonęła z ciekawości, dlaczego Jonas do niej przyjechał i jak długo zamierza zostać. Początkowe zakłopotanie stopniowo zaczęło ustępować miejsca nadziei.

Lecz powróciło, gdy wreszcie po pierwszej w nocy zaprowadziła go do salonu. Pozostali członkowie rodziny już poszli spać. Wcześniej mama Mac zaproponowała Jonasowi, że jeśli zechce zostać na całe święta, udostępni mu wolny mały pokój.

- Próbowałam cię ostrzec - przypomniała Mac, gdy oglądał liczne dekoracje i bogato przystrojoną choinkę, pod którą leżało mnóstwo prezentów.

Jonas w końcu przeniósł wzrok z przepięknie ozdobionego drzewka na Mac stojącą pod przeciwległą ścianą ze splecionymi rękoma.

- Masz wspaniałą rodzinę... Przyjechałem, żeby ci podziękować za prezent gwiazdkowy - dodał nagle po chwili przerwy.

To wyjaśniało wszystko. Mac uśmiechnęła się niepewnie.

- Nie musiałeś w tym celu pokonywać w Wigilię długiej drogi z Londynu do Devon.

- Nie.

Mac wzruszyła ramionami.

- Uznałam, że powinnam w jakiś sposób wyrazić ci wdzięczność za pomalowanie elewacji i wstawienie szyb do jeepa. Pomyślałam, że może zechcesz powiesić ten obraz gdzieś w biurze - rzuciła lekkim tonem. - Na przykład w recepcji. To dobre miejsce na wizerunek szefa Buchanan Construction.

- Malowany przez samą Mac McGuire.

- Jeśli kiedyś wpadniesz w kłopoty finansowe, będziesz mógł go spieniężyć - żartowała.

Jonas był zaskoczony, gdy przed dwoma dniami wniesiono do jego biura ogromną paczkę. Po jej rozpakowaniu osłupiał z wrażenia na widok własnego wizerunku. Nie musiał czytać podpisu. Rozpoznał autorkę po stylu i kolorystyce. Nie mógł pojąć, dlaczego go namalowała.

Miał za sobą dwa długie, wyjątkowo trudne tygodnie za sprawą Yvonne Richards, rodziców, a przede wszystkim Mac. Nie potrafił jej wyrzucić z pamięci, choćby na minutę - jej urody, śmiechu, gładkości jedwabistej skóry, jej zapachu. Przez całe dwa tygodnie wciąż na nowo przeżywał każdą wspólną chwilę. Tak jak przewidywał, wspomnienia prześladowały go zarówno dniem, jak i nocą.

- Nie wiem, czy wolno mi przyjąć tak cenny prezent.

- Nie masz wyjścia, skoro postanowiłam ci go ofiarować - odparła z rumieńcem na policzkach.

- Racja - potwierdził ze śmiechem.

Jej przekory też nie zapomniał. Jakże by mógł, skoro przy każdym spotkaniu dochodziło do sprzeczki?

- Zgadzasz się ze mną?

- Tak.

- Chyba po raz pierwszy! - nie omieszkała wytknąć.

- Pod warunkiem że w zamian przyjmiesz upominek ode mnie - dodał.

Mac popatrzyła na niego spod zmarszczonych brwi. Nawet w swetrze i wyblakłych dżinsach pozostał najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego w życiu spotkała. Co najmniej kilka pań w kościele najwyraźniej podzielało jej opinię, bo obserwowało go ukradkiem. Tymczasem Jonas stał przez cały czas u jej boku, ujmując ją pod łokieć, jakby nie zdawał sobie sprawy, jaki zachwyty wzbudza.

Mac pokręciła głową.

- Nie musisz się rewanżować. Podarowałam ci ten portret w podzięce za udzieloną pomoc.

A także dlatego, żeby nie przypominał jej codziennie o obiekcie nieodwzajemnionej miłości.

- Nie potrzebowałabyś jej, gdyby nie...

- Lepiej nie wracajmy teraz do tamtej sprawy - przerwała mu gwałtownie.

Jonas pospiesznie skinął głową.

- Jak sobie życzysz.

- Jaką to niespodziankę przygotowałeś w zamian? - spytała ostrożnie.

Jonas wsadził ręce do kieszeni, wyraźnie zakłopotany.

- Najpierw pragnę wyjaśnić ci kilka spraw. Po pierwsze, podczas ostatniego spotkania zwróciłaś mi uwagę, że żal do rodziców niszczy moją psychikę...

- Popełniłam sporo podobnych nietaktów pod wpływem silnych emocji - przyznała z zażenowaniem. - Nie powinnam włączyć z butami w cudze życie. Nie bierz sobie moich uwag do serca. Odziedziczyłam impulsywny charakter po irlandzkim dziadku.

- Prawda pozostaje prawdą, niezależnie od tego, kto i w jakich okolicznościach ją wypowie.

- Czasami człowiek nagada bzdur pod wpływem zdenerwowania.

- Ale nie tym razem. Po namyśle przyznałem ci rację. Rzeczywiście pozwoliłem na to, by nieszczęśliwe dzieciństwo odcisnęło piętno na całym moim życiu. W ciągu minionych dwóch tygodni odwiedziłem moich rodziców.

- Naprawdę?

- Tak. Nadal nic mnie z nimi nie łączy. Poznałem również macochę i ojczyma. Byłem u jednych i u drugich na tyle długo, by stwierdzić, że zarówno ojciec, jak i matka są szczęśliwi z nowymi partnerami. Nie czują już urazy do siebie nawzajem. Doszedłem do wniosku, że skoro oni potrafili sobie wybaczyć dawne winy, ja również powinienem - dodał z westchnieniem.

Łzy napłynęły Mac do oczu. Zamrugła powiekami, żeby je powstrzymać.

- Słusznie postąpiłeś - pochwaliła.

- Aczkolwiek znów postawiłaś mnie w kłopotliwej sytuacji.

- Ja? W jaki sposób?

- Ponieważ posłuchałem twojej rady i odwiedziłem ich przed Bożym Narodzeniem, obydwie pary usilnie mnie namawiały, bym spędził z nimi święta. Tymczasem gdybym przyjął zaproszenie od jednych, obraziłbym drugich.

- Sugerujesz więc, że skoro ponoszę winę, muszę też ponieść konsekwencje. Dlatego zwracasz mi głowę w Wigilię, żeby uniknąć kolejnych niesnasek w rodzinie - podsumowała pół żartem pół serio.

- Naprawdę sprawiłem ci kłopot swoją wizytą?

- Jeszcze jaki!

Przez cały czas łamała sobie głowę, czy odwiedził ją w tę jedyną, wyjątkową noc w roku tylko z tego powodu, który podał. Czemu poszedł z jej rodziną na mszę? Dlaczego przyjął zaproszenie mamy?

- Równie dobrze mogłeś polecieć na Karaiby - przypomniała schrypniętym głosem.

- Nie mogłem - odparł niemal szeptem.

- Dlaczego?

Jonas wziął głęboki oddech i zajrzał jej głęboko w oczy.

- Ponieważ jedyna osoba, z którą pragnę spędzić święta, oświadczyła stanowczo, że pod żadnym pozorem nie zamierza leżeć w Boże Narodzenie na tropikalnej plaży.

Mac zapało dech. Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- To znaczy ja? - zdołała wykrztusić, gdy wreszcie odzyskała mowę.

- Tak. Chciałbym świętować z tobą i twoimi bliskimi, jeżeli mi pozwolisz. - Przemierzył pokój dwoma długimi susami i przystanął tuż przed nią. - Przyznaję, że do tej pory unikałem trwałych związków, ale...

W serce Mac wstąpiła nadzieja, gdy ujął obie jej dłonie.

- Dzięki temu nie mam żadnych zobowiązań i za nikim nie tęsknię, a to oznacza brak komplikacji w przyszłości - dodał, wyraźnie onieśmielony.

Mac wstrzymała oddech. Z nadzieją czekała na dalszy ciąg.

- Jakich komplikacji? - ponagliła, gdy nagle zamilkł.

- Och, przeróżnych. Później ci wyjaśnię. Na razie muszę wziąć płaszcz z korytarza. Zostawiłem upominek dla ciebie w kieszeni - zmienił nagle temat.

- Zgodnie z rodzinną tradycją nie rozpakowujemy prezentów do rana - zaprotestowała, zanim zdążył opuścić salon.

- Już jest rano. Zresztą wcale go nie pakowałem - dodał, wychodząc z pokoju.

Mac nie potrafiła odgadnąć, do czego zmierza. Kiedy zaczął mówić o swoich relacjach z kobietami, robił wrażenie całkowicie pochłoniętego tematem, który nagle z niezrozumiałych powodów porzucił po to, żeby wręczyć jej jakiś podarunek.

Tymczasem nie pragnęła żadnego innego prezentu prócz samego Jonasa.

Kiedy wrócił, zastał ją w tym samym miejscu, w którym ją zostawił. Serce waliło mu jak młotem, gdy szedł ku niej z dwoma złożonymi arkuszami papieru w rękę.

- Chciałbym zasięgnąć twojej opinii, zanim je przedłożę do wdrożenia - wyjaśnił z duszą na ramieniu.

Mac wyraźnie widziała napięcie w jego twarzy. Powoli rozłożyła jedną z kartek i uważnie obejrzała, nim z powrotem podniosła na niego wzrok.

- Hm... to wygląda na plan osiedla mieszkaniowego z moim magazynem dość gęsto i wkomponowanym w tereny zieleni.

- Tak. Dobrze go odczytałaś.

Mac starannie złożyła plan.

- A drugi co zawiera? - spytała, patrząc na arkusz, który Jonas nadal trzymał w ręce.

Jonas zacisnął na nim palce.

- Na tym naniesiono pewne zmiany pierwotnego projektu, w które nie wkomponowano twojego magazynu...

Mac obrzuciła go oskarżycielskim spojrzeniem.

Wcisnęła mu w rękę pierwszą kartkę, jakby sparzyła jej palce.

- A więc to taki prezent mi naszykowałeś! Nie do wiary! Odbyłeś tę całą drogę w Wigilię tylko po to, żeby namówić mnie do sprzedaży nieruchomości! - wyrzuciła z siebie z odrazą, odstepując do tyłu. - Wybij to sobie z głowy! Stanowczo odmawiam! Nigdy nie uzyskasz mojej zgody! Zrozumiano? - wykrzyczała ze łzami w oczach.

No i zawałem sprawę, tak jak było do przewidzenia, pomyślał Jonas. Zwykle aż nadto pewny siebie, tego dnia po raz pierwszy przeżywał męki niepewności. Przeczynał, że tym razem osiągnięcie celu nie przyjdzie mu łatwo, bo za bardzo mu na nim zależało. Bardziej niż na czymkolwiek innym w całym dotychczasowym życiu.

- Zaczekaj. Jeszcze nie zadałem ci pytania.

- Nie musisz. Idź stąd i nigdy nie wracaj. Nie chcę cię więcej widzieć ani...

- Czy wyjdiesz za mnie, Mac?

Mac osłupiała. Zrobiła wielkie oczy.

- Słucham?

Jonas nabrał powietrza w płuca.

- Pytałem, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zechcesz zostać moją żoną - powtórzył, nie odrywając wzroku od jej pobladłej twarzy.

Mac patrzyła z niedowierzaniem, jak zmierza niepewnie w jej stronę. A jednak słuch jej nie mylił. Wyraźnie widziała w jego oczach niepewność. Zaciśnięte szczęki świadczyły o wielkim napięciu.

- Dlaczego? - spytała.

Jonas wreszcie się roześmiał.

- Większość pań odpowiedziałaby: „Nie, dziękuję”. Albo: „Daj mi trochę czasu na zastanowienie”, a ty pytasz, dlaczego?

- Bo mnie zaskoczyłeś.

- Za to ja miałem aż zbyt wiele czasu na przemyślenia. Te dwa tygodnie od naszego rozstania były dla mnie... piekłem. Innego określenia nie znajduję.

- Dlaczego?

- Znowu to samo! - Jonas wzniósł oczy do sufitu. - Nie chciałem cię pokochać, Mac. To ostatnia rzecz, jakiej bym sobie życzył. Jesteś najbardziej irytującą, prowokującą, upartą...

- Proponuję wrócić do pierwszego zdania - wtrąciła.

- ...fascynującą, pociągającą, uroczą, jednym słowem najwspanialszą osobą, jaką w życiu poznałem - zakończył, ponownie ujmując jej dłonie.

Mac nadal nie wierzyła własnym uszom.

- Naprawdę mnie kochasz? - spytała, wciąż oszołomiona.

- Nie tylko. Uświadomiłem sobie, że chcę od ciebie wszystkiego: małżeństwa, miłości, dzieci. Pragnę zostać twym pierwszym i ostatnim kochankiem, budzić się przy tobie codziennie do końca moich dni. A najbardziej zależy mi na tym, żeby zasłużyć na twoją miłość. Czy dasz mi szansę spróbować zostać człowiekiem, który na ciebie zasługuje? - poprosił, zaglądając jej w oczy.

Nic piękniejszego nie mogła usłyszeć.

Jonas ją kochał. Chciał z nią założyć rodzinę, dać jej dzieci.

Uwolniła jedną dłoń i pogładziła go po szorstkim policzku.

- Jesteś pewien, Jonas? Absolutnie pewien? Zdajesz sobie sprawę, że jeśli oddam komuś rękę i serce, to na stałe, prawda?

- O niczym innym nie marzę - odrzekł, ściskając jej dłoń niemal do bólu. - Nie rozumiałaś moich intencji, chociaż pierwszy z planów odczytałaś właściwie. Drugi dotyczy przebudowy mojego mieszkania na nowym osiedlu.

- Pokaż.

- Proszę. - Wskazał palcem fragment rysunku technicznego. - Ta ściana zostanie zrobiona w całości ze szkła, podobnie jak sufit. Pomieszczenie będzie stanowić kopię

twojej pracowni, Mac - wyjaśnił. - Odwiedziłem moich rodziców, ponieważ cię kocham. Uznałem twoje argumenty, że potrzebuję tej konfrontacji, by przegnać demony przeszłości i żyć dalej wolny od balastu zadawnionych żalów. Teraz ty jesteś moim życiem, Mac. Proszę, daj mi szansę udowodnić, jak bardzo cię kocham, ciebie jedną, jedyną. Taką, jaka jesteś.

Mac napłynęły do oczu łzy wzruszenia.

Wciąż nie mogła uwierzyć w swe szczęście.

- Nie będziesz próbował zrobić ze mnie lalki na pokaz? - zażartowała.

- Przysięgam, że nie. Możesz do końca życia paradować w workowatych łachach i nie opuszczać swego ukochanego magazynu, o ile tylko pozwolisz mi z tobą zamieszkać. Błagam, nie odbieraj mi tej szansy, a obiecuję, że zrobię wszystko, żebyś mnie pokochała.

- Och, Jonas.

- Co to znaczy? „Och, tak”, „och, nie”, czy „och, pozwól mi przemyśleć propozycję”?

- To znaczy, że już cię kocham.

Jonas popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Ty mnie kochasz?

- Tak bardzo, że nie dbam o to, gdzie będę mieszkać, byle z tobą. Tak bardzo, że przez te dwa tygodnie też przeszłam przez piekło. Kocham cię, Jonas! - powtórzyła w uniesieniu.

Jonas objął ją i mocno przytulił.

- Czy aż tak, żeby za mnie wyjść?

- Tak. I żeby spędzić z tobą całą wieczność - zapewniła, uszczęśliwiona.

Jonas patrzył jej w oczy z miłością przez kilka długich minut, szczęśliwy, że widzi w nich to samo uczucie. Potem zanurzył twarz w pachnących włosach.

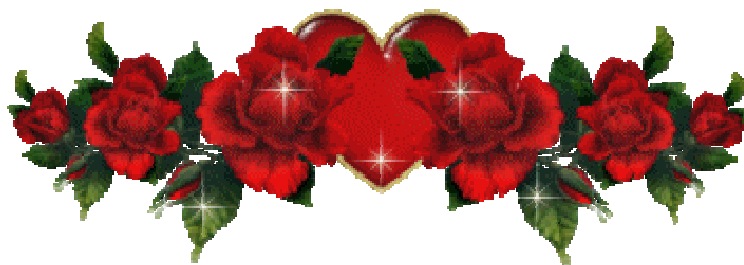
- Sam nie wiem, jak to możliwe, że pozwoliłem ci odejść dwa tygodnie temu. Nie-wiele brakowało, żebym cię stracił.

- Pocałuj mnie - wyszeptała z zapartym tchem.

- Będę cię całował i kochał przez resztę życia - zapewnił, zanim dotknął ustami jej warg.

Obietnica Jonasa zabrzmiała w uszach Mac jak najpiękniejsza muzyka.

O niczym innym nie marzyła.



TLR